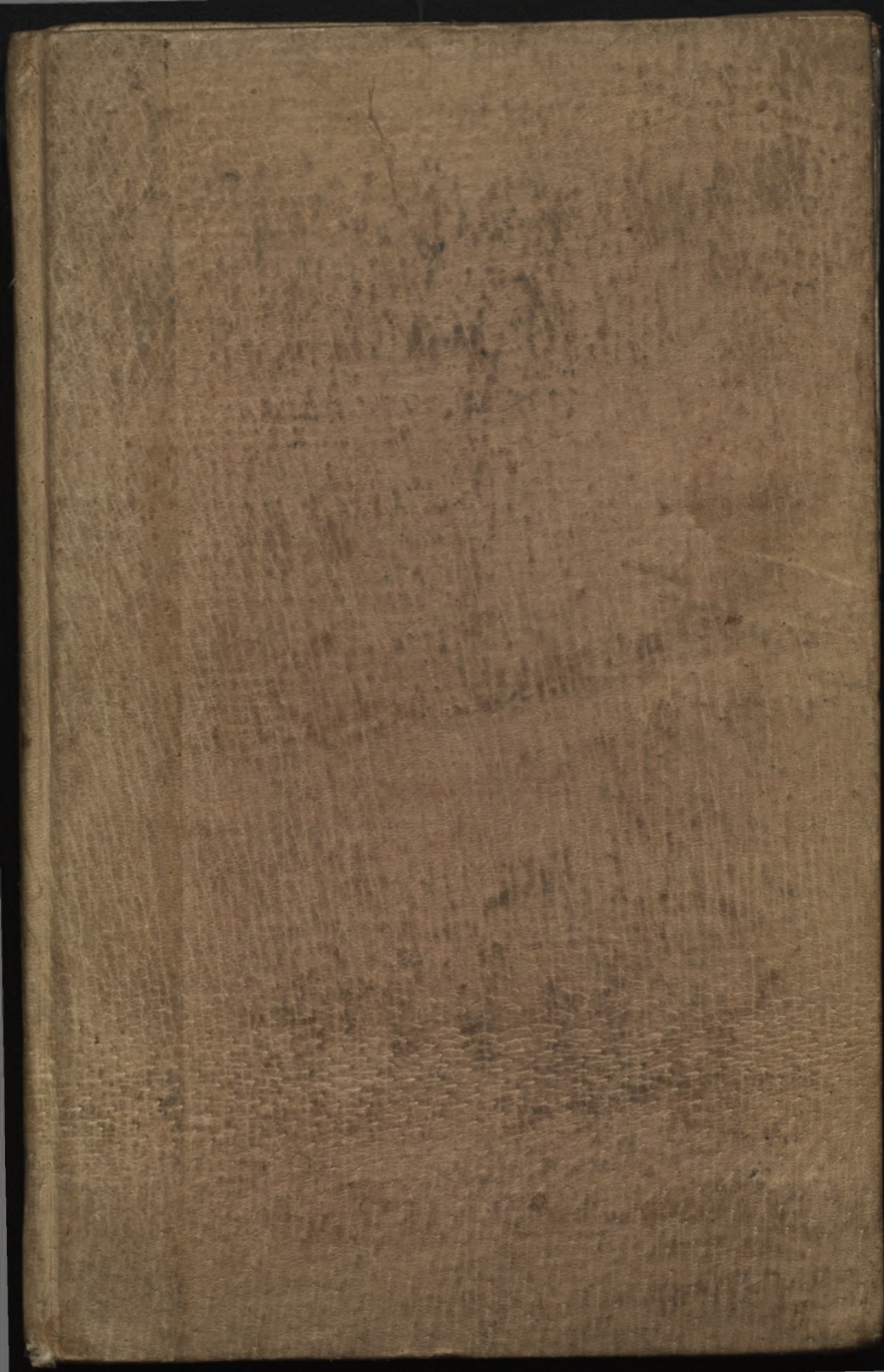




I-2600-



EX+LIBRIS

WOJEWÓDZKIEJ
I MIEJSKIEJ
BIBLIOTEKI
PUBLICZNEJ
IM. EMANUELA SMÓŁKI
W OPOLU

[Borkowski-Juwin Leszek Aleksander]

Parafian'szczyzna.

Tom I.

WROCLAW 1843.

884(09)

I

2956 6

Młotki Śląskie.

Drukiem Grass, Barth i Spółki.

ABC V Nr 179 / 69 / 5

Pod napisem parafiańszczyzna czytałem w dzienniku lwowskim bardzo zajmujący artykuł Leszka Dunina-Borkowskiego. Z niecierpliwością oczekiwałem obiecanego dokończenia, lecz nadaremnie. Krzywdą byłoby dla kraju i piśmiennictwa, gdyby pomysł tak szczęśliwie poczęty uwiądnął w samych zawiązkach. Jeżeli pojąłem dobrze myśl autora pierwszej wizyty, chciał on odmalować obraz teraźniejszego wyższego społeczeństwa nazwanego z francuzka wielkim światem. Istotnie ta warstwa zasługiwała już od dawna na bliższą uwagę. Posiadając wszelkie ułatwienia w nabyciu oświaty, służyła zwykle za wzór niższym klasom. Wychowywanej przez najpierwszych guwernerów lub w najsławniejszych zakładach, podróżującej po całym świecie, wchodzącej w najznakomitsze towarzystwa, posiadającej księgozbiory i znajomości z uczonymi w kraju i za granicą, nikt nieśmiało zarzucić głu-

Znowu odzywam się do was, kochane czytelniczki, bo potrzebuję waszego pobłażania ażebym z łaski nie wypadł, jeśli jej jeszcze odrobinę posiadam. Dotknąłem bardzo drażliwego przedmiotu i może mię spotkać los owego malarza w bajce, który na nieszczęście podobne twarze malował. Wolałbym ja malować piękniejsze, ale życie społeczne i marzenia mimowolne tyranizują się nad biednym pisarzem. Mówić o parafianstwie, jestto oburzać parafianów, a zatem wielką część ziemi zamieszkałej. Ale natomiast cieszą się księżycowi mieszkańce, bo wiem to od Herszla, że na księżycu niema parafianów. Nasi zaś ziemscy są albo fizyczni albo moralni, albo połączają w sobie te obydwa rodzaje w doskonałość zupełną. Niedziw że ludzie wychowani na wsi, nie mający sposobności obeznania się ze zwyczajami miasta, z prawidłami tak nazwanego wielkiego świata, śmiesznie się w nim wydają i zachowują niezgrabnie. Zanim tedy się włożą w to życie nowe dla nich zupełnie, zanim nabędą tej wymaganej światowości i nauczą się swobodnie z nią obchodzić, nazywają ich zwykle parafianami, ale nie słusznie. O takich tedy mówić nie będę. Mają oni nieraz w nieobciętym szpi-

dziesiąt szczebli leży oddalone, rozszarpują zatem parafianie pomiędzy siebie tę odrobinę czyjegoś dalekiego rozumu, a biorąc ją w spadku w linii prostej i ubocznej, w setnych następstwach, sami nareszcie nie wiedzą, komu mają być wdzięczni za to, że umieją chodzić, kłaniać się, siedzieć i mówić, chociaż nie myślą. Z tego względu ciała ziemskie wiele mają podobieństwa do ciał niebieskich. Niektóre z nich tylko posiadają swoją własną przezroczystość i jasność, inne zaś krążą wieczyście koło nich, świecąc tylko ich światłem. Otóż parafianie są tém właśnie na ziemi, czém w obłokach, używając słów astronomii, corpora opaca. Gdyby nie jakieś tam słońce, toby ich widać nie było. Nie potrzebuję podobno wspominać, że parafianie uważają w najlepszej wierze wszystkie te pióra pawie któremi się stroją, za swoje własne, i nie wychodzą z tego błędu, aż nadto potrzebnego do ich szczęścia, że inni także nie poznają się na tej kradzieży. W pewnem słowa tego znaczeniu są parafianami ci także, którzy wychodząc z zasady, że nauka jak wszystko inne koniec swój mieć powinna, doszedłszy do pewnego kresu, osądzili się za skończonych i stanęli nagle, pomimo tego, że wszystko inne naprzód pomyka. Czynią oni sobie z reszty życia rekreację, a postępy czasu są dla nich dziwną nowiną. Francuzi nazywają ich stacyonaryuszami. Oganiają się oni czém mogą, jak od natrętnych bąków i komarów, od wszystkich nowych wiadomości i wynalazków.

Ani się wzruszy skała w ziemię wryta,

Ani jej rzeka ustąpi koryta.

Jak parafianie w ogólności są niezgrabnymi naśla-

dowcami czyjegoś tam rozumu lub głupstwa, tak też i oni są przedstawicielami jakichciś tam czasów. Ich przypodobiony obręb moralny jest im światem, domem i zasklepioną skorupą ślimaczą. Wyłazą z niego na świat rzeczywisty jak gdyby po długim, twardym letargu. Niektórzy z nich ubierają się modnie, zachowując tylko układność i wyobrażenia z czasów dawniejszych, co jedno przy drugim wygląda oczywiście bardzo niestosownie a zabawnie. Inni znowu zostają wewnątrz i zewnętrznie wierni tej dobie, w której się za życia jeszcze zatrzymali na wieczny odpoczynek. Nie odmieni ich przykład ani cierpkie żarty i śmiechy młodszych, swawolnych pokoleń. Najmniejszą zmianę w ubiorze uważaliby za straszną rewolucję, za wielką burzę w ciszy ich życia. Wiszą jak pijawki ze stoiczną wytrwałością przy dawnym. W odkrycia i wynalazki nie wierzą, a tych co o nie się kuszą, mają za oszustów, za burzycieli ludzkiej spokojności. Rozmawiają bez ustanku o srogościach Robespiera i o dworze Stanisława Augusta, którego dosyć nachwalić się nie mogą. Żałują upadłych dynastji, mają Francję zawsze za cesarstwo, a Belgię zawsze za najważniejszą kwestję polityczną. Noszą zwykle pięknie karbowane, jak szczecina sterczące, trójszlarkowe żaboty, szeroko na rękawy wyłożone białe mankiety, długie, twardo wykrochmalone, od ucha do nosa sięgające kołnierzyki, fraki z krótkim stanem a z długim i wązkim ogonem, który w czasie ukłonów rozmachują nogą na prawo i na lewo, białe pończochy i trzewiki z wielkimi sprzączkami. Są nudnosłodcy w towarzystwie i zasługują sprawiedliwie na nazwisko lu-

je wziął za czarne, zawiesiste wąsy. Pojąłem że to wszystko było tylko zapowiedzeniem i domaganiem się głosu. Jakoż istotnie rzekła: „nie dawne to czasy, a ileż w społeczeństwie odmiany!“ Na te słowa powiewała poważnie, jak wachlarz, szeroka, korunkowa szlarka przy czyпку, ustrojonym w róże i niezabudki. (Odtąd nazywać będziemy mówcę tego Niezabudką.) „Gdzież się podziała owa młodzież grzeczna, uprzejma, nadskakująca, gotowa każdej chwili na usługi dam? Niema już domów, gdzieby można brać wzory szlachetnego znachodzenia się i tej prawdziwej, delikatnej grzeczności. Dawniej, a nie bardzo to tak dawno, kiedy u generałowej podolskiej chustka wypadła mi z ręki, na przebój rzuciła się młodzież do nóg moich, który ją prędzej podniesie. A wszystko było tak zgrabnie, lekko i ostrożnie, że nikt się nie potracił, nikt się nie pośliznął, ani nie upadł. Roskosz jest wspomnieć, jak na ten dowód powszechniej uwagi na mnie, aż żółkły ze złości twarze wielu matek i córek. Teraz już nigdy chustki z ręki nie wypuszczam, bobym ją pewnie sama musiała podnosić. Dawniej, a nie bardzo to tak i dawno, grzeczność dla dam była bezinteresowną, była obowiązkiem każdego dobrze wychowanego młodzieńca, a sentymenta były poszukiwane i wyżej cenione niż piękność lub, Boże uchowaj, zalotność. Teraz każdy nadskakuje tej tylko która mu się podoba, nie ustąpi ci nawet swojego siedzenia, a śmieje się z rozrzewnienia serca, z uczuć wzniosłych i głębokich.“ „C’ est juste mościa dobrodziejko,“ odpowiedział kołnierzykowy łaskawca. „Nie ma dziś młodzież sposobności kształcenia

się i układania. Wszystko to jakieś rubaszne, zamaszyste i gburowate. Jak który stąpa, to całą nogą, aż dom się trzęsie, a z daleka z drogi umykaj. Damy nawet muszą się rozstępować. Do tańców przychodzą w butach i to z jakiemiś chłopskiemi obcasami. Gdzieżby to ścierpiano na dworze Stanisława Augusta, który był szkołą przyzwoitości i smaku. Młodzieńcy w trzewikach, jak panienczki, przechadzali się ostrożnie na palcach, podając się naprzód tylko jednym ramieniem, wyginając się zwinnie na prawo, to na lewo, i mówiąc ciągle pardon! na obie strony z lekkim ukłonem. Teraz nie jeden gotów cię poszturknąć, albo po wywoskowanym trzewiku nadeptać, i jeszcze coś tam burczy pod nosem. A proszę posłuchać ich konwersacyi, jak zabawiają płeć piękną! Nie wybierają i nierozróżniają słów szlachejnych i delikatnych od nieszlachejnych i grubych. Jak zaczną mówić, to jakieś prawdziwe akademickie traktaty, których niemasz w żadnej encyklopedyi, jakieś postrzeżenia świeże i niesłychane. Na co to wszystko? Dosyć już było elegancyi i grzeczności na świecie, teraz powoli ubywa, a lepiej pewno nie będzie. Niechby tylko umieli te dykteryjki, i dowcipne dwóznacze aluzye, które już inni bez nich wymyślili, które świat uznawał za dobre i zabawiające. Niechby odczytywali memoary sławnych galantów i dowcipnisiów na dworze królów francuskich, nim jeszcze Francya została cesarstwem, co pochłoneło ten wielki i elegancyę, niechby obaczyli jakie daje przepisy....“ Wtém mrugnęła na mnie młoda hrabina, poszedłem więc ku niej i nie dosłuchałem rozmowy,

która poczęła stawać się historyczną. „Dosyć już długo,” rzekła z uśmiechem, „przypatrujesz się pan tym dziwnym oryginałom. Bawią oni na chwile, lecz à la longue nudzą niezmiernie. Prawdziwie przyszloby mi umierać, gdybym musiała wieczór cały z nimi przepędzić. Nie pojmuję jak ludzie na wielkim świecie żyjący, wchodzący w lepsze towarzystwa, mogą niewiedzieć znacznych postępów, jakich doznały wychowanie, sztuka i moda. Znachodzenie się ludzi terażniejszych, układ ich ciała, sposób przystępowania i kłaniania się, mają oczywiście więcej swobody i wdzięku niż dawniej, kiedy wszyscy byli tak śmiesznie wymuszeni i wykrygowani jak marjonetki. Śmiać mi się chce i gniewać, słysząc wychwalane dawne czasy z dworskości i układości. Czyliż lekkość i swoboda strojów i ruchów terażniejszych, nie jest zbliżeniem się do natury, zwyczajem odniesionem nad niewolą dawniejszej krępującej etykiety? Czyliż włosy zawinięte w warkocze, kosa spleciona gładko i nisko upięta, nie piękniej się wydają, jak owe rozczochrane i napudrowane piętra na głowie? Dziś każdy zachowuje prawidła dobrego gustu i przyzwoitego obejścia tak łatwo i od niechcienia, jak gdyby o nich nie wiedział, jak gdyby to były konieczności, samo przez się z każdego wypływające natury. Czyliż ujęcie sztuki w formy tak jej dogodne i przestronne, iż zdaje się być przyrodzoną, nie jest wielkiem ulepszeniem i ozdobą, które winniśmy wiekowi naszemu?” Z zadziwieniem pojrzałem na krasomowczynię, której lica lekki ożywił rumieniec, a łagodny uśmiech uprzyjemniał. Była ona ubrana według mody

ostatniej: obcisłe rękawy, pomarszczone w rurki i fantazyami upięte, dobrze się wydawały na białem i zaokrąglonem ramieniu. Na tyle głowy wisiał, jak kwiat kaktusu, malutki toczek aksamitny z długim kutasem. Po chwili milczenia mówiła dalej: „ta para dziwaków minione czasy wychwalająca, słynęła niegdyś ze swojego kilkanastoletniego romansu. Dawneto i bardzo już dawne historye, słyszałam o nich od mojej matki. Zdaje się iż ogień rozpalony za młodu nie przygasł na starość. Byłbyto żywy epilog stałości tamtowiekowój. Patrz pan, jak poprawiająca nas wszystkich Niezabudka łyska z daleka od maści i różu, jak zérka ukosem z pod długiej szlarki, wiszącej jak okap nad czołem; a jej ulubiony jak się przybliża poważnie i ostrożnie, z jakimi pretensjami i ceregielami?” Pojrzałem i nie mogłem wstrzymać się od śmiechu na widok tych wiecznych konkurentów, których sentyment łączył, a los zawisny i rodzinne stosunki dzieliły. Kołnierzyk do- bywał właśnie z kieszeni garść karmelków, a Niezabudka podawała mu otwartą tabakierkę, z której on wzięwszy szczyptę ostrożnie, wytrząsał ją z lekka na ziemię, gołe tylko palce przykładając do nosa, ażeby kichnięciem nie narobić wielkiego hałasu. Zdawali się sobą bardzo zajęci i uszczęśliwieni; z ich rozmowy jednak nie mogłem dosłyszeć więcej nadto: „dawniej, a nie bardzoto tak dawno?” Wtém rozwarły się drzwi od przedpokoju, i wszedł słusznego wzrostu, przystojny mężczyzna. Najprzód błysnęły białe rękawiczki, i jasna, złotem przetykana kamizelka. Długie w pukle zwinięte włosy opierały się na kołnierzu u fraka, kto-

rego szerokie poły dodawały postawie powagi i zaokrąglenia. Na nodze świecił jak lustro wąski but lakierowany. Wszedł śmiało, skłonił się zwolna, a nie poznałem go, dopiero jak mi podał rękę. „Czyto są czary, Adolfie?“ rzekłem zdumiony; „wczoraj zastałem cię w łóżku, otoczonego pigułkami i ulopkami, a dziś pomimo mrozu wychodzisz, wyglądasz tak zdrowo.“ — „Miałem migrenę,“ rzekł od niechcienia. „Ten przeklęty ból pozbawia mię nieraz największych przyjemności; szczęście przynajmniej że nie zwykł trwać długo. Nawykłem do niego i wiem że skoro minie, już i zdrow jestem. Przychodzi jednak czasami w taką chwilę, że wolałbym inną razą cierpieć dwa razy dłużej i więcej. „Aha!“ rzekłem z uśmiechem, „żał ci jeszcze wczorajszego objadu?“ „I to, i często inne podobne płata mi psikusy,“ odpowiedział prędko i poszedł dalej witać się i rozmawiać. „Biedaczek,“ rzekła mi cicho hrabina, „zdrow jest, jak ryba, i nigdy go głowa nie boli. Ale wiem z pewnością, że nie był wczoraj zaproszony na objad; ze wstydu zatem udał słabego, zajadał pigułki i popijał ziółkami. Nie znachodzisz pan to zabawnem, ażeby człowiek światowy i dorzeczy, aby mężczyzna na takie zważał drobnostki? Podróżował po Europie, wznosił się nad ciasny widokrąg naszego parafianstwa, a przecież podobne wypadki tak mocno bierze do serca, że dostał raz istotnej żółtaczkę z tego, iż nie był na bal zaproszony.“ Zastanowił mię zdrowy rozsądek tej pani, uważałem ją za wyższą nad śmieszności i parafianizm świata wielkiego; już gotowałem się wynurzyć to na prędce powzięte mniemanie, kiedy przybliżył się hra-

bia, a z poufałej rozmowy małżonków pomiarkowałem, że ten, który z taką dokładnością opisywał mi słabości obłąkanych, był na nieszczęście także obłąkany. „A jeszcze czego niestało?” odpowiedziała hrabina mężowi, „niedość że wprowadziłeś mię w jak najdziwaczniejszą mieszaninę, pomiędzy romansujących dziwolągów, pomiędzy adwokatowe, i bóg wie jakie tam owe, brakuje tylko jejmość woźnych i podstarościn. „Mógłżem się spodziewać?” odpowiedział hrabia, uznając słuszość zarzutów. „Dosyc!” przerwała żona, „proszę mi oszczędzić tych prezentacyj; ja niechęć poznać nikogo. Niech każdy żyje w swojej sferze i pomiędzy swoimi. Aż umieram ze wstydu, kiedy pomyślę, że jutro mogą roznieść po mieście, w jakimto ja znajdowałam się towarzystwie. Nie pojmuję jakim czołem pokazać się pomiędzy ludzi? Na przechadzkach i w miejscach publicznych, te dzisiejsze znajomości kłaniać mi się będą i przypominać. Mon dieu quelle honte! Mais je vous assure, iż zawsze udawać będę, że ich nie poznaję, że ich nie pamiętam.“ „Uspokój się ma chère!“ mówił hrabia łagodnie, „zabawimy jeszcze chwileczkę dla przyzwoitości i wyniesiemy się czem prędzej. Ty już się krzywisz tutaj, a cóż dopiero gdybym ci powiedział, że nas namawiają na jakąś tam swoją zabawę?“ — „I tym ludziom także zabawy są w głowie?“ rzekła hrabina ze śmiechem. „Nie pilnowaliby swoich procesów, za które im dobrze płacimy! Idź, powiedz żem przeziębila się wczoraj, że mam katar i chrypkę, że się znajdować nie będę. Wdawajże się z ludźmi stanu niższego, to zaraz się to nadyma i poufali, zaraz projekta! Otóż są skutki libera-

lizmu; potrzeba zmyślać i żenować się.“ Na te słowa odszedł posłuszny małżonek, a ja udałem się zwolna za nim, ciekawy szczegółów o jutrzejszej zabawie. Przechodząc koło okna, usłyszałem rozmawiającą na osobności młodą parę. „Gdzieżbym ja tam jechała?“ mówiła bankierowa do męża, „tam ma być malarz; gotów się nawet ośmielić prosić mnie do tańca! Ci ludzie są bardzo zuchwali. Sądzą że każdy czołem bić powinien przed ich talentem. Coto jest ten talent, który bez pieniędzywyżyć nie może? za który tak płacimy jak za każde inne rzemiosło? Wspieramy i protegujemy sztuki nadobne, kupujemy obrazy, ile nam ich potrzeba, do ubrania pokojów, ale zażyłość nasza z najpiérwszemi osobami nie dozwala, abyśmy wchodzili w takie towarzystwa.“ „Nie pójdiesz tam moja lubko,“ mówił o kilka kroków dalej adwokat do swojej żony; „tam będzie śpiewaczka, kto wie co ona za jedna?“ Piękne, pomyślałem sobie, są przygotowania. Bankierowa się lęka ażeby talent nie ubliżył szkatule, adwokatowa nie pójdzie, aby się nie otrzeć o śpiewaczkę, której rodowód jest ciemny, a hrabina nie pójdzie, aby się nie otrzeć o adwokatową, pomimo całej jasności jej pochodzenia. — „Karolu!“ powiedziałem przyjacielowi, który się właśnie nawinał, „czyli ci wszyscy panowie i panie wczoraj dopiéro przybyli do Europy i to gdzieś z końca świata, od słupów herkulesowych, albo z puszczy afrykańskich, w których największą osobliwością jest człowiek?“ „Gdzieżtam,“ odpowiedział mi Karól, „są oni wszyscy wzrosli w mieście, wychowani na wielkim świecie i wchodzą w najpiérwsze towarzystwa.“ „Skądże się bie-

Plewa.

„Ależboto nie żurnal, lecz dziennik, czy siennik mód. Żurnale nie mogą być pisane, tylko po francusku i wychodzą tylko w Paryżu.“

La grande dame.

„C'est excellent! siennik mód.“

Gil.

„I ja tak samo słyszałam od dawna, że żurnale nie mogą być tylko po francusku.“

La grande dame.

„Ciekawa jestem, jak też ten siennik lwowski wygląda? Czy podobny do ludzi, i co też w nim piszą?“

Hrabina.

Musi to być zapewne piśmko dla pospółstwa, dla klas niższych i partikularzów, gdzie czytają po polsku.“

Karól.

„Owszem, wyśmiewają w nim parafianów, coby posiadających wyższy ton i wychowanie bardzo zajmować powinno.“

Chciēj pani zaspokoić swoją ciekawość, a przekonasz się, że żurnale mogą być po polsku, i że celem literatury nie jest pieniężny zarobek.“

Gil.

„Jakto nie zarobek? kiedy la grande dame tak utrzymuje.“

Hrabina.

„Wyśmiewają parafianów? muszę go dostać koniecznie.“

Niezabudka.

„Teatr i literatura są także na to, ażeby nas bawić; aby było jak spędzać długie wieczory zimowe.“

La grande dame.

„Albożto niema zabaw prywatnych? I onegdaj był bal, na którym znajdowało się osób kil-ka-naś-cie. Pan byłeś na nim, panie Adolfie?“

Adolf.

„Nie pani! nie byłem.“

Karól.

„Jakto? wszak cię tańczącego widziałem.“

Adolf spłonił się cały, udał że nie słyszy i pomyślał: co to za paraścianin! jakiego nabawił mnie wstydu! wydał w głos, że znajdowałem się na zabawie, o której la grande dame z drwinami wspomina.

Gil.

„Więc pan byłeś? panie Karolu! jakże się tam bawiono?“

Karól.

„Wysmienicie! lepiej niż gdziekolwiek.“

La grande dame.

„To prawdziwie szkoda, że osób było tak mało.“

Karól.

„Owszem, to tylko czyniło zabawę przyjemniejszą. Chciej pani wierzyć, że ciżba nie jest wesołością. Do dobrej zabawy potrzeba dobranych sposobów myślenia, charakterów i gustów; a o to trudno w natłoku. Wszakże w każdej kopalni mała tylko żyłka jest złota, a dużo brudu i prochu.“

La grande dame.

„Otóż mamy i o górnictwie!“

Plewa (cicho do twarzy ponsowej).

„Wdałże się z nią w rozmowę, toż go obrobi! i dobrze mu tak. Ten Karól ma zawsze jakieś swoje uwagi i myśli niepodobne do ludzkich, o których nie słyszałem chociaż byłem dwa lata w Paryżu.“

Twarz ponsowa (cicho do Plewy).

„To głowa ekscentryczna.“

Gil.

„My o zabawach, a on o złocie i prochu!“

Łaskawca (w ucho do Niezabudki).

„Sprzecza się z poważnemi damami, a nie umie tezis swojego obronić. Mówi dużo, a nie ma nic do wciupnego; otóż to młodzież terazniejsza!“

Niezabudka.

„Boże uchowaj!“

Gil (cicho do twarzy bladěj).

„Nie będę prosiła Karola na czwartki do siebie; on się bawi wysmienicie i bez nas. Pan Plewa to jest skończony młodzieniec!“

Twarz blada (cicho).

„A przyjaciel Karola est-il bien?“

Gil.

„To jakiś prawdziwy parafianin! wszedł tutaj, bo z gospodynią domu znał się gdzieś na wsi. Nikomu się nie prezentuje, do nikogo słowa nie przemówi, jest widać pomieszany liczném zgromadzeniem, i myśli o

niebieskich migdałach. Nie musiał bywać na wielkim świecie.“

„I gdzieżeśto mnie wprowadził mój przyjacielu!“ rzekłem zdziwiony do Karola, „czy tylko nie do domu warjatów?“

Karól.

„Jesteś w najmłodniejszym salonie stolicy, pomiędzy parafianami wielkiego świata.“

NIESZCZĘŚCIA WIELKIEGO ŚWIATA.

WIZYTA DRUGA.

dające, która mówiła do malarskiego: opuszczać
 tę gulę i te kłody, bo ich sławie nie było; oś
 i parafianie kłają tego od portretu, dusz swoich
 I ktoś im winien, że się widzą tam nawet gładzi
 niema? Jestto jedno z ich niebezpieczeństw i zgroz
 ucha — Popatrz się zyciem, nie ukłoni się dościsł
 przewlekł którego; ho ho! już i umarł. Śmiej się z
 owego czasu, oni są przekonani że z nich się śmieją.

Dnia nie pamiętam, ale przypominam sobie, że było
 to wieczorem po godzinie siódmej. Blask lampy umbrą
 ujęty zaledwie pokój oświecał, padał jednak dość jasno
 na pulpit i rozłożoną na nim ćwiartkę papieru. Wtém
 wszedł Karól i słowa nie mówiąc usiadł na stołku.
 „Ha! w samą porę Karolu! Nie uwierzysz jakie to nie-
 szczęście, myśleć i myśleć, a nadaremnie. Oto już pióro
 zgryzione, a kartka biała jak była. Zmiłuj się! powiedz
 mi co o parafianach.“ „O! źleś się udał,“ rzekł Karól,
 „nie spodziewaj się tego odemnie. Jeszczeby za przy-
 sługę tobie wyświadczoną nazwano opowiadanie moje
 obmową. Nie uwierzysz jak ci parafianie są opryskliwi,
 i zaraz wszystko biorą do siebie. Nie można nic tak
 dziwaczного wymyśleć, nic tak głupiego opisać, ażeby
 któryś z nich nie powiedział lub przynajmniej nie po-
 myślał sobie: to pewno ja jestem. Słabi są na umyśle,
 a podobni do tych słabych na ciele, którzy czytając
 książki lekarskie, każdą opisaną chorobę biorą za
 swoją. Z tą tylko różnicą, że słabi cieleśnie chwytają
 na oślep każdą podawaną radę, słabi zaś umysłowo
 zaraz gniewają się, jak gdybyto pisarz obyczajowy nie
 był także lekarzem moralnym. Słyszałem o pewnej

damie, która mówiła do malarza swojego: opuść pan tę gulkę i te dziuby, bo ich dawniej nie było; otóż i parafianie żądają tego od portrecisty dusz swoich. I któż im winien, że się widzą tam nawet gdzie ich niéma? Jestto jedno z ich nieszczęść i zgryzót ogólnych. — Popatrz się zyzem, nie ukłoń się dosyć nisko, prześlep którego; ho ho! już i uraza. Śmieję się z czego chcesz, oni są przekonani że z nich się śmiejesz. Wytykaj na oślep wady jakiegobądźkolwiek, oni się do nich przyznają. Zupełnie jak ów Maciuś wołający: Matusiu, on mi się wydrzeźnia! Czego nie rozumieją, to biorą za kpiny i urazę, podobni do tej szlachcianki, ba nawet baronowej, której kiedy powiedział pewien młodzieniec w zażyłości z nią będący: „Dziś niema z Porticzi;“ wzięła to za wielkie nadużycie poufałości i odparła z roziskrzonemi od gniewu oczyma: „Pan zapominasz się, pozwalasz sobie zanadto! proszę w moim domu i w naszej przytomności zaniechać takich nieprzyzwoitych wyrazów.“ A po chwili oddaliwszy się na bok powiedziała mu cicho: „jak będziemy sami, mów o tém jak najwięcej, ale menażuj mnie pośród gości; tajemnica robi osobę przyzwoitą.“ — Nie będę ci zatem mówił o parafianach, bo nie jestto tak łatwo jak być parafianem. Mogę ci jednak skuteczną dać radę: chodź ich zobaczyć! usłysz ich samych; a wtedy jeżeli kto się skrzywi, to nie dowcipne! Ha! wszakże i oni nie dowcipni, tylko parafianie; to nudne! bo i oni nudni troszeczkę, to takie lub owakie! bo i oni tacy. Więc koniec końcom, jakie to jest, to jest, ale takie jak oni.“ — „Wyborna rada, mój przyjacielu!

służę ci.“ Już miałem w rękę kapelusz i byliśmy przy drzwiach, kiedy się Karól nagle zatrzymał: „Cóż znowu w surducie? A wiesz że surdut wieczorem należy do najpierwszych nieszczęść wielkiego świata?“ Człowiek w surducie przechodzi się jak gdyby dżuma po salonie, każdy go unika, pozierają na niego bojaźliwie, aby się broń Boże do kogo nie przybliżył; żenują się jego znajomości. Niedawno mówiła mi nasza hrabina: „nie uwierzysz pan jak byłam wczoraj pomieszana i zgryziona, oto ten parafianin przyszedł do mnie na herbatę w surducie. Jak gdyby na złość, miałam wtedy u siebie wyższego tonu osób kilkanaście. Rzęsisty pot wystąpił na mnie, nie wiedziałam sama gdzie siedzę i co mówię. Przytomność mnie odchodziła, o mało nie zemdlałam. Gdybym mogła, byłabym mu poszarpała te poły wiszące z przodu. To prawdziwe szczęście żem tego dobrze nie odchorowała.“ „A to co innego Karolu! szanujmy ich drogie zdrowia,“ i wciągnąłem frak na siebie. Po chwili byliśmy już w salonie. Za nami wszedł jakiś niskiego wzrostu szczupły młodzieniec, który jeszcze dosyć chłopczykowato wyglądał. Nazwiemy tę twarz okrągłą historykiem Anfę dla ważnego odkrycia jakie uczynił Anfę w historyi, jak o tém zaraz się dowiemy. Usiadł z fantazyą małego zwycięzcy, a widać mu było z wierzchu, że coś bardzo ważnego dokazał. „A wiecie panie,“ rzekł, „że z łaski waszej enfin przez noc całą oka zmrózyc nie mogłem? i dzisiaj przez dzień cały nie byłem enfin zdalny do niczego. Enfin z niecierpliwością oczekiwałem wieczora, ale teraz mam już

enfin broń przy sobie na zwalczenie enfin waszego niedowiarstwa.“ To mówiąc wyjął książeczkę z kieszeni, która zajmowała w rzeczypospolitej książkowej to samo miejsce, co jej właściciel pomiędzy ludźmi, bo była w dwónastówce. Wielkiemi popatrzył Karól oczyma, jak gdyby sam sobie nie dowierzał, że widzi książkę w tém miejscu i w takim ręku. Dostrzegł zadziwienie to historyk, więc po małej pauzie, jaką zachował zapewne dla zaostżenia ciekawości, mówił dalej: „D’abord przepraszam panie że się ośmieliłem przynieść literaturę na herbatę, lecz enfin nie odyskałbym nigdy spokojności, gdybym enfin nie przekonał i naocznie nie dowiódł, że enfin twierdzenie moje, w które państwo powątpiewaliście, było enfin prawdziwe zupełnie. — Pozwolą panie że im przeczytam.“ Wtém posunął różową tasiemkę i czytał: „Kiedy Władysław Jagiełło przyjął chrzest święty i Litwę do wiary chrześcijańskiej nawracał, namiestnik Chrystusa przysłał mu na znak zadowolenia placek z własnoręcznym podpisem. “W czasie czytania niektóre z dam ruszyły z miejsc swoich i różnie zazierały w książkę, to przez ramiona, to przez głowę, bo czytelnik był niski. „A co,“ rzekł historyk enfin, wskazując palcem miejsce odczytane, „Co teraz, to wierzymy,“ odezwały się damy, „przyznajemy słusność, przepraszamy za nasze niedowiarstwo; ktoby się spodziewał? placek! Ha! różne były dawniej zwyczaje.“ „Już ja pewno,“ mówił dalej Anfę, „bajek nie gadam; ale któż mi nagrodzi enfin zgryzoty wczorajsze i noc bezsenną?“ „Czy nie mógłbym,“ rzekł Karól, „obaczyć takżc to miejsce cie-

kawe?“ „I owszem, i owszem,“ odpowiedział Anfe podając książeczkę; „pan byłeś jeden z najmocniej prze-
czających i zgryzłeś mnie najwięcej.“ — „Ależbo,“ mówił Karól, pojrzawszy w książkę, „tutaj jest placet, nie placek.“ „Co, placet?“ zawołał historyk w gniewie, jakby mu kto wieniec zwycięstwa z głowy zdejmował, łypnął błyszczącemi oczyma aby się samemu przekonać. „Prawda, mais enfin jestto oczywiście błąd drukarski, bo cóż znaczy placet?“

La grande dame.

„Oczywiście! bo placet nie ma znaczenia.“

Nie zabudka.

„Jako pięknie, że pan oddajesz się literaturze w przedmiotach poważnych i nauczających.“

Obrazek.

„A jaki dobry! jak się starał usilnie, aby nas przekonać.“

Gil.

„Winszować potrzeba, że w tak młodym wieku tyle gruntownych uzbierał wiadomości, że już i starsze osoby może przekonać.“

Ze wszech stron sypały się pochwały wielkiego czytania i bystrzej przenikliwości naszego historyka, który rósł jak na drożdżach wynagrodzony sowicie za wczorajsze utrapienie. Na próżno Karól kilka razy zaczynał: „Placet znaczy..... Wspomniał nawet Placetum regni, ale nikt go już nie słyszał i nie rozumiał, tak byli wszyscy zajęci sławą i wielkością małego Anfena. Kołnierzykowy łaskawca rzekł, wzruszając ramionami, w ucho Niezabudki: „Imaginez! rozum terazniejszy! nie poznać się na błędzie drukarskim!“

A zawsze jakieś trudności, byle się tylko sprzeczać i innym sukcesów zazdrościć. Zdarzyło mi się także wiedzieć, o czém nie wiedzieli inni; i gdyby nie ta zawieść, byłbym dziś sławnym autorem, bo miałem talent.“

Nie zabudka.

„Oj! te terażniejsze rozумы! prawdziwe nieszczęście. Wszystko chcą wiedzieć inaczej jak wiadano dawniej; a nie takto i dawno. Książka jest drukowana, jeszcze im nieprawda. Żyjże tu teraz w zgodzie i w harmonii! (do Anfena). Żal mi prawdziwie żeśmy tak wczoraj panu dokuczyły.“

Anfę.

„Enfin mam już satysfakcyę zupełną.“

Twarz blada.

„Wystawiam sobie jak to musi być przykro, kiedy w przekonania nasze nie wierzą.“

Plewa.

„Święto męczarnie Kassandry.“

Twarz ponsowa.

„Quel brillant esprit!“

Twarz blada (w ucho grande damie).

„Podziwia go w żywe oczy; co za płaskość! (głośno do Plewy). Załowałam bardzo, żeś mnie pan wczoraj w domu nie zastał. Trzeba było prawdziwie nieszczęścia, ażeby mi właśnie wczoraj wypadło wyjechać, kiedy zwykle o tym czasie bywam u siebie.“

Plewa.

„Je vous assure że się tēm zgryzłem, bo wizyty białe u osób które widzieć pragniemy, można do nieszczęść policzyć. A wczoraj miałem szczęście do takich

nieszczęść; nie przyjęto mnie tylko w jednem miejscu, i tam jeszcze panna Piwonia nie wyszła, powiedziano że słaba.“

Hrabina.

„O! tak jest, słaba na zdrowie. Chcianoaby aby wyszczuplała, i rady dać sobie nie mogą. Biorą ją w prasy, głodzą na szpinaczkach, poją octami i mlékciem wapienném, kąpią w solach i ługach. To męczennica!“

La grande dame.

„Męczennica! gdyby tylko pomogło; sroższe jeszcze męczarnie znosiłaby z rozkoszą. Każda z nas robiłaby toż samo, bo przyznajcież, czy może być większe nieszczęście, jak dla osoby wielkiego świata, zwłaszcza dla panny, twarz taka jak u dziewczki?“

Twarz blada.

„Niema gorszej słabości, jak takie zdrowie zwierzęce. Jabym się pewno na świat nie pokazała, gdybym była taką pucułowatą i czerwoną. Zamknęłabym się w klasztorze i zagryzła na śmierć.“

Twarz ponsowa (w ucho Gilowi).

„Niech sobie mówią co chcą, ja tego do siebie nie biorę (głośno). Les extrémités se touchent. — Alboż i te żurnalowe piękności, nie jestże to straszna klęska i prawdziwe utrapienie? Aż słabo się robi patrzeć na nie. Jabym umarła z rozpacz, gdybym broń Boże była blada i wymokła jak jaka pustelnica korzonkami żyjąca.“

Twarz blada (w ucho grande damie).

„Niech sobie mówi co chce, ja tego do siebie nie biorę (głośno). Na płeć karmazynową wyborny jest

sposób: często krwi sobie upuszczać. To łagodzi zarazem ostrość humorów i opryskliwość uśmierza.“

Twarz ponsowa.

„Na bladość śledziową wymyślili róż we Francyi, a w Polsce rosną buraki; chociaż to nieboszczyka nie wskrzesi i temperamentu nie doda, oszukuje jednak tych co się na farbowanych lisach nie znają.“

Twarz blada.

„Alboż pani śmiałybyś zarzucić, że ja różu używam?“

Twarz ponsowa.

„Alboż pani śmiesz twierdzić, że ja krew sobie upuszczam?“

Twarz blada.

„Ja tego do pani nie mówię.“

Twarz ponsowa.

„I ja tego do pani nie mówię.“

La grande dama.

„Przestańcie już, przestańcie! na co tych żartów?“

Gil.

„Do czego to? A propos zdrowia, jak też się miewa pani córeczka?“

Wielki kaliber.

„Bardzo źle, doktor nie czyni żadnej nadziei. W tym roku nieszczęścia zawzięły się na mnie. Wystawcie sobie, zapisałam kilkanaście balowych sukien z Paryża. Spuściwszy się na to, nie sprawiałam tutaj. Tymczasem karnawał nadszedł, a ja doświadczyłam zawodu. Aż w głowę zachodzę, co teraz począć? Jest z czego oszaleć! przyjdzie może pare balów opuścić, tego nie przeżyję. A jeszcze dziecko mi słabe. Jak

nadejdą później, na cóż się zdadzą? same suknie balowe. To jest prawdziwe nieszczęście! A jeszcze dziecko mi słabe.“

Twarz ponsowa.

„Pojmuję dobrze twoją boleść, bo byłam już sama w takim okropnym położeniu. Właśnie jakoś natenczas przegrał mój mąż proces wielkiej wagi i zgryzł się bardzo, niepokoił się i zmizerniał do niepoznania. Pamiętam jak dzisiaj, godzina objadowa już uderza, a byłam proszoną na świetny objad, wystawcie sobie! krawiec nie przyniósł mi sukni, na którą czekałam. Myślałam że umrę na miejscu. Niema słów dosyć na odmalowanie mojej męczarni; to trzeba doświadczać. Nie pojechać, czyż to być może? Udać słabą, to potrzebaby się wywieść świadectwem protomeyka, bo taka jest etykieta dworska; przyjechać późno i zastać wszystkich przy stole, jakżeby to wzięli?“

Karól.

„Alboż pani nie mogłaś wziąć innej sukni?“

Twarz ponsowa.

„Kiedy wszystkie suknie już po raz miałam na sobie. O! panowie tego nie rozumiecie; ale jabym umarła ze wstydu, gdyby mi przyszło dwa razy w jednej pokazać się sukni.“

Karól.

„Zapewne! jestto bardzo wstydliwie, nieobyczajnie!“

Hrabina.

„Alboż i to nie jest boleśnie, jeżeli nas kto uprzedzi w podobnym ubiorze, jak przygotowaliśmy dla siebie? Niedawno dostałam stroik z Wiednia, śliczny jak pie-

ścidełko. Ukrywałam go troskliwie nawet przed własną służącą. Ale nieszczęście jak się zawezmie, to niema na to sposobu. Trzy dni przed balem na który był przeznaczony, obaczyłam taki sam zawój na tej (obziera się) adwokatowej. Jesteśmy dziś chwała Bogu same, więc mogę śmiało rozmawiać. Parafianka tak się wystroiła na herbatę, jak gdyby na mszę wielkanocną. Nigdy jej tego niezapomnę. — Ja tak się cieszyłam moim stroikiem. Tyle obiecywałam mu sukcesów! Tak my był do twarzy! I wreszcie darowałam mojej garderobiance, razu nie mając na sobie. Jużciż nie będę naśladować! Niestety! jakato teraz nastała mieszanina po salonach. Prawdziwe pokaranie boże! Trudno jest znaleźć towarzystwa, któreby całkiem było dobrane. Te z niższych klas pną się i wszędzie wściubiają, czy mają przyjaciół czy nie mają, byle się tylko znajdować pomiędzy nami, a tak się czubią i stroją, czy trzeba czy nie trzeba, byle tylko pokazać że mają pieniądze. — Że to teraz tylko pieniądze! To jest prawdziwe nieszczęście. — Jeszcze dla mężczyzn to wszystko jedno, ale dla nas męka okropna. Mężczyzni tego nie czują i nie rozumieją, nawet naśmiewają się z naszych utrapień i biorą nieraz za bagatelkę co srodze dokucza.“

Plewa.

„Pardon Comtesse! rozumiem ja to dobrze i unikam troskliwie zgromadzeń, które nie są dobrane. Jestem w nich żenowany i jak nie swój. Bo nie można pogardzać ludźmi i trudnoż jest z wieloma poufalić się i bratać. Towarzystwo mieszane odbiera mi swo-

rze, mój drogi! ten mandarynizm? Dla czego każdy ma się za lepszego, a tak są sobie wspólnie niedogodni, jakby się dzisiaj po pierwszy raz zeszli? Wyobrażenia ich nie są towarzyskie; musiało ich coś gwałtownego przymusić, że się zjechali. Ale założę się, jak się rozjadą, już ich nikt więcej razem nie obaczy.“ „I przegrasz zakład,“ rzekł Karól ze śmiechem. „Są oni tutaj właśnie w swoim sosie i nigdzieby im lepiej być nie mogło. Znają się i zjeżdżają już od lat dwudziestu, zawsze obmawiając się i pogardzając nawzajem. Ale nie są oni tak bardzo złośliwi, zawistni, głupi i dumni, jak się tutaj wydają; mają nawet swoje przymioty, zdatności i zasługi, ale je kryją troskliwie, w przekonaniu, że na wielkim świecie trzeba być koniecznie innym niż w domu. W tém tedy cała zagadka śmieszności, iż zrzekają się siebie, aby być tylko wielkoświatowymi. Dmą się, krzywią i obmawiają dla tego, aby im nie zarzucano, że się nie umieją znaleźć. O wychowaniu dzieci, o gospodarstwie domowém i t. p. mogliby rozmawiać nawet rozsądnie, lecz te codzienne, pospolite przedmioty byłyby godnemi świata wielkiego? Mówią więc głupstwa. — Za oczyma hrabina przyjmie i uściska uprzejmie adwokatową; adwokatowa śpiewaczkę, a bankierowa malarza. Ale na wielkim świecie potrzeba pokazać znajomość życia, ton i ambicyę, potrzeba pokazać, że nie z prostakami żyć się nawykło, że się obcowało z panami; nie można się pospolitować. Nie są to złe skłonności, ani niebezpieczne nałogi, jestto tylko parafianśszczyzna świata wielkiego, mój przyjacielu.“ „Ale nie mówię tu,“ odpowiedziałem, „o tych

jakiego przyjaciela, czyż tylko ja jeden bywam? Cóżbyto powiedziano, że takich wprowadzam?! Ja który zawsze byłem ostrożny i wymyślny w wyborze. Na mnie już spuścić się można, kogo wprowadzę, mów z nim zaraz po francusku i pewnie gładko odpowie. Nie jestem ja nieuczynny, owszem, w czem tylko mogę dopomódz, jak najchętniej! Niechby zażądał innej usługi; ale żeby się naraz pozbawić całej wziętości i zdyskredytować.... ho! nie głupim! To szkodziłoby nawet tym, których później mogę przedstawiać, zaraz powiedzianoby o nich może, tacy jak tamten? Ja nie wiem, z kąd mu to przyszło do głowy i jakie może obiecywać sobie korzyści lub przyjemności?

Zapewne jest w błędzie, spodziewa się, Bóg wie czego, a na śmiechby się tylko wystawił. To natręt nieznośny, od dwóch tygodni bywa tu codziennie najmniej dwa razy! I żeby się też nie domyślić, że jestem w domu, lecz politykuje. Jak ci ludzie nic świata nie znają, a chcą w świat wchodzić! — Możesz mu przyrzekł, rzekł Karol, że go będziesz przedstawiał? — A już ciż, odpowiedział Łaskawca, cóż miałem robić? nie mogłem w żywe oczy odmówić. Ale trzeba prawdziwie być parafianinem, aby brać wszystko tak jak się powie, aby się nie poznawać na tych względach i grzecznościach, jakie sobie wyświadczamy wzajemnie chcąc uchodzić za ugrzecznonych i nie obrazić nikogo. Przyrzekłeś! Czyż dla tego ma stać z exekucją, abym się w własnym domu zamykał? W tém wszedł służący i podał panu swojemu bilecik pięknie zwinięty. Odczytał go po cichu Łaskawca i rzekł wzruszając ramionami: a to ciekawe rzeczy, patrzajcie! Wziął Panfil list do ręki a dogadzając życzeniu zgromadzonych gości czytał głośno:

Jaśnie Wielmożny Kołnierzyku!

Ścisła przyjaźń, jaka Go z ojcem moim łączyła i łaskawe oświadczenie, ażebym się w każdym razie udawał do niego z całą otwartością, ośmielają mnie prosić Go o wygodzenie mi pareset reńskich na dni kilka za nim pieniądze moje nadejdą. Służyłem

Panu kilkanaście razy chcąc prosić osobiście, lecz nie mogąc Go zastać przymuszony jestem udać się listownie. Najniższy sługa

Seweryn Niestąd.

»Osądźcież teraz sami, rzekł Kołmierzyk, co to za człowiek! Ścisła przyjaźń, która mnie z ojcem jego łączyła! gdzie on to znalazł? z tym starym głupcem, z którego wszyscy się śmieli. Prawda, że bywaliśmy u niego, zwyczajnie jakto się bywa. Czyż już z tąd obowiązki? Toćby żyć z nikim nie można! — Ależ przerwał pan Grudka, wyświadczył ci on nie pospolitą przysługę, pamiętasz! źle byłoby z nami bez jego pomocy; bo to i wykręcał i nie żałował pieniędzy. I cóż z tąd? odparł Łaskawca, czyliż mu wdzięcznym nie byłem? czyż nie chodziłem z nim po wałach i nie ścisłem się publicznie, czegoby nikt inny nie zrobił, bo byłto, jak wiecie, ordynaryjny prostak. Ho! miałem ja także za swoje; nie myślcie, aby mi to przyszło bez poświęcenia. — Dla czegoż, pochwyił Kolanko, pisze synalek, iż pozwoliłeś mu w każdym razie udawać się do siebie? — Wystawcież sobie odrzekł Kołnierzyk, raz go szczególnie widziałem. Otóż są paraianie, świat cały widzą do góry nogami. Powiedz zwyczajnie przez grzeczność, bądź zemną szczerze, masz wemnie przyjaciela, to on ci lada dzień powie; pożycz mi pieniędzy. Najmniejsza uprzejmość, którą świat zachowuje przez znajomość ludzi i dobre wychowanie, tak ich zpoufali jakby już zjedli z nami kilka beczek soli i znali się najmniej od lat dwiestu. Dla tego, ja mówię, zawsze z ludźmi takimi trzeba z daleka. Lecz powiedzże to któremu z nich, to cię wyzwie. Im się zdaje, że są au niveau de nous autres. Nauka życia nie tak to łatwa! nie cała w tém grzeczność i wychowanie, aby się umieć pięknie uklonić i uprzejmie odpowiedzieć; trzeba jeszcze każdego w pewnem oddaleniu utrzymać bez ubliżenia, broń Boże, jak ów prezes, który podawał gościom swoim z daleka rękę przy powitaniu, a wyciągał ją mocno i trzymał twardo, aby się szlachta nie bardzo zabierała

łabym w rozpaczy, gdyby się stało inaczej! Ja pierwsza, zaręczam. . .“ Wtém mąż pociągnął ją z tyłu za suknię, i umilkła, jak koń osadzony w galopie. „Co mi za parafianka z partykularza,“ mówiła w drugim rogu salonu jakaś wysoka jejmość, dobrej tuszy, z nosem zadartym do góry, z ogromną parą spodnic pod suknią. „Jeszcze nie pooddawała wizyt, a już wchodzi w towarzystwa, w których się z nami zdybuje. Przeszłego roku sąsiadowaliśmy z sobą i często u niej bywałam; ale teraz lornietuję ją, przypatruję się i niby nie poznaję; niech się nauczy sposobu życia. Chce robić znajomości, ciekawam kto ją też będzie wprowadzał? Kto ją nauczy jak się ma ubrać i znaleźć? Obaczymy jak będzie przyjęta i uważana?“ — „Powiedz mi mój Karolu, czego się ta rubaszna pani tak dąsa?“ — „Jest to parafianizm, mój przyjacielu. Urościła sobie prawo okrzyszowania i przedstawiania wszystkich w świat wstępujących, i nie może tego odpuścić, jeżeli kto sobie i bez niej poradzi. Jak skąpiec pilnując szkatułki swojej, sądzi iż skarbów całego świata pilnuje, tak ona myśli, że u niej tylko schowana jest światowość i ton przyzwoity. Tymczasem jestto parafiańszczyzna, nic więcej. Patrz np., jak szczerze się gniewa i jak z tém śmiesznie wygląda. Gotowa odchorować nawet; to nieszczęście, iż nie tak idzie na świecie jak ona sobie ubrdała. O niej to powiadają, iż przyszedłszy razu jednego na wieczór, kiedy już nie zastała miejsca na kanapie, gdzie przedewszystkiém lubi siadywać, — bo stołek jej powagi ujmuje i jest może dla przydatków tyłu za wązki — zgłęła się wpoł obok kanapy, i tak siedziała sobie na

powietrzu z wielką dokuczliwością nóg już nie młodych, ale zarazem z respektem wszystkich, myślących że ona siedzi na kanapie. Co to za przebiegłość! co za światowość! jak sobie na wszystko umie poradzić! dziwowały się inne matrony, i przyszła modnie, bo późno, i siedziała przecież na kanapie! Słuchaj tylko, jak mówi zawsze głośno, powoli, dobitnie, z wysoką powagą i dyktatorską pewnością. Szkoda tyle wysilenia i aktorstwa na głupstwo. — Dla tej przybranej powagi i protektorskiego tonu, nazwano ją la grande dame. Do niej udają się po radę we wszystkich modynych wątpliwościach. U niej się kują miłośne intrygi, u niej ma ulubioną stolicę swoje zausznictwo. Gryzę się, mówiła, niedawno młoda mężatka, nie wiem jakby się ubrać stosownie na wieczór jutrzejszy? Uspokój się, odpowiedziała jej przyjaciółka, pojedę do grande damy i dowiem się. — I mężczyźni nawet poddają się jej nieprześląganey wyroczni. Nie wiem co mają znaczyć te włosy na twarzy? mówiła do pewnego elegancika; a nazajutrz naśmiałem się serdecznie, widząc go już bez brody i wąsów. Podobno, za jej radą, całe to zgromadzenie dałoby sobie głowy poobcinać, i niktby na tem nie stracił.“ „La grande dame tylko,“ przerwałem, „bo gdzież znaleźć naprędce nowe owoce, któreby pokornie pozwoliły ostrzygać się i zapiekać?“ „Uważaj jeszcze,“ mówił Karol dalej, „te dwie panie, które przypadek zapewne obok siebie posadził, jak wznoszą ramionami, jak odwracają głowy, i słowa do siebie nie mówią. Nienawidzą się za to że są obydwie młode i przystojne. Jak je rozróżniła natura, dając jednej twarz bladą a

drugiej ponsową, tak też i one starają się różnić we wszystkim. Co jedna chwali, to druga gani. Odwracają się, a znają wady swoje najskrytsze, widzą najpierwsze co która zrobiła złego lub śmiesznego, i zawsze jedna mówi o drugiej, że źle wygląda, jak gdyby nie widzieć jak dobrze przypatrywały się sobie. Obmawiają się wzajemnie o zalotność, ale podobno pan Zefiryn mógłby osądzić najlepiej, która nie grzeszna, bo pomimo całej różnicy i zawziętości, w tym jednym guście dosyć się zgadzają. Gdyby też jeszcze było i drzeć się o co, ale to fanfaronik lekki jak plewa. Oto go tam widzisz z czarnemi wąsikami, z bródką hiszpańską i z uśmiechem zupełnego zadowolenienia, który wiesz co oznacza.“ W tej chwili właśnie zbliżał się do twarzy bladej zaczynając od słów: „jak pani zachwycająco wyglądasz!“ Gdybyście widziały moje czytelniczki męczarnie twarzy czerwonej, jak zapyrzona odwróciła się gwałtownie do swojej sąsiadki na prawo, jak jej coś dużo plotła jak na pytlu, jak śmiała się a nieserdecznie, jak się niepokoiła i trzęsła; gdybyście czuły całe piekło, jakie wrzało natenczas w jej ciele płomieniejącem jak żar, dopiero byście pojęły, co to jest za nieszczęście słyszeć pochwały twarzy bladej będąc twarzą ponsową. Jestto parafianizm, moje najmilsze! którego radzę wam wystrzegać się. — Osoby rozrzucone w salonie coraz bardziej zbliżać się zaczęły, i rozmowa stawała się powszechniejszą. Jedna z dam, którą dla czerwonego nosa Gilem nazwiemy, zapraszała do siebie na wieczory czwartkowe, niektórych zręcznie pomijając. Przy zaprosinach dodawała zwykle:

„Mais je vous previens que ce n'est aucune soirée dansante et seulement pour causer avec quelques personnes et ne pas rester seul.“

Kiedy już pominęła twarz bladą, ozwała się takowa z uśmiechem i nawpół cicho do plewy paryskiej: „Quel jargon!“

Wielki kaliber (którego tą razą bliżej nie poznamy).

„Elle nous invite! ażebyśmy ją bawiły! Dostaniemy po filiżance ukropu i po ciasteczku za to, że gospodyni godziną później spać się położy, bo noce teraz długie niezmiernie.“

La grande dame (wpół cicho).

„Pocziwato kobieta, lubię ją. Ale prawda, że jej herbatki są ziewającymi herbatkami. Zjeżdża się osób kilkanaście, ażeby jedna na drugą patrzyła.“

Plewa.

„W Paryżu jeżeli proszą, to na to ażeby bawić zaproszonych, nie zaś żeby zaproszeni bawili. To jakiś nowy zwyczaj o którym nie słyszałem, chociaż bawiłem dwa lata w Paryżu.“

Adolf.

„Dla młodych ludzi niemasz zabawy bez tańców.“

Obrazek.

„Bo co mają mówić z sobą osoby dobrze znajome? przyjaciółki które się codzień widują? Już i przedmiotów nie stanie pour causer codziennie. Mówimy w domu. Jeszczeż zjeżdżać się na to by mówić? Toby się piersi popsuły. Tańce są dobre, bo mówić nie trzeba.“

To mówiąc zachowywała ściśle przecinkowanie, bo zawsze gdzie wypadała koma, kropka, dwukropek i tak dalej, poprawiała się na stołku króciiej lub dłużej, raz lub dwa razy.

Niezabudka.

„Ma także i konwersacya swoje przyjemności, jest ona wielkim resursem. Wiadomo jak zajmujące bywały tego rodzaju wieczory w Paryżu u pani Go-frę np.“

Plewa.

„Byłem dwa lata w Paryżu, a o tej pani nie sły-szałem, nie musi wchodzić w wyższe towarzystwa?“

Niezabudka.

„Ale rozmowa potrzebuje być koniecznie ożywiona duchem kostycznym, dowcipem i krytyką.“

Gil (który powracając te ostatnie słowa posłyszał).

„Cóż, pani chcesz krytykować, pomiędzy osobami równego urodzenia i wychowania? Nie szlachetniejże jest pobiłzać z chrześcijańską miłością, ukrywając wady pomiędzy sobą i zgryzoty ofiarując Bogu.“

Hrabina.

„Już i tak złośliwe pospółstwo dużo na nasz rachunek zmyśla i przydaje, zazdroszcząc nam naszego znaczenia, majątków i uciech. I któż temu winien, że my z urodzenia mamy lepsze imię i wychowanie od innych?“

Twarz ponsowa.

„Są niektóre zwyczaje i formy przez nas przyjęte i zachowywane, a nieznającym wielkiego świata opacznie

się wydające. Biorą je zaraz za zalotność, za płaskość i poniżenie.“

Twarz blada.

„Ale właśnie znajomość świata wielkiego na tém zawisła, ażeby umieć miarę zachować, i między formą a rzeczywistością pewne pociągnąć granice. Inaczej pod pozorem zwyczajów świata wielkiego możnaby się dopuszczać istotnie złych uczynków. — Zresztą cóż w tém jest ciekawego, jak o nas sądzą prostacy? Niech sobie mówią, my róbmy swoje.“

Karól.

„Przecież dla ludzi z czołem niewytartem, nie może być obojętną opinia publiczna. Trzeba mieć bardzo tępe uczucie, ażeby nie bolały podejrzenia i obmowy, zwłaszcza jeżeli daliśmy do nich słuszne pozory albo, co gorsza, przyczyny.“

Twarz ponsowa.

„C' est juste, il ne faut pas braver l' opinion publique.“

Twarz blada.

„Dla nas opinią publiczną jest opinia, jaką sami pomiędzy sobą mamy o sobie. Bo byłoby rozsądnie, ażeby na ludzi posiadających wyższe wychowanie wpływała opinia ludu bez okrzesańia i bez nauki?“

Karól.

„Nie chodzi tu pani o rozstrzyganie naszych wiadomości i rozumów. Postępki są najlepszymi rzecznikami, oskarżając lub broniąc. A proste uczucie złego i dobrego, śmiesznego i dziwaczego, jest wrodzone

najpospolitszemu człowiekowi. Owszem w sercu nie-
zepsutem przez nawyknięcia i miękości życia, jest ono
żywszém i sprawiedliwszém.“

Koźnierzykowy łaskawca.

„Wszystkiemu temu aktorowie są winni; bo ośmie-
lają się wyszydzać nas na scenie. Wystawiają nasze
zwyczaje, depopularyzują nas.“

Niezabudka.

„Imaginez! To powinnyby być zakazane.“

Adolf.

„Ależbo aktorowie odgrywają sztuki przez innych
pisane?“

Koźnierzykowy łaskawca.

„O, komponują oni i dodają dużo i sami. Zre-
szta czemu nie wybierają sztuk łagodnych i nieobra-
żających?“

Hrabina.

„Niech wyśmiewają niższe klasy, u których tyle
jest prostactwa.“

Koźnierzykowy łaskawca.

„Nie mamy wprawdzie dobrych komedyj oryginal-
nych, ale za to jest co tłumaczyć, byle się tylko trzy-
mano Moliera, Arnolta, Pikarda, Bomarszego i t. p., a
nie uganiano za nowościami które są potworne, albo
też za tą przechwalaną teraz angielszczyzną; kiedy
tymczasem nie znam sztuk niedorzeczniejszych jak Szk-
spira; co już utrzymywał i Wolter, który posiadał wy-
bornie język angielski.“

Niezabudka.

„Ale nie godzi się go wspominać, bo rozumu swo-

jego na złe używał: był ateistą, naśmiewał się z pobożności.“

Gil.

„Podobnie i terazniejsze dramata francuzów przepełnione są jeszcze wolterowską filozofią. Wyszydają w nich najczęściej osoby poważne i świątobliwe, podkopują moralność, wystawują w pięknym świetle zbrodniarzy, uniewinniają okolicznościami najobrzydliwsze występki, wprowadzają zdarzenia nieobyczajne, okropne i przesadzone.“

Plewa.

„W Paryżu jest na to sposób, bo jest kilkanaście teatrów; a tam gdzie bywa noblesa, nie ośmielają się przedstawiać tylko sztuki klasyczne nieśmiertelnych Kornellów i Rasynów.“

Twarz biała.

„Kiedybo poczęści słuszny jest zarzut, że tym sztukom brakuje działania. Jest w nich pełno głębokich myśli i wzniosłych uczuć, dają się zatem czytać z przyjemnością; ale przedstawione nie czynią wrażenia, bo są tylko opowiadaniem. Też same wady możnaby zarzucić i dawniejszym romansom, zapełnią je nudna sentymentalność i długie deklamacye; w terazniejszych zaś znajdują głębszą znajomość serca, więcej ciekawych stosunków, i nauczających położeń.“

Niezabudka.

„Pardon! dla czegożto tkliwość ma być nudna i szkodliwa? Wszakże literatura serca zmiękczać powinna, ale nie czynić je dzikiemi, nietościwemi, tygrysiemi.“

Twarz ponsowa.

„Istotnie nie masz silniejszych środków zepsucia i zbałamucenia jak terazniejsze romanse. Dawać je czytać osobom niewinnym i niedoświadczonym, jest jedno, co chcieć je uwieść i zgubić. Co chwila jakaś nieprzyzwoitość; pełne charakterów przewrotnych, stosunków ohydnych, zdarzeń rozwiązłych, opowiadań nieobyczajnych i wymysłów prawdziwie szalonych.“

Karól.

„Podobno dałaś się pani uprzedzić M. Gr. o literaturze, którą podobało mu się przezwąć szaloną. Tymczasem sława najpierwszego z naszych krytyków nie powinnaby uwodzić, bo krytyka jest u nas jeszcze w pieluchach. Zanim się wzmoże, musi wprzód filozofia wielkie poczynić postępy. M. Gr. brakuje usposobień po temu. Powstaje on na francuzczyznę, a we wszystkich jego myślach i dowodach, w całym sposobie badania, widać wychowanie francuskie, wykształcenie na wzorach francuskich, przejęcie się piśmiennictwem przedhugonowskiem i przedbalzakowskiem; co czyni ducha jego właśnie niekrytycznym, nienawykłym zgłębiać, i nieprzyjaźnym nowszym utworom. Podobne to jest dosyć do polityki tego łysego, który przeciw łysinie jak najgoręcej wykrzykiwał, aby się nikt nie domyślał, że nosi perukę. Sąd M. Gr. jest zawsze abstrakcyjny. Nie wywodzi on z zasad, tylko wnioskuje z postrzeżeń, ze zjawisk. Przeto nie masz w rozrzuconych zdaniach jego ścisłego następstwa. Zjawiska mogą być powierzchownie różne, a przecież wewnątrznie jednaki. Poemat może być polski narodowy, chociaż przed-

miot wzięty z dziejów arabskich, i obrobienie do przedmiotu zastosowane. Dobry krytyk powinien wytknąć jego znamiona ogólne i podciągnąć pod stałą zasadę. Szczegółowy rozbiór szczegółowe wytknięcie zalet i wad jest pracą pomniejszą, bo każdy czytelnik ma na to jakie takie uczucie i rozsądek. Ale rozgatkowanie ogólne pomysłów i dążeń względnie na ducha wieku i potrzeby postępu: oto jest zadanie wyższej krytyki. Przyjął on w literaturze i krytyce niby zasadę narodowości, lecz niewyokazawszy jej pierwiastku i jego następstw, nie jest ona zasadą, tylko abstrakcją z Mickiewicza, Zaleskiego, Goszczyńskiego, Malczewskiego i kilku innych. Jako abstrakcja może być prawdziwą i dobrą, jako zasada byłaby może mylną i złą, może nową niewolą dla talentów. Jak dawni recenzenci warszawscy ze swoich wzorów klasycznych utworzyli sobie pojęcie sztuki, tak też i M. Gr. z wzorów tegoczesnych. Można by go nazwać Dmóchowskim romantycznym. Tymczasem zakładzinami estetyki nie powinny być wyroby, choćby największych jeniuszów, tylko wyrozumienie i wyjaśnienie przeznaczenia ludzkości i piśmiennictwa w ogóle a potrzeb narodu w szczególności. Nie zrobiła przeto krytyka u nas postępu. Przykłady i ich rozbiory były dawniej i są teraz, a estetyki nie było i nie masz. Nie masz ogólnego wyrozumowania niemylnego pierwiastku, według którego każdy nowo pojawiający się talent dałby się umieścić i ocenić. Potrzebaby znowu, zbierając z niego wnioski, tworzyć zasadę, to jest popisać nowe tomy nowych ab-

strakcyj. Taki był charakter krytyki francuskiej przed ich obeznaniem się z krytykami Niemców, taki był żywioł wszystkich niezliczonych la Harpów, i to jest główne znamię krytycyzmu M. Gr. Niedziw że niepodobają mu się terazniejsze płody francuskie! Patrzy on tylko na kwiaty, jak gdyby na tém był koniec. Nie zgłębiwszy przymiotów i wartości rdzeni, woła że kwiaty są brzydkie, niedomyślając się że owoce mogą być słodkie i potrzebne, że w gruncie, to jest, w terazniejszym społeczeństwie może być dźwignia, której te kwiaty są koniecznym skutkiem. Od utworów sztuki nie należy wymagać przedsięwzięć i zamiarów moralnych, dosyć jeżeli wynikłości są moralne. Na nazwisko szalonych nie zasługują tylko pisma kilkunastu autorów takich jak Bruys d' Ouilly, Ernestowie Desprez i Legouve, Arnould Farency, Allarte de Thérace i kilku innych również mało zuanych. Przyczyniłby się znacznie do postępu krytyki Kraszewski, gdyby, dotrzymując sumiennie obietnicy uczynionej w Orędowniku, zamieszczał w Athenaeum recenzje bez względu na różność zasad, wyznawanych przez niektóre bractwa literackie, jakie po części sam przyjął. Śmiesznie było słyszeć, jak dotychczas pochlebiali sobie jak dzieci, zaprzyjaźnieni pisarze: M. Gr. Kraszewskiemu, Kraszewski M. Gr. i t. d.“

Koźnierzykowy łaskawca (w ucho do Niezabudki).

„Nie powiedziałem? akademickie traktaty! Mówi jak gdyby o czémsiś znajomém, o M. Gr., o Kraszewskim, o Athenaeum, o Orędowniku; a ja o tych panach dzisiaj dopiero słyszę raz pierwszy.“

Niezabudka (w ucho do łaskawcy).

„W godzinkach jest wzmianka o orędownicze niebieskiej, lecz o orędowniku niema wspomnienia. Będzieto podobno błąd drukarski, gdyż powinno być arędowniczka.“

Kołodziejowy łaskawca (w ucho do Niezabudki).

„Imaginez! nie poznać się na błędzie drukarskim!“

La grande dame.

„Od nas to tylko zależy, ażeby aktorowie lepszy wybór czynili i autorowie lepiej pisali. Wszakże aktorowie grają i autorowie piszą, tylko dla zarobku. Będą się musieli pomiarkować i nam dogadzać, jeżeli przestaniemy bywać w teatrze i czytywać książki.“

Obrazek.

„A bez tego obejść się można i żyć wygodnie. Ja sama bywałam wiele po świecie, wszędzie jeździłam sztafetą, a nie było mi tęskno, że książki nie miałam w ręku już...“

Wtém pociągnął ją mąż z tyłu za suknię, i ustała, jak koń osadzony w galopie.

Gil.

„W drodze najprzyjemniejszą lekturą są żurnale.“

Obrazek.

„Jużto w ogólności niemasz dzieł przyjemniejszych jak żurnale: np., Le Voleur, ile w nim zabawnych powieści! ile dowcipnych postrzeżeń!“

Wielki kaliber.

„Kiedybo dochodzi nas bardzo nieregularnie. Nie uwierzycie, jak byłam zgryzioną przeszłego tygodnia, tu trzeba się było ubrać na bal, a o moim paryskim żurnalu ani słychu; jak tu się ubrać bez wzoru i opisaniania!“

Karól.

„Bo czemuż panie nie trzymają dziennika mój wychodzącego we Lwowie? Mieści on w sobie wszystko cokolwiek nowego najcelniejsze mają żurnale, a dochodzi najwcześniej i bez zawodu.“

Obrazek.

„Czy podobna! we Lwowie wydają żurnale?“

Karól.

„Tak jest, już od dwóch lat.“

La grande dame.

„Ciekawa jestem stylu w tych lwowskich żurnalach. Jaka też w nich jest francuzczyzna?“

Karól.

„Jestto dziennik polski, po polsku pisany.“

Wielki kaliber.

„Est-il possible! Żurnal po polsku!“

Obrazek.

„To niedouwierzenia!“

Twarz ponsowa.

„Prawdziwie, słyszę o tém raz pierwszy.“

Twarz błada.

„Mybyśmy nie miały wiedzieć o żurnalach u nas wychodzących?“

bodę i wesołość; stoję się zaraz *reserve*. Byłem dwa lata w Paryżu i napatrzyłem się temu co jest najmo-
 dniejsze i najprzyzwoitsze. Wiem zatem jak czasem te
 na pozór bagatelki rzeczywiście bolesniejszą są klęską,
 jak śmierć przyjaciela lub własna choroba. Bo cóż
 robić? od śmierci trudno ochronić; to są prawa na-
 tury. Ale serce krwawo rozrania, jeżeli zmuszeni jeste-
 śmy prawidła wielkiego świata przekroczyć pomimo
 naszej wiedzy i woli. Wygląda to tak właśnie, jak
 gdybyśmy byli parafianami i nie znali etykiety, albo
 nie mieli za co jej dogodzić. Pamiętam jakie sam wy-
 cierpiałem męki w Paryżu wkrótce po moim przy-
 jeździe. Naznaczono mi godzinę siódmą na posłucha-
 nie w pokojach królewskich. Pilnowałem tedy jak oka
 siódmej godziny. Już byłem gotów zupełnie, a zamó-
 wiona remiza jeszcze nie nadeszła. A trzeba paniom
 wiedzieć, bo to już do znajomości kraju należy, że cho-
 ciaż w Paryżu wielka jest oświata i cywilizacya naj-
 pierwsza, bo to w każdym miejscu, na każdej ulicy jest
 jakieś oświecenie, jakaś nauka: to przecież wynajmujący
 powozy tak są zawodni jak krawcy tutejsi. Czas wpra-
 wdzie był piękny, lecz iść piechoto na wizytę do króla,
 może być większe nieszczęście dla człowieka umie-
 jącego czuć i znającego się na rzeczy? Com wtedy
 wycierpiał, to ledwo z mękami skonania zrównane być
 może. To bladłem, to czerwieniałem; zdawało mi się
 że dostanę konwulsyj i zginę na apopleksyę. — Na-
 reście spóźniłem się, a król który na mnie czekał,
 uśmiechnął się, co mi serce raniło sztyletem, bo wziął
 mnie zapewne za parafianina.“

Twarz blada.

„Co teraz to panu wierzę, że umiesz nieszczęścia nasze czuć i pojmować; ale pan tylko jeden, bo na to trzeba żyć ciągle na wielkim świecie. Prostacy mają je za nic i wyśmiewają jeszcze. Les barbares!“

Twarz ponsowa (w ucho Gilowi).

„Chwali go w żywe oczy! co za nieprzyzwoitość! co za nikczemność! Patrz jak się wdzięczy, a jak miźnie dzisiaj wygląda. Wielu znajduje ją ładną, gdzie ona oczy podzieli. Les tristes adoreurs d'une beauté équivoque!“

Historyk Anfe.

„O! niech mi pani krzywdy nie czyni. Może to także enfin rozumiemy troszeczkę. Czytałem enfin wiele o podobnych historycznych ambarasach i nieszczęściach. Kiedy pewien uczony francuski wsadzając księżnę Bery do powozu wziął ją enfin.... Lecz to tu niestosowne; i nieśmiem enfin opowiadać przy pannach. Cha, cha, cha. Miałem nawet enfin w domu przykład, chociaż innego rodzaju, zawsze enfin dowodzący, jak te na pozór drobne nieszczęścia piekają piekielnie. Kiedy przeszłego roku przegrałem enfin sumę dość znaczną, bo było to jakoś przy kieliszku i nie uważałem, że sześć siódemek już wyszło, przyszedłem enfin do pokoju matki mojej i zastałem ją enfin we łzach załamującą ręce. Przykro mi się zrobiło, zacząłem enfin przeproszać i gry się zarzekać, aby ją uspokoić. Więc roześmiała się serdecznie i powiedziała mi enfin: dziecko jesteś! pieniądze można odzyskać, ale ty nie wiesz że suczka moja bonońska enfin zdechła tej nocy. Nie

pomogły lekarstwa i zabiegi, to szkoda nieodżałowana, to jest enfin nieszczęście niedonagrodzenia.“

Niezabudka.

„Ach! jakże dobre serce ma matka pańska! szczerze ją za to kocham. I dla biednych zwierząt litość mieć w sercu potrzeba. Ileż nie wycierpiałam przez całe trzy dni i noce, kiedy zasłabła moja bengalska papuga! Boże uchoвай! Gdyby tak dłużej potrwało, przyszyłoby mi samej w łóżko się położyć. Żyłam w największej obawie, od godziny do godziny oczekiwałam strasznego kryzys, lekarstwa własnymi podawałam rękami i nie mogłam się uspokoić, choć trzech doktorów zapewniało, że przy takiej troskliwości przyjdzie do zdrowia. Lecz życia nasze są w ręku bożem. Teraz już z łaski bożej zdrowa zupełnie, a winnam to poczęści i sobie, bo w takich razach na nikogo spuścić się niemożna. Jeszcze jak na złość właśnie wtenczas zasłabła mi panna służąca, moja faworyta, i nie miałam się kim wyręczyć, bo odesłałam ją do szpitalu. Wiadomo jaki pyszny grobowiec postawiła księżna jenerałowa swojemu wiernemu kotkowi. Wszakże ten monument kosztował kilkanaście tysięcy. O! serce wspaniałe i ludzkie umie żałować i być wdzięcznem.“

La grande dame.

„Te trzy dni kłopotu przypomniały mi także moję trzydniówkę. Jak wtedy się namęczyłam, co wycierpiałam, to tylko Bogu wiadomo. Nie chcę wymieniać osoby, lecz miałam wprowadzać pewną panienkę w świat po raz pierwszy. Nieśmiała to, wieśniaczka, ani się ubrać, ani się ukłonić, bo o rozmowę to mniejsza; a

była zaproszona na bal za dni kilka. Aby się dobrze znalazła, kiedy ją wprowadzę, wymagała moja ambicya. Nuż tedy związać się po sklepach, po krawcach i po modniarkach, zamawiać fryzjerów; a potem jak się do mojej panny zabiorę, jak ją zacznę wyginać, prostować i mujstrować, jak jej zacznę pokazywać, radzić i namawiać. Pracowałam tak nad nią i dniem i nocą, aż pot się lał z nas obydwóch, i nóg pod sobą nie czułam. Jestto ogromna męka i tylko dla prawdziwej przyjaźni można takie uczynić poświęcenie. Prawda że za sukienkę zapłaciłyśmy dwieście ryńskich monetą, ale też za to wszyscy przyznali, że była najmodniejsza i najgustowniejsza. W takiej tualecie wszystko się inaczej wydaje. Ścisnęła z początku kilku młodzieńców za rękę, i przez ten fortel niewinny tyłu miała tancerzy, że sobie dać rady nie mogła. Wielki zrobiła eclat!“ —

Karól.

„Oby tylko ten fortel niewinny i ten wieczór tańców drogo potem w życiu nie przepłaciła!“

La grande dame.

„Quelle idée! proszę! a to dla czego?“

Karól.

„Bo się tylko zalotność w kobiecie podoba, ale nigdy zalotna kobieta. Jakoż przekładamy zalotne mężatki nad panny, bo koniec końcom, wesele być może ale nie małżeństwo. Nie zazdrościmy mężom żon tych które nas ściskają, chociaż żonom podchlebiamy i nadskakujemy. Filozofia w tem krótka: nie a, to kto inny, kiedy już tak ma być koniecznie.

Zresztą zapewne rodzice tej panny innego życzyli jej losu jak kilka chwil pustych i kilka kropel potu, które potem przeważy okropnie czczość podeszłego wieku i czara łez gorzkich. Straszne to dla szlachcica pareset ryńskich na jedną sukienkę, kiedy inną potrzeba na każdą zabawę. Może się ojciec zadłużył, albo z posagu ubyło. Zresztą panna, która się stroi i ściska dla tańców, jak pójdzie za mąż, będzie się stroić i ściskać dla zwyczaju. A potem przykrości i niezgody domowe, i rozwód.“

La grande dame.

„Powoli, powoli panie Karolu! bo jeszcze za mąż nie poszła.“

Karól.

„Tém gorzej; bo panna, która była płochą za młodu, staje się przemądrą na starość, co ją czyni bardzo śmieszną i nudną.“

La grande dame.

„Złośliwa aluzya, już wiem do kogo. — Lecz nie jest jeszcze tak starą, znajdzie się taki....“

Plewa.

„My w mieście używamy, a po wsiach się żenią.“

Gil.

„Co to szkodzi, że młoda panna trochę się w świecie zabawi? Czyżby już dla tego za mąż pójść nie miała? Która ma pójść, to pójdzie jak przyjdzie czas, i znajdzie swojego.“

Karól.

„I jeżeli posag jest znaczny. Bo w wielkim i w małym świecie wielu jest takich, co dla posagu nie biorą

rzeczy zbyt ściśle ani przed ślubem ani po ślubie. Ale gdyby młodzież więcej posiadała rozumu i uczucia honoru, gdyby umiała lepiej własną godność poważać, lepiej powołanie i szczęście małżeńskie pojmować, gdyby mężowie umieli czuć hańbę tych rozłożystych ozdób, jakie im żony po głowach budują, o! to najlepszym posagiem byłoby wychowanie ciche i skromne, zasady obyczajne i uczucie wstydu bez tańców, zalotności i kiepskiej francuzczyzny. A uczciwy szlachcic, a nawet lokaj uczciwy, oceniając godność człowieka, nie patrzyłby się na pannę która gdzieś spadła z nosa komubądźkolwiek. Dobra jest ona jako naczynie, o którym Wolter wspominał. Dobra aby się z nią bawić póki młoda, bo na starość staje się nudną a nieprzydatną nawet do grzechu. — Prawdziwą opatrnością dla panien wielkiego świata jest nieudolność myślenia w młodzieży i brak zasadniczego wychowania. Etykieta dogadzając brudnym ukrytym chuciom i zepsuciu możniejszych, wprowadziła po salonach zwyczaje, które są tylko środkami ułatwiającemi rozwiązłość. Nie ulegać im, lęka się młoda panienka albo mężatka; powstać przeciwko nim, niechce młody małżonek, w obawie aby się śmiesznie nie wydać, aby ich nie wzięto za parafianów, za nieznających zwyczajów świata wielkiego. A jak się raz już zacznie, jak się raz utrze to co z początku obrażało wrodzoną wstydlivość, ho! pewno na miejscu nie stanie, lecz idzie dalej jak tylko można. Każde ziarno wydaje odpowiednie istocie swojej owoce. I jakże z tego zbytniego zbliżenia się i ośmielenia salonowego, z tej nieu-

stającej obłudy i obmowy, nie ma wyrość obojętność na opinię, lekceważenie obowiązków i bezwstyd? Znałem sam młodego małżonka, który się cieszył niezmiernie, że jego żona ludziom się podoba. Miałże za swoje uciechy dwa lata później! Inny, a i panie znacie go dobrze, bo w dom ten uczęszcza, gryzie się bardzo, ilekroć dostojne spojrzenia i wyrazy innej nie jego dostają się żonie. To samo ziarno wyrasta aż do najwyższego szczebla podłości, której wspomnienie oburza, kiedy mąż np. cieszy się że przez żonę dostępuje jakichciś względów, albo dostatek w dom jego przybywa.“

Twarz blada.

„To jest okropne! To zrujnowało już szczęście i zamożność niejednej rodziny. Ale dlaczego przypisywać to światu wielkiemu, ale nie raczej osobistemu zepsuciu i upodleniu?“

Twarz ponsowa (w ucho Gila).

„Niech sobie mówią co chcą, ja tego do siebie nie biorę.“

Karól.

„Bo osobiste zepsucie jest tylko skutkiem, a przewrotność świata wielkiego rzeczywistą przyczyną. A jeżeli nie wszystkim osobom wchodzącym w świat wielki zarzucić można takie upodlenie, to znać, że u niektórych temperament, albo przyrodzone dobre skłonności silniejsze były niż przykład i nauka. Może też i różne okoliczne przeszkody stały na zawadzie, szpetności nie licząc; bo widzieliśmy że niema tak wielkiej, ażeby odstraszyła guwernera.“

Gil.

„Na co to mówić? Nie lepiejże jest modlić się, aby nas pan Bóg od złego zachował?“

Kołodziejowy Łaskawca.

„Moralność której religia naucza, jest najlepszym obrońcą i hamulcem.“

Karól.

„Bierna to jest cnota, mój panie! Najlepiej jest unikać przynęty i sposobności. Człowiek myślący powinien powstać czynnie przeciwko przyczynie zepsucia, powinien się uwolnić z pod jarzma uprzywilejowanych zwyczajów, nie naśladować ich; powinien jak człowiek Chrystusa powierzony mu talent rozmnożyć, ale nie zagrzebywać go.“

Kołodziejowy Łaskawca.

„A toby nas wzięto za wymyślników i dziwaków! Człowiek rozsądny powinien to robić co i drudzy; na co koterye i niezgody?“

Plewa.

„Mnie państwo zapytajcie, bo przecież Paryż jest stolica dobrego tonu i gustu, przykładem wielkiego świata i najmodniejszego społeczeństwa. Napatrzyłem się przez dwa lata, jak w Paryżu wszyscy umieją się do siebie stosować i nie uważają na te usterki, którym słabość ludzka podlega. Ja byłem dwa lata w Paryżu, a wszystko działo się jakoś tak przyzwoicie i właściwie, że i mężowie byli kontenci i kobiety bawiły się. Nikt tego nie brał za złe, bo w takich stosunkach główną jest rzeczą sprytność w prowadzeniu i utajeniu.“

Twarz ponsowa.

„Pan Karól chciałby abyśmy nigdzie nie bywały, tylko nudziły się w domu. A ja się przyznam, iż nie-masz dla mnie większego nieszczęścia, jak cały wieczór zimowy w domu przepędzić. Kiedy się zdarzy dzień taki że niema balu, herbatki lub recepcyj, to już umieram z nudów i niecierpliwości. Bo na cóż zjeżdżamy się do miasta?”

Karól.

„Przebacz więc pani gdy posadzę, że jej znać brakuje uzdolnienia, aby się zająć domem, mężem, dziećmi lub książką.“

La grande dame.

„Oj! te to wasze książki wszystkiego złego są przyczyną. Pan masz przesadzone idee, a wszystko z czytania eksaltowanych pisarzy. Autorowie pozwalają sobie ubliżać wyższemu społeczeństwu, bo nie mogą do niego należeć. Najlepszy zatem byłby środek nie czytać ich. Ciekawa jestem, kto też kupi jak my nie kupimy? Wszakże dosyć nabywa się rozumu i doświadczenia ze zwyczaju przez samo napatrzenie się na świat. Na co tu jeszcze czytać? Bez jakichciś wielkich rozumów każdy się obejdzie, to tylko robi ludzi nieszczęśliwymi.“

Plewa.

„Mnie gdyby autor jaki ubliżył, nie poprzestałbym na tém aby go nie czytać; jabym go wyzwał na pojedynek. Niech na drugi raz pisze tak aby się podobał. Ja byłem dwa lata w Paryżu, jabym sobie poradził! Ja wiem.“

Twarz blada.

„Quel courage! Jakby się umiał ująć za honor kobiet!“

Twarz ponsowa.

„Le brave des braves!“

Historyk Anfe.

„Czyliż to warto narażać się? Odwagę trzeba enfin zachować do ważniejszych potrzeb. Najlepiej byłoby odpisać. Alboż to niema takich którzyby się najęli i tego odpisali. Historia mówi: jaką kto bronią walczy, od takiej niech ginie. A to nie historia, to religia, cha, cha, cha.“

Karól.

„W imie Paryża, przepuszczajcie panowie winy pisarzom. Autor z piórem w rękę jest, tak jak aktor na scenie. Uduje cesarzów, królów i t. d., maluje ludzkie błędy i śmieszności; a skoro aktor koronę a autor pióro na bok odłoży, wracają znowu do swoich zwyczajnych stosunków i zajmują miejsce w społeczeństwie, jakie zajmowali. Jakiż np. wojażer wyzywałby aktora za to, że udawał i wysmiewał tych płytkich podróżników którzy, jak często się zdarza, podróżowali bez żadnej korzyści. Byli na ulicy, u króla, w kawiarni, w traktjerni, jeszcze gdzieś; a myślą że Paryż poznali i mogą o nim więcej rozprawiać od tak nazwanych domatorów. Tymczasem Paryż tak jest dokładnie i drobiazgowo nawet opisany, że go zapewne lepiej poznać można w własnym kąciku jak w samym Paryżu. Pisać jest obowiązkiem autora, on pełni swój urząd tak dobrze jak każdy inny, i sumienności a nie

pochlebstwa wymagamy od niego. Czemuż nie wyzywamy sędziego, że nas potępił albo nam zadał niesłusność? Ażeby chorowitemu społeczeństwu ulżyć lub je wyleczyć, potrzeba dotknąć choroby jaka go szpeci. I tak chcąc wykorzenieć dziwactwa parafianšczyzny, potrzeba je wytknąć, potrzeba pisać o parafianšczyźnie. Niktby zapewne niechciał być śmiesznym, ale się zapatruje na drugich, małpuje świat wielki; a tak w mniemaniu że robi niewiedzieć jak pięknie i mądrze, wystrycha się niechcący na dutka. Nie jestże chrześcijańskim uczynkiem wytknąć mu znamiona śmieszności, odsłonić stronę rozsądną i uchować od tego czubka?”

Plewa.

„Pan masz przesadzone idee, a wszystko z czytania książek. Ja byłem dwa lata w Paryżu, ja wiem.“

Historyk Anfę.

„Tak jest, przesadzone idee z czytania enfin eksaltowanych książek. Czytać wiele, to mąci rozum, lepiej mało a z pożytkiem.“

Kołnierzykowy.

„Oj! te książki, to prawdziwe nieszczęście.“

La grande dame.

„Ja zawsze mówię: najlepszy sposób, nie czytać ich, przecież bez tego można mieć rozum nietylko dla siebie, ale i dla drugich.“

Gil.

„Ktoby się tem kłopotał, nie czytać i koniec. Mnie co inszego w głowie, bo cukier i kawa bardzo są drogie. Drożyzna, to jest prawdziwe nieszczęście zwłaszcza dla ludzi ubogich; dla nas to jeszcze, cho-

cięż gdzie znaczny jest ekspens, tam cukier i kawa wielką czynią rubrykę. U mnie piją kawę i panna służąca i kamerdyner i kucharz, c'est à dire avec du lait. Czemu to nie pozwalają z Brodów sprowadzać? Imaginez qu'à Brody une tête de sucre, un ocile de café et une quarte de rhume (czytaj rium) sont la troisième partie de meilleur marché qu'ici. A przytém gatunek cukru wpływa bardzo na dobroć pieczyw, o czém przekonałam się roku przeszłego. En effet la seule raison que les vieilles et les pâtés m'ont manqué, était la mauvaise qualité du sucre. A przyznam się iż odchorowałam nawet tę zgryzotę; wolałabym umrzeć jak nieżalując znacznych ekspensyj, dołożywszy wszelkiego starania, sprosiwszy łaskawych i znakomitych gości, wstydić się potem za te niewyrośłe baby i pozapadałe placki. Czy może być gorsze nieszczęście?"

Plewa.

„Przykro to jest, zwłaszcza dla tak grzecznej gospodyni jak pani, ale ciasta czy się udadzą czy nie, są przecież ciastami. Jest zatém nierównie boleśniej, kiedy wcale jeść co niema. Doświadczyłem tego zaraz po powrocie z Paryża, poszedłem do restauracyi, i nie zastałem nawet stołów nakrytych. Pytam o obiad, a garçon śmieje mi się w oczy, mówiąc że niezadługo będzie kolacya. L'imbecil! Ja byłem dwa lata w Paryżu, i zawsze objadowałem o piątej. Możeż być większe barbarzyństwo, jak obiad w południe? Zgniewałem się i zgryzłem, bo wygłodniałem jak Tantalus; a na kolacyę oczywiście anim się pokazał. Kto z ludzi zuających świat jada kolacyę? Poszedłem spać głodny

i strapiiony. Przykro mi było, że kraj nasz tak jest jeszcze daleki od cywilizacyi; to jest prawdziwe nieszczęście; bo bez cywilizacyi niemasz pomysłności. Ja byłem dwa lata w Paryżu, napatrzyłem się i nawykłem.“

Niezbudka.

„Ma także i cywilizacya swoje przykrości, ta wychwalana wolność druku np. klęska prawdziwa! Ileż nadużyć i szykan! Założyłabym się że la vieille fille Balzaka jest wyszydzeniem jakiejś rzeczywistej bogobojnej i nieszczęśliwej osoby. Co ona temu winna... Oj! ta wolność druku! mówcie sobie panowie co chcecie o cywilizacyi! Dawniej to co innego, a nie bardzo to tak i dawno.“

Łaskawca.

„Nie dziś się to cywilizacya zaczęła. I kiedyż jaśniało więcej bystrych dowcipów i pięknych rozumów, jak przed grubiańskim cesarstwem Napoleona. A Encyklopedyści? chociaż wolności druku nie było! Ta mniemana cywilizacya dzisiejsza jestto istotny tyfus, co społeczeństwa wyższe umarza, więc dobrego tonu coraz już mniej.“

Facjenda.

„Zdarza się czasami i bez wolności druku wyuzdana swawola drukarska godna srogiego ukarania. Przy największej bacznosci wkradają się nadużycia. Niedawno ogłoszono w gazecie wyjazd mojej córki, nazywając ją hrabiną, a wszyscy wiedzą że ona jest księżną. Nie jestem arystokratka i nie chodzi mi o tytuł, bo to wszystko jedno; ale dlaczego nie oddać każdemu słusznosci? Trudnoż już zrzekać się tego czem

kto jest. Aż wszystkie złości biorą na takie osobiste przykąsy i dokuczania. Ale zaniósłam zaskarzenie i nie wątpię, że ten dowcipny gazeciarz mnie popamięta. O! nie daruję mu tego! pewno nie zaśpię! Niech na drugi raz będzie roztrośniejszy. Na co tych przykrości? Kiedy ja nie ubliżam nikomu, i nie tylko nie ujmuję z tego co się należy, ale często dodaję, chociażby nawet uczucie godności na tém cierpiało. Nie zważam już na to, szlachcic czy nieszlachcic, i pomimo przyzwyczajenia mojego nie mówię was an choćby tak wypadło, ale według mody teraźniejszej pan, nawet do kupca, do księgarza, do malarza i do autora, co to swoje dzieła na sprzedaż roznosi. Do tego tylko prze-módz się nie mogę, ażeby rzemieślników panami nazwać, na témbym nadzwyczajnie dużo cierpiała i każdą razą spłonęła od wstydu. O! ja nie jestem zdolna podchlebiać. To też już wolę z takimi ludźmi całkiem nie mówić, posyłam do nich zwykle mego kamerdynera. Ale spodziewam się że krawcy i szewcy nie piszą w gazetach. Zresztą niktby się wstydzić nie powinien tego czém jest, a każdy ma prawo ująć się za swoje.“

Karól.

„Wybacz mi pani, ale są okoliczności, w których nie możemy inaczej dowieść rozsądku i zacności uczuć, tylko wstydząc się tego czém jesteśmy. I tak jest u nas np. rodzina której przodek niezbyt dawny marnując przez rozrzutność majątek, nabywał go znowu przez frymarkę, a że już nic nie miał własnego, frymarczył zatem własnością publiczną, zaufaniem i swobodami

swojego narodu. Tym sposobem uzyskał znaczne włości, wielki tytuł. Potomkowie jego mogą być ludzie uczciwi. Co oni winni, że przodek był urwisz? W takim razie jednak czyliż nie wypadałoby się wstydzić nabytków pradziadka, wstydzić imienia nawet, i jak najrzadziej z niemi się popisywać, aby je świat chociaż na chwilę zapomniał? Jeżeli przeciwnie chlubią się tem coby ich wstydzić powinno, nie jestże to prawdziwe nieszczęście?“

Grande dame.

„Pan masz zawsze w ustach jakieś dwóznacznosci, jakieś skargi i żaloby.“

Karól.

„Owszem sędzę że wytłumaczyłem się dosyć jasno.“

Gil.

„Wspomniałaś o żalobie, a ja tćż uważam że pani dziś jesteś całkiem czarno ubrana, czy tylko nie jakie nieszczęście?“

Grande dame.

„Tak jest; alboż nie wiecie? Po śmierci Karola X^{to} żałoba dworska. Wszystkie byśmy powinny wdziąć ją.“

Twarz ponsowa.

„Najchętniej, byle nam tylko żadnego balu nie urwała, bo dopiero byłoby nieszczęście prawdziwe.“

Twarz blada.

„Już ja się na to nie piszę, chociaż i z tańców kwituję.“

Twarz ponsowa.

„Pani byłoby do twarzy.“

Twarz blada.

„Właśnie jak pani w szafranowym.“

Grande dame.

„Przestańcież! przestańcież! W tak okropnych wypadkach należy odłożyć na bok wszystkie względy i osobistości.“

Gil.

„Święte słowa.“

Laskawca.

„Godzi się, godzi! Zasłużył na to przez swoje nie-szczęścia. Wszak i ja mam krepę na kapeluszu, czy panie nie uważałyście?“

Kiedy pokazywał kapelusz, kilka dam usunęło się na bok, i toczyło pomiędzy sobą bardzo żywą rozmowę, szepcąc, śmiejąc się i trzepiąc. Nie dolatywały mnie tylko niektóre ich słowa. „Ja się zagryzę,“ mówiła jedna, „ja jeszcze połowę nieumiem.“ „Ja umiem wszystko,“ mówiła druga, „i powtarzam jak pacierz; a przecież w ogromnym jestem kłopotcie; liczne zgromadzenie mnie zmiesza, wszystko zapomnę.“ „Jestto prawdziwa męczarnia,“ mówiła trzecia, „opuścić wszystkie zatrudnienia domowe, o niczem już nie pamiętać, tylko się uczyć. Lecz cóżbyśmy nie zrobiły pour l'amuser? Il le veut.“ — „Si l'on nous en savait grâce au moins,“ dodał młody krepko zbudowany mężczyzna, „bo trudy są znaczne i poświęcenie prawdziwe.“ — „O czém to mówią?“ zapytałem bliżej stojącego Karola.

Karól.

„O pańszczyźnie wielkiego świata.“

PAŃSZCZYŻNA WIELKIEGO ŚWIATA.

WIZYTA TRZECIA.

„Winienieś mi tłumaczenie Karolu! co to jest pańszczyzna świata wielkiego?“ „A co jest świat wielki? co jest pańszczyzna w ogólności?“ odpowiedział Karól. „Kiedy już tak podobało się panu Bogu, że biedna ziemia nasza dwa dźwiga światy, mały i wielki, a obydwie składają się z istot dosyć do siebie podobnych, muszą być zatem jakieś wyraźne znamiona stanowiące ich różnicę. Przypatrywałem się dobrze światom obydwom i w obydwóch uważałem zawsze ludzkie postacie, a często bydlęce władze i skłonności. Zwierzęta świata wielkiego nie uznawały czas długi zwierząt świata małego za ludzi, obchodziły się z niemi jak z bydłami: zaprzęgały do pługów i przedawały po targach. Po długich prośbach i przedstawieniach wymogli przecież filozofowie i naturaliści wyobrażenie odmienne. Teraz świat wielki ma już po większej części mieszkańców świata małego za ludzi, tylko gorszego gatunku; stanowiąc właśnie taką różnicę, jaka jest między porcelaną a fajanssem. Zapatruje się on oczyma tego podróznika, który o koniach naszych wieśniaków powiada: „C' est une espèce des animaux qu'on appelle konia.“ — „Wiem że równie na wielkim jak i na małym świecie widziałem głowy i brody zarośnięte i

gołe, oczy i usta i nosy na jednem miejscu; owszem na wielkim świecie jest czasem nos nie między oczyma, ale w kieszeni, mimo tego jednak utrzymują znawcy, że świat wielki różni się od małego już samą powierzchownością. Jak nasi Polacy poznają się między cudzoziemcami z samego pozoru, z twarzy i z chodu, tak też wielkoświatowiec z wężem wyprawnym pozna wszędzie koleżkę na pierwszy rzut oka z ułożenia, z ukłonu i ruchu. Na oddanie tych różnic zostały prowadzone wyrażenia: postawa pańska, rysy szlachetne, chód znakomity, oko imponujące, powierzchowność układna obiecująca i t. d. Znaki takie jeżeli kto na małym świecie dostrzeże, dziwi się bardzo, skąd się tam wzięły! Oprócz różnic zwierzchnich są jeszcze inne wewnętrzne, chociaż także nie moralne, tylko cielesne, a najgłówniejszą jest urodzenie. Świat wielki zowie się wielkim, bo z samych składa się wielkości: z wielkiego urodzenia, z wielkiego majątku i z wielkiego wychowania; bez wielkiego rozumu tylko obejść się może, a nawet są z sobą niedobrze. Ażeby tedy do wielkiego świata należeć, potrzeba być najmniej szlachcicem, chociaż masz tam także rozmaite stopnie wielkości, a jaśnie oświeceni i jaśnie wielmożni poglądają z góry i z ukosa na mieszczących się pomiędzy nimi wielmożnych, znosząc ich tylko jak żydków niektóre państwa chrześcijańskie. To też wielmożni jeżeli się umieją na tej znakomitej łasce poznawać, pełnią służby powolne: nadskakują, czapkują, podchlebiają, odwiedzają, zabawiają, donoszą, wykonują rozkazy, pozwalają się wyśmiewać nieraz i zbурczyć; z czego się składa

inwentarz powinności wielmożnych, jaśnie wielmożnych i oświeconych względem wielmożniejszych, jaśniejszych i oświecenszych. Że starodawne pochodzenie i pokrewieństwa ze znakomitemi rodami są niewybrydną, rzeczywistą wartością, że stanowią rasę i dają się postrzegać w rysach i budowie lica, uczy nas tego nie tylko mądrość wielkoświatowa w puszcanych na wiatr frazesach, ale i pan Jarosz Bejła w mieszaninach obyczajowych, drukowanych niedawno. Nim jednak zadanie to dostatecznie będzie rozstrzygniętem, nim jaki głęboki Lawater ukraiński te odgrzewane feudalnych wieków pomysły w całość zwiąże i uzupełni w ścisłą umiejętność, obstajemy jeszcze ciągle przy historyi, że nieraz tatar słuźalczy lub hajduk ciemny zaszczepiał i ulepszał rasę dawną i oświeconą. — Oto jest czystość pochodzeń! Ale że każdy ciura może już sam być słodkim owocem gruszki szczepionej na dzicze, tej pociechy niechcę odbierać poplecchnikom rodowości. Pod wielkiem wychowaniem należy rozumieć zgrabne ułożenie ciała, posłuszeństwo w dźwiganiu więzów etykiety, powabność w chodzie i w tańcu, która się na wielkim świecie gracyą nazywa; przedewszystkiem zaś płynne paplanie po francusku. Dodajmy jeszcze muzykę i śpiew u kobiet, emablowanie i karciarstwo, czyż to wielkoświatowe umiejętności u mężczyzn, a u obojga zalotność? Takie wychowanie jest już biletem wnijsia w świat wielki, chociażby pod względem urodzenia zachodziły jakie wątpliwości nie dosyć jeszcze wyjaśnione. Jednakowoż tacy nie mogą sobie tyle i tak śmiało pozwalać jak drudzy, i z pomysłnościami swojemi tać się powinni; bo co innego

jest wchodzić w świat wielki, a co innego do niego należeć, co innego czepiać się go, a co innego być weni wkorzenionym jak dąb stuletni; a przytem krew czysta sam na sam słodka i potulna, hurdzi się nieraz i burzy w cudzej obecności, przez poufałość krwi miesza-nej, chociażby zgrabnej i gadającej po francusku. Jakkolwiek obie te zalety posiadane razem lub pojedynczo uście-lają drogę na świat wielki, to przecież rogatki jego otwie-rają się spieszniej jeszcze przed pieniędzmi. Dla czegożby duzie nie miały być i do tych drzwi sposobnym kluczem, kiedy za nie wszystko mieć można, czego tylko świat wielki wymaga, wszystko co go stanowi? Co więcej, sam nawet świat wielki ciągle jest w handlu, ciągle na targowicy, na sprzedaż ze wszystkiemi towarami swojemi. Kupczenie ludźmi ustało już po wybrzeżach Afryki, a na wielkim świecie trwa jeszcze. Do czego zmu-szało barbarzyństwo, to wychowanie wielkie pełni do-browolnie, i niemasz już barbarzyństwa. — Przedawali wprzód jedni drugich, a teraz się sami sprzedają. — Pie-niądze są na wielkim świecie jak najuprzejmiej widziane, przyjmowane jak najgrzeczniej; odbierają pierwsze głębo-kie ukłony, pierwsze uśmiechy, pierwsze uściski, pierwsze przyjacielskości i ustawiczne usługi. Wielkie urodze-nie chociaż nadskakuje pieniądзом i z tkliwemi dla nich jest oświadczeniami, czuje jednak swą wyższość, i boleje nad tem, że musi nieraz jerozolimską nawet sta-rożytność przy sobie pomieścić i uraczyć. Pociesza się przecież w takich wypadkach filozoficzną ideą ogół-nego braterstwa ludzkości, a dając do poznania iż się na rzeczy rozumie, nazywa te pieniężne zjawiska po-

kątnie, z przekąsem żalu i politowania, z wzruszeniem ramion i z wzniesieniem ócz, *les parvenus*. — Pozory świata wielkiego bardzo są powabne, wymaga on koniecznie światła i jasności. Przestrzeniają jego są jasno oświecone salony, istoty jego błyszczą albo rodem, czyli jasnością krwi, albo zwierzczną politurą czyli jasnością skóry, albo bogactwem czyli jasnością kruszcu, albo wszystkiemi temi jasnościami naraz, co stanowi doskonałą tróję wielkiego świata. Z tego wychodząc stanowiska, będziesz już rozumiał co jest wielkoświatowa jednostka lub dwójca. — Podobno usilność ta w oświeceniu się różnemi światłami: jarzącem, krwistem, skórnem i metalicznem, ma za posadę ów starożytny pomysł, który zapalał kagańce w grobowcach, ażeby zwrócić uwagę myślących, że tu jest stolica ciemnoty, którą oświetlać potrzeba, zanim ją pochodnia wiadomości oświeci i inne jasności niepotrzebnemi uczyni. Między wszystkiemi jasnościami wielkoświatowemi najgłówniejszą jest jasność krwi. Są też rozmaite jej stopnie i odcienia: urodzenie dobre, wielkie, piękne, mierne, mieszane i t. p. Ażeby jasność krwi sprawiedliwie ocenić, niedosyć jest znać nazwisko, niezbędną jest jeszcze wiadomość: kto rodzi, bo trzeba wiedzieć raz na zawsze, choć położnictwo o tem nie wspomniało, że księżniczka rodzi lepiej i piękniej jak którakolwiek szlachcianka. Jasność krwi jest zupełnie do jasności oliwy podobna. Jak w sklepie znajdziesz oliwę pierwszej dobroci, prowęcką i włoską obok oleju który jest znowu rafinowany lub nierafinowany, tak też masz krew pierwszą, drugą i poślednią, wyrefinowaną i niewyrefino-

waną. Krew ma także własność winą, im starsza, tym lepsza. Jak na butelkach piszą np. z roku 1740, 1792, 1816 i t. p. tak o krwi mówią z 15^{go}, 16^{go}, 17^{go} wieku, a im świeższa, tym tańsza. Że krew stara i czysta, czyli numer pierwszy, świeci najjaśniej, każdy to przyzna; ale bardzo biegłego znawcy potrzeba, aby ocenić jak z pomieszania różnych numerów, lub z różności wieku i gatunku, różne wynikają światłości. Służy ku temu bardzo ważna wielkoświatowa umiejętność, nazywana heraldyką. — Jak w starym zakonie wołała krew Abła do Boga, tak teraz woła ze wszystkich kątów krew wielkiego świata do wydawców herbarzy. Posyła im swoje pamiątki i rodowody, a często ruloniki z dodatkiem: zrób mnie Wpan o sto lat starszą, te związki możesz wypuścić, bo to były wybryki lekko-myślniej młodości, dodaj kilku hetmanów, kilka województw, kasztelanij i kilka zwycięstw przesławnych. Przeto nikt nie zubożeje; żaden pohaniec nawet nie zginie, choć rzeź była wielka. — Często krew poślednia poniża i zaciemnia przez pomieszanie krew pierwszą; często przeciwnie krew pierwsza uzacnia i dodaje blasku krwi pośledniejszej, zwłaszcza jeżeli jasność kruszczu przyjdzie jej na pomoc, co się nazywa krwią rafinowaną. Jest jeszcze inny sposób rafinowania, przez wydrapanie się lub wczółganie na szczeble, z których innym szkodzić i pomagać można, i to się zowie krwią wyrafinowaną. — Oto masz skreślone na prędcę wymagania społeczne, aby być wpisanym do bractwa, które się wielkim światem nazwało. Kto nie posiada tych kwalifikacyj, należy do świata małego. Znajdują

się także amfibią, oddychające w jednym i drugim żywiole. Żyją oni prawie periodycznie, to w jasnościach to na ustroni, lecz tylko życie w jasnościach jest właściwem ich życiem, bo na ustroni zasklepiają się najczęściej w własnych domach, stanowiąc sami dla siebie świat wielki i zaumierając niejako przez lato jak bobaki przez zimę. — Są jeszcze i tacy, których świat wielki odszczepieńcami nazywa; bo chociaż rosną na nim, nie należą jednak tylko do siebie, nie stosują się do jego wymagań, nie pełnią jego obowiązków, nie odbywają jego pańszczyzny, nie przyjmują dobrowolnej niewoli, i przekładają ludźmi być tylko, niż ludźmi towarzystwa wprawdzie nie tajnego ale próżniaczego i śmieszącego. Gdyby też jeszcze na głupstwie był koniec, naśmielibyśmy się zapewne, aleby mówić tak długo nie warto. W obszerném słowa znaczeniu, pańszczyznę zowie się wszystko co poddani winni są swoim panom; w powszechném jednak używaniu rozumiemy pod pańszczyznę tylko robociznę. Ma świat wielki swoje bożyszcza, swoich panów, którym służy niewolniczo. Odbywają pańszczyznę jedni drugim, a wszyscy razem modzie i etykicie. Liczny jest szereg powinności i daremszczyzn poddańczych: podatki, daniny, osypy, rogoszczyzny, dziesięciny, oczkowe, roboty piesze i ciągle, warty, stójki, zaprzęgi, zażynki, obżynki, zaorki, oborki, zasiewki, obsiewki i t. d. Wszystkie te robocizny i opłaty uiszcza także świat wielki, tylko pod innemi nazwiskami: wizyty i rewizyty, odwiedziny przedstawialne i pożegnawcze, wstępne i odjezdne, recepcyje, herbatki, częstowania, bale, stroje wielkie i

połowiczne, ranne i wieczorne, okrągłe i ogoniaste, loterye, teatra, składki, kety czyli żebraniiny i t. d. Są nawet znaczki pańszczyzniane zowiące się biletami, zaginane na rogu dla rozróżnienia pańszczyzny pieszej i ciągłej. Że to wszystko nie jest życiem przyrodzonem, swobodnem, tylko pańszczyzną, dowodzą srogie przywidzenia, które ją postanowiły i w jednostajne karby ujęły. Obszérnych potrzeba wiadomości, aby ją umieć w swoim czasie i w przyzwoity sposób odbywać. Ubrać się modnie, nie trudno, ale aby się ubrać stósownie do pory roku, do pory dnia, do miejsca i do nazwiska robocizny, na to potrzeba nauki; twarz wprowadzie ma każdy; ale nie każdy wie jak ją przybierać, kiedy ją uczynić wesołą, kiedy smutną, kiedy nabożną, roztropną, stateczną i t. d. Wszędzie odwiedzają się znajomi, ale nie wszędzie wiedzą którego dnia i o której godzinie odwiedzać, jak długo bawić, czy mieć czarne rękawiczki, czy białe, czy stać, czy siedzieć, czy iść pieszo, czy jechać koniecznie, czy ukłonić się, czy nieukłonić; nie wszędzie umieją lecz któżby to wszystko wyliczył? I jakże to nie pańszczyzna, kiedy na to są stałe ustawy? nie spisane wprawdzie dotychczas, ale przechowujące się w podaniach, jak niegdyś talmud żydowski i sunna muzułmańska. Słychać iż nad ich zbiorom i spisaniem pracują obecnie koźmierzkowy łaskawca wspólnie z grande damą, jak nad talmudem i sunną rabinowie i piękna Fatima. Skoro to wielkie dzieło ukończonem zostanie, uwierzytelnią go i zabezpieczą od podrobin podpisy wyborowego wydziału wielkiego świata, jednego mężczyzny i dwó-

nastu dam, którzy wszyscy wycisną swoje pieczęcie, i tak podadzą do druku. Będą tam opisane dokładnie nie tylko wszystkie powinności, ale nawet kary za ich zaniedbywanie lub pełnienie niedbałe. Chcesz może mieć próbkę tego stockinwentarskiego kodeksu? dostałem ją z rękopisu, posłuchaj! Paragraf podobno dziesiąty stanowi: Przybywający do miasta mężczyzna lub dama, mają unikać zgromadzeń, póki nie pooddają wizyt szczegółowych całemu wielkiemu światowi. Są one oznajmieniem przybycia i gotowości w pełnieniu obowiązków, więc nazywają się zapisnemi. § 11. powiada: Gdyby kto nieodbywszy wizyt zapisnych, wchodził w zgromadzenia, ufając w dawne znajomości np. przeszłoroczne, wtedy znajomi nawet powinni udawać, że go nie poznają. Co się nazywa karą zapomnienia.

§ 12.

Kara zapomnienia może być złagodzoną lub obostrzoną według okoliczności, przyczem uważać potrzeba na znaczenie, wiek, nieświadomość lub zuchwalstwo.

§ 13.

Wielkie jasności krwi lub wiek podeszły a jasność kruszcowa uwalniają się od wizyt zapisnych, a natomiast świat wielki sam im oddaje pierwsze wizyty, wzywając do wspólnego życia, co się nazywa wciągaczką. Nawet nie należy od nich wymagać rewizyty osobistej, dosyć jeżeli roześlą bilety.

§ 14.

Przypominających się znajomości i razem usprawiedliwiających, że wizyty zapisnej nie oddali, można

powitać uprzejmie, dodając jednak zawsze: bylibyśmy nigdy nie poznali.

§ 15.

Uczęszczanie w towarzystwa bez oddania wizyt zapisnych, jest występkiem zniewagi społecznej. Ktoby się go dopuścił, o tego pytać należy każdego z osobna i po kilkakroć: kto to jest taki? dla pokazania wszystkim że się go nie zna. Pytania te nie należy czynić zbyt cicho, owszem dobrze jest, kiedy je sam winowajca gdzie z boku posłyszysz. Co się nazywa karą wyjawienia. W razie większej jeszcze zatwardziałości przestępcy, można o nim rozmawiać głośno jak gdyby o nieprzytomnym, co go zniewoli do przedstawienia się: wszak to ja jestem. Na co wszyscy uśmiechać się powinni, bo to jest karą zawstyżenia.

§ 16.

Jeżeli upokorzeni takimi karami poczują się wrzście do wizyt zapisnych, to nie należy im czynić rewizyt dnia trzeciego, jak to postanowiliśmy w §. 5., ale dopiero po upływie dwóch tygodni. Co się nazywa karą opóźnienia.

§ 17.

Niezważających na te kary, upartych i lekceważących prawa nasze, które są naszą mądrością, wykluczamy z naszego towarzystwa. Jeżeli jest mężczyzną, panny z nim tańczyć nie będą, wymawiając się zawsze że już zamówione; jeżeli kobietą, niech inne kobiety nie witają się z nią, niech się wpatrują ciekawie, niech unikają rozmowy, niech jej odpowiadają jakby przez

sito. A mężczyzna czy kobieta, nasi wszędzie obmawiać i wyśmiewać ich mają, pomijając w zaprosinach do domów swoich. Co się nazywa karą potępienia. — i t. d. i t. d.

Tak właśnie odsądza się chłopą, nie odbywającego pańszczyzny, od chaty i roli. Dziwić się potrzeba jak o wszystkiem pamiętano w tem dziele, nie pomijając najdrobniejszych szczegółów. Znajdziesz tam rozstrzygniętą każdą wątpliwość, radę w każdym położeniu. Dowiesz się nawet jak wchodzić, kto ma przedstawiać, jak się kłaniać, jak siedzieć, jak trzymać kapelusz, jak się żegnać, jak odbywać pańszczyznę razem z innymi, a jak sam na sam np. z młodą, mężatką, kiedy we fraku a kiedy w surducie, kiedy mówić cicho a kiedy głośniej, nawet co mówić, kiedy i jak się uśmiechać, jak długo bawić, czy być wesołym, czy smutnym, czego nie można odmówić, co potrzeba posiadać koniecznie i t. p. przykazania spisane na sześćdziesięciu wielkich arkuszach z 15toarkuszowym komentarzem.

Będą one niezaprzeczonem dobrodziejstwem, szczególnie dla początkujących, którzy zanim się o wszystkim z tradycyi dowiedzą, bardzo źle odbywają pańszczyznę i niedbale. Co trzeba dziś, robią jutro, co trzeba rano, robią wieczorem, co trzeba ciągło, robią pieszo, co trzeba przez kwadrans, robią godzinę, i tym podobnych mnóstwo nieugadnień, nad którymi utyskują niezmiernie znawcy prawdziwi. — Do pańszczyzny wielkiego świata należą prócz robocizny także różne podatki, daniny i opłaty stałe i niestałe. Można by je w ogólności nazwać czopowem, w takim

znaczeniu jak podatki starozakonnych żydowskiemi zowiemy. Czy uwierzyłbyś, że to czopowe przenosi nieraz w kilkanaścioro wszystkie rodzaje opłat rządowych? Przechodząc w szczególności najgłówniejszym jest ubiorowy podatek, i dzieli się znowu na pogłównne i spodniczne, to jest: od ubrania wierzchu i spodu, czyli głowy i tego co jest pod głową. Weźmy na przykład samo pogłównne. Pani Cypkowa muruje domy, jeden po drugim, trzyma konie i powozy, pluszcze się w wodach karlsbadzkich, bo tutejsze już jej za zimne. Pan Cypek jeździ wierzchem, przeciąga się w koczu, chodzi w gomulastyce, mrużąc oczy i rozmachując rękami, głaszcze pod brody swoje igiełki, które broń Boże nazwać szwaczkami, i próżnuje à la grande monde, który na niego robi i podatki mu płaci. Pańszczyzna wielkiego świata postawiła go na nogi jak szlachtę chłopska pańszczyzna, przeto się puszy, unika niższych towarzystw a czepia wielkoświatowców, zwłaszcza że pomimo tych zbliżeń z niemi, Cypek i Przyczypka są jeszcze i w eufonicznem pokrewieństwie. Ubierać głowę jest oczywiście wznioślejszém powołaniem jak ubierać nogę, przeto pan Cypek nie chce przestawać z szewcami. Szewc to rzemieślnik. Nasz pan Cypek jak każdy Cypek patrzy się z góry na buty, a zatem i na pana Skórkę. Różnica wyższości jest nawet pomiędzy częściami ciała naszego; głowa jest najznakomitszą, a ręce są szlachetniejsze od nóg. Za tem idzie i zacność ubiorów; cypek jest jaśnie oświecony, surdut jaśnie wielmożny, a but tylko wielmożny. — Jak między czypką i trzewikiem, tak samo dzieje się i pomiędzy

ludźmi, uznanie własnej wyższości poczyną się gdzieś wysoko i schodzi stopniowo do samego spodu, a obcas ma się jeszcze za lepszego od podeszwy. Niedawno widziałem szyld z napisem: Obywatelski obuwio-myślnik, z drugiej strony było po niemiecku: Bürgerlicher Mannsfussbekleider. I jakże, to nie umnik? nie twórca? Zabawnie objawia się uczucie artystostwa w obcowaniu Czipka ze Skórką a Skórki z Powrózkiem; lecz to opowiem ci inną razą. Pani Czipkowa z domu Igiełka, była z razu szczupła i cicha, powoli zaczęło jej przybywać, porosła więc w pierze, i utyla nawet, nim jeszcze poszła za męża, który wszystko przyjął na siebie i nie pamięta jej tego. Przykładne małżeństwo! Jestże kąt tak odległy ażeby o niej nie słyszano przynajmniej? ustron tak dzika, aby nie widziano że jej się haracz należy? Możnaaby powiedzieć z Niemcewiczem:

— Któraż kraina tak jest oddalona.....

We wszystkich zleceniach do stolicy znajdziesz na samym wierzchu notatki: być u Czipkowój. Przed sklep jej zajeżdżają wypakowane powozy prosto z rogatki, jak niegdyś nasze prababki z tłumokiem przed kościół zajeżdżały. Są wprawdzie jeszcze i teraz pobożne i świętobliwe panie, które przyjechawszy do miasta, najprzód idą do kościoła a z tamtąd dopiero do Czipkowój; lecz najprawowierniejsze nawet uznają że po Bogu pierwsza jest Czipkowa. Zwolenniczki sztuki czipkarskiej zowią się elegantkami, a im która z większem oddaje się jej zamiłowaniem, im zapalenszą jest jej wielbicieleką, tym wykwintniejsza ma estetyczne

pojęcia, siaduje dłużej przy zwierciadle, większy opłaca podatek i większą jest elegantką. — Według wielkości elegancji zatem postanowione są podatki jak według rozległości ziemi i wielkości dóbr. Znałem hrabiego który wybrawszy się właśnie pierwszego lutego do miasta dla zapłacenia gruntowego i urbarjalnego, jak zaczął wprzód opłacać pogłówne i spodniczne, tak i pieniędzy niestało, a żołnierz zawadzał potem przez dni czternaście. Wieśniak to był, bo mieszkał na wsi, ale nie parafianin, zaiste kiedy przy sposobności tak wytwornym wywiódł się gustem i rozwinął talent prawdziwie wielkoświatowy. Ze przytęm kłaniał się pięknie i umiał dobrze po francusku, za to ja ręczę. Przemagało w nim estetyczne uczucie jak w poczciwym Nazonie, kiedy zamiast prawnych dokumentów pisał Heroidy. Owidyusz był urodzonym poetą, a nasz hrabia urodzonym elegantem. Takie namiętności obrania świat wielki: *C'est plus fort que moi*. — Jest też pomiędzy elegantkami pewien rodzaj emulacji; współubiegają się one jak najzawziętsi szermierze, ażeby w okazałości strojów, w ich piękności, gustowności i drogości palmę zwycięstwa otrzymać. A ponieważ bodzcem do tego szlachetnego zapaśnictwa jest pani Czypkowa, ponieważ pracuje nad tem, ażeby rozszerzać, podniecać i wzmacniać ubóstwianie swojej pięknej sztuki, słusznie zatem należy się jej nagroda za tyle trudów i poświęceń. Jak właściciele listów zastawnych codziennie biegną na giełdę dowiadywać się o kurs papierów, i o okoliczności na to wpływające, tak też i elegantki codziennie odwiedzają Czypkową, dowiadują

się czy jakich zmian niema? czy nie nadeszło co nowego? Dwa razy do roku ruch jest największy, nie ustające oględy (konkurencyje) i dopytywania: w zapusty i w kontrakty. Z zapału tego umie Czypkowa zręcznie korzystać, dostaje z dolnej pułki malowane kartonowe pudełko, w którym znajduje się stroik świeżo przez jej igiełki uszyty. „Oto jest,“ powiada uroczyście, „najnowsza przesyłka z Paryża, od najpierwszej artystki. Jeszcze sama nie wiem co się tam znajduje.“ Otwierają, rozwijają z bawełny i papierków cieniutkich jak pajęczyna; iskrzą się oczy Czypka, niby od nadzwyczajnej ciekawości. „Ha! śliczny toczek balowy z długim kutasem, cudo piękności, w najnowszym guście, chwytła za oczy. Niech mówią co chcą, taki co w Paryżu, to nie u nas. Jaka robota! jaka gibkość! jak ulany.“ — „Żałuję,“ powiada dalej z westchnieniem modniarka, „żem go przy pani dobyła; pani się go naprzesz, wiem pewnie, a ja zbyć jeszcze nie mogę; jestto wzór, muszę wprzód kazać inne podobne porobić, to będzie bardzo pokupne, bo się każdemu podoba.“ — „W samej rzeczy,“ odpowiada obzierająca go pani Facienda, „że ztąd nie ustąpię, póki go zaraz nie zawiniesz i nie odeślesz do mojego własnego domu. Zapłacę wiele zażądasz, ale chcę aby wzoru tego nie naśladować, i aby nikt inny nie miał takiego ubioru.“ „Wiedziałam że pani tak powiesz,“ odezwała się Czypkowa, „pani jedna i znasz się prawdziwie na sztuce, i lubisz posiadać rzadkości, pani poznasz zaraz cokolwiek pochodzi z Paryża, i pani jednej tylko jako miłośniczce i protektorce nie mogę odmówić, chociaż Bóg widzi że z własną szkodą.“

W kilka dni potem zgryzła się bardzo Facienda, bo taki sam kutas miała i nasza hrabina, jak to widzieliśmy na pierwszej wizycie. Dostrzegły jednak znawczynie na uśmierzenie smutku właścicielki modelu, że w kopii fałd i szew jakiś były chybione, domysłano się więc, że jakaś pokątna modniarka naśladowała z widzenia dosyć niezgrabnie i t. d. Hrabina przeciwnie utrzymywała zawzięcie, że jej kutas jest właśnie oryginalnie paryzki; kutas zaś Faciendy tylko naśladownictwem. Ważne to było zadanie, nazwane kutasowem, wiele osób nie mogło spać z ciekawości, dowiadywano się bez ustanku u Czypkowej, która odpowiadała z dyplomatyczną przebiegłością, że jeden tylko miała taki toczek z Paryża, ale nie może powiedzieć, komu go sprzedała. Dotychczas ciekawość jeszcze niektórym dopieka, żal mi że jej nie zaspokoję; ale zostanie to podobno wieczną tajemnicą. Widziałem la grande damę targującą kapelusik odwidzinny, także model, dopiero co nadesłany z Wiednia od pierwszej artystki. „To niemiłosiernie drogo, moja pani Czypkowa, „zwłaszcza dla mnie, co tyle pani kupców sprowadzam i nigdy się wtedy nie targujemy.“ „Wiem ja,“ mówiła Czypkowa, „że gust pani jest wyborny, że wszyscy rwą się o to co pani zachwalisz, dla tego też co pani wybierzesz, to musi być drogie, bo pewnie ładne; ale nie będziemy się targowali o bagatelkę. Nic wprawdzie spuścić nie mogę, bom nie ceniła, lecz niech ten kapelusz służy pani w zakład naszój przyjaźni. Zamawiam sobie tylko i na przyszłość pani protekcję.“ — „Bardzo dziękuję pani Czypkowej, „mówiła grande

dama, ale jeszcze jeden mam do niej interes. Pamiętasz ten stroik z girlandą, który kupiłam przeszłorocznej zimy?“ — „Pamiętam, stoi jeszcze wpisany“..... „Tak jest,“ przerwała grande dama, „będzie się coś za niego należeć, bo pani byłaś tak grzeczna i cierpliwa. Otóż kazałam go dziewczynie mojej odnowić i przysłać tutaj na sprzedaż. Powiesz, że on jest z Wiednia lub z Paryża według mody ostatniej i zażadasz nawet więcej jak się odemnie należy. Ja sama przyprowadzę ci kupca, i każę kupić.“ W kilka dni potem widziano na balu Obrazek kiwający główką, jak na sprężynie, w stroiku z girlandą. — Niedawno jakiś grubas w czamrze i szerokich szarawarach zajrzawszy w konotatkę jejmościną, dowiadywał się faktora o sklep Czypkowój. „Może wielmożny pan chce gdzie indziej,“ mówił z uśmiechem żydek usługowy, „ja wielmożnemu panu do stancyi przyprowadzę z towarem od pani Czypkowój.“ „Głupiś,“ ozwały się pękate policzki, które bez żadnej przyczyny Rakiem nazwiemy. Kiedy już Rak nasz przyłazł na miejsce, obejrzał się na wszystkie strony, pokiwał głową i splunął. „A dostanie w tym sklepie wybornego perkalu?“ rzekł poprawiając wąsa. Natychmiast panna Igiełka podała pani swojej sztuczkę, pięknie owiniętą. Wзяł Rak do ręki, pojrzał małemi oczyma i zapytał: „Czy nie masz Wpani lepszego?“ „A widziałeś Wpan lepszy?“ odpowiedział Czypek rozcietrzewiony. „A ot jest lepszy,“ rzekł spokojnie, dobywając z szarawarów koszuli, i wsunął czapkę na głowę i odszedł. „Źle zrobiłaś ciotuniu,“ ozwała się Igiełka, „że obraziłaś się głupstwem tego parafianina.

Trzeba go było skubnąć porządnie i niechby sobie gadał jak umie.“ „Owa!“ rzekła ciotunia, „co mi za impozyt. Ja z magnatami żyję w przyjaźni, ja jestem poufale z grande damą. — Niedbam o kilka groszy gburowskich. Niech tylko mam dwie Faciendy i cztery twarze ponsowe, to o resztę publiczności nie stoję. Grande dama musi mnie wszystkim zalecać, bo gdybyśmy się pogniewały, to i jabym coś powiedziała. W sklepie, w sklepie, pfu! proszę kogo! jakby tam gdzie sprzedają bobkowe liście lub lalki. Tym parafianom zawsze się zdaje, żeśmy ich słudzy, nie umieją oceniać sztuki, nie pojmują że to się robi więcej dla honoru jak dla pieniędzy. U nich każdy rzemieślnik! Niech się wprzód uczą mówić po ludzku. — Lepiej że już tu nie będzie bywał; mogłyby go zastać moje znajome z wielkiego świata i pewnieby nosem kręciły! Teklnsiu! każno zakadzić, bo tu czuć po nim słoninę.“ Wszystkie Igiełki radowały się z dowcipu Czypeczka.

Na wielkim świecie wszystko jest co na małym, tylko inaczej: układ wymuszony, mowa cudzoziemska, pańszczyzna najczęściej w nocy, podatki nawet dobrowolne. O! dziwo! Wszyscy utyskują na drogość, a płacą jak gdyby mieli eksekucję.“ — „Pozwolisz że ci przerwę Karolu, ale podobno przesadzasz już i dziwniczysz. Jesteś śledziennik, wszystko ci zawadza. Wszakże ubrać trzeba się koniecznie, i bez jedzenia obejść się nie można, wypada także rozerwać się i zabawić, a oczywiście najprzyjemniej jest pomiędzy znajomymi i przyjaciółmi.“ „Prawda,“ rzekł Karól, „jeść trzeba, trzeba się ubierać i bawić. Jestto zawsze podatek uiszczany

potrzebie, ale konieczny; bo potrzeba srogim jest eksekutorem. Ta tedy jest różnica pomiędzy ludźmi a ludźmi świata wielkiego, że pierwsi płacą potrzebie i wygodzie, drudzy zbytkowi, pierwsi przymuszeni, drudzy dobrowolnie. Jedzono podobno i wtedy, kiedy w całym mieście jedna tylko była cukiernia, a teraz znajdziesz ich kilka na każdej ulicy. Wychodziły dawniej summy niezmierne na wina węgierskie i było to wadą wieków pijackich; czemuż wiekowi naszemu nie wytknąć jako wadę składanie podatków cukrowych? Pan Konfiturka nakupił wiosek, a pan Karmelek to fanfaronik, przegrywa w karty grube pieniądze. I jakąż jest potrzeba zarzucać się łakomie łakociami? wydawać na to co się nawet nie obróci w krew i w pożytek, tylko..... a często w chorobę? Utyskuje świat wielki że się mieszczenie galopem panoszą, któż na nich robi pańszczyznę? kto im opłaca podatki? — Schodzić się z przyjaciółmi, powiadasz; albożes nie widział, jaka jest ich zażyłość i przyjaźń? W oczy pełni oświadczeń, uścisków i słodziuchnych uśmiechów, a po za oczy i angielska sadza tak nie zaczerni i szczotka od butów tak nie zasmaruje jak ich języki. Jest ten ulubieńcem towarzystwa, który jednych przed drugimi zręcznie obmawia, i więcej jeszcze daje się domyślać jak powie. Jakże tam chcesz szczerości, gdzie wymyślne panują przepisy, gdzie trzeba przyrodzoną swobodę ujarzmić, przyrodzone uczucia przytłumić, gdzie jest pańszczyzna? — Nie dla zabawy się oni odwiedzają i zjeżdżają, ale dla mylnie wykładanej konweniencji z powinności przez parafianstwo. Nieraz utyskują sami i szczerze, że trzeba

odbyć jakowąś mniemaną powinność, trudzi ich to i żenuje, a robią, choć biczem nikt nie pogania. „Wszystko jak wszystko,“ mówiła świeżo przybyła męzatka, „ale te objady proszone odstraszaają mnie. Jakie to musi być kłopotliwe! Tam nie można siedzieć spokojnie i przypatrywać się jak na balu, tam trzeba mówić a przynajmniej odpowiadać, i to po francusku, wszyscy patrzą i słuchają. Mój Boże, jak to żenuje! człowiek języka w gębie zapomina!“ „I mnie się tak wydawało z początku,“ odpowiedziała Śliwka prześcigła w kapelusiku pasterskim, „spociłam się jak w parowej kąpieli, kiedym jechała raz pierwszy. Ale nie taki carny jest diabeł jak go malują. Owsem wszystko bardzo przyzwyczajcie i gzecnie. — Mówiono do mnie, a ja odpowiedziała: oui; mówiono jescze, a ja odpowiedziała: non; bo tak wypadało, i na tem koniec rozmowy, a objad był smacny i bardzo gzecni kawalerowie.“ „Aj! jakież to życie jest przykre i zgryzliwe, kosztowne i głupie,“ mówił rozgniewany pan Panfil swojej żoneczce. „Ale zacóżby nas miano, gdybyśmy w świat nie wchodzili? Musimy, bo mamy córki. Panienki chcą tańczyć, dla dzieci trzeba się poświęcać.“ Jakaż to jest zabawa, gdzie nie można dogodzić potrzebie i wygodzie, gdzie krok każdy jest w karbach prawideł, gdzie trzeba tańczyć jak zagra piszczałka; gdzie się śmiać trzeba choć smutek uciska, a często nawet stać choć bolą nogi? Ufność byłaby wzgardzona, zwierzenie wyszydzonem; co komu do tego? Wybąkuje się słów kilka w przedmiotach obojętnych, powie kłamstw kilka, kilka pochlebstw nieszczerých, i dalej w drogę, powtarzać gdzie

indziej toż samo. Oto jest ich przyjaźń. Dla czegoż żyć gwałtem z ludźmi, którzy się poddali w towarzyską niewolę? którzy nie przystają do nas ani zachowaniem się, ani sposobem myślenia? którzy albo są gorsi od nas, albo się mają za lepszych i sądzą zaszczycać nas swoim obcowaniem? Zbliż się za nadto, toś parafianin, ehcesz się podszywać; bądź w oddaleniu, toś parafianin, boisz się ludzi. Wstydziliby się potrzeba, znajdować się w takim zbiorowisku, ale nie brać to za chlubę. — Jestto parafiańszczyzna, nic więcej. Dawniej kiedy tylko twarz blada była salonową, upuszczano sobie krew konewkami, i brano bez ustanku zimne lewatywy; i dzisiaj znam jeszcze panie, które się głodzą, chleba do ust nie wczmą, i piją ocet aby wyszczupleć. Panna Piwonia pomimo tego staje się codziennie czerwienią i pucułowatszą. — Ubrać się trzeba zapewne; lecz na co w tém tyle wykwintu i wymysłu? Czyliż potrzeba przebierać się kilka razy na dzień, lub co pańszczyzna inną mieć suknię? Czy uwierzyłbyś, że czasem ubiór jednonocny przynosi w kilkoro całoroczny dochód? „Coby o tobie powiedziano,“ mówiła do kochanego małżonka twarz zapłakana, „gdybym dwa razy w jednej pokazała się sukni, albo się tak nie ubierała jak inne? Alboż to my gorsi jesteśmy? Nazwanoby cię kutwą i pogardzano powszechnie. Niktby do ciebie słowa nie przemówił.“ „Ależ,“ odpowiedział mąż pokorny, „to jest zbytek, musiałbym się zapożyczyć, albo naruszyć pieniędzy, które mam oddać wierzycielom w kontrakty, i zawikłać na nowo nasze interesa.“ „Szacunek ludzi,“ odpowiedziała żona niecierpliwie, „jest skarbem najko-

sztowniejszym. Nie zechcesz przecie dzieciom własnym losu zagradzać.“ Wszystko się jakoś ułoży: albo sukcesya, albo bogaty zięć, albo pomyślność w grze; jedna godzina szczęśliwa, i inna postać jest rzeczy. Codziennie podkopyje pańszczyzna świata wielkiego zamożność domów, zadłuża wioski, i prosto z rozświetlonych salonów od bażantów i strazburgskich pasztetów prowadzi szerokim gościńcem do kartofel i żuru. Obejrż się tylko, a znajdziesz przykład niejeden. Zrujnowane w ten sposób rodziny przez próżność i próżniactwo, zaprzędają swoją niezawisłość, nieraz i uczciwość, idą w służebnictwo wielkiego świata, od którego nigdy oderwać się nie mogą, i wolą żyć z jego jałmużny, jak na małym świecie zarabiać, do czego może nie zawsze są zdolni. Drą zatem oczy i żyją kosztem publicznym. — Dla nich odbywa świat wielki nowe pańszczyzny: gra w teatrze, składa fanty czyli daniny, wprowadza loterye, czyni kety i t. d. a zapomagany w ten sposób, jeżeli jest płci niewieściej, odśluguje swoim protektorom, wychwalając jednych a obmawiając drugich, odgrzebując wiadomości z pod ziemi jak trufle, roznosząc plotki, psując lub kojarząc małżeństwa i t. d. Jeżeli zaś jest płci męskiej, to oprócz tego opłaca podatek zielony, próbując szczęścia przy zielonym stoliku. Powiesz może, iż zarzutowi temu nie podlegają rodziny tyle zamożne, że im wielka pańszczyzna i jej zbytki nie czynią żadnej różnicy, że na ich pomyślność nie mają wpływu podatki wielkiego świata: pogłównne, spodniczne, cukrowe, zielone i t. d. Ale mój drogi, chociażbym nawet zamilczał o złym przykładzie, bo ro-

zumny naśladować go nie będzie, a głupcowi kto winien że głupi i małpując dmie się nad możność, jak żaba wołu udająca? to jednak nie powiesz, żeby nie miało być z krzywdą ubogiego kraju wysyłanie sum znacznych do Paryża i Lipska na zagraniczne błyskotki i szmatki; nie powiesz, ażeby podsycana przez to próżność miała być niewinną, aby wynikające ztąd różnego rodzaju zepsucia, zapaśnictwo w powozach i strojach, brana ztąd miara wzajemnego poważania, przekładanie siebie nad innych, zaprzątńnienie myśli takim pstrym wiatrem, czczość serca, zaniedbywanie domowych obowiązków, upatrywanie szczęścia w głupstwie, zalotność i t. d. miały być moralnemi zaletami i towarzyską wyższością. — Czyli więc paplanina francuska ma być owem wysokiem ukształceniem, kiedy dusza jest tylko kramikiem modniarskim, a serce wąskim korytarzem, w którym wiszące szeregiem portrety, w pewnem oddaleniu jeden za drugim, są w rozpamiętywaniu damy światowej stacyami minionych rozkoszy, istną kalwaryą? Pojrzyj tylko na skutki tego powierzchownego wychowania i płytkiego życia! Jakież wzrastają na tej roli cnoty osobiste lub społeczne? Litość staje się zmysleniem, nabożność hypokryzyą, przyjaźń obłudą, miłość lubieżnością, sprzyjanie interesem, wspaniałomyślność egoizmem. Chwast tylko łopuszysty bujno porasta. Pasożytna obmowa obwija języki jak chmiel na tykach, żółta zawiść rozkwita w tajnościach jak słonecznik nocy. Wytworniejszość stroju lub lepszość różu rodzą niechęci i nieprzyjaźnie. Nienawiść jak pies się łąsi, jawnie całuje i liże, a pokątnie

puszcza jak wąż żądła zatrute; chytróść usługuje duszy przy gotowalni strojąc ją w różne ozdobne pozory, jak zręczna sługa, która błędy ciała swej pani pokrywa, na twarz bladą kładzie rumieniec, do krótkich włosów buńczuk przyczepia, zmarszczki wyrównywa maścią, pierś zastępuje suknią watowaną, a jeszcze coś bardzo potrzebnego wypchaną spodnicą. Ktoby się odważył ze swoją twarzą nieprzybraną, ze swojemi krótkimi włosami, ze swoją małą pierś, a co najgorsza, ze swoją duszą niezbarwioną, z prostemi myślami i niezepsutym zdrowym rozsądkiem wmieszać do pańszczyzny świata wielkiego, nazwanoby go parafianinem, wysmiano jako prostaka. Widziałeś może nieraz łyż ich? słyszałeś może ich westchnienia i deklamacje nad cierpiącą ludzkością? Wieszże jaką jej pomoc przynoszą? Oto ta miłosierna pokrywa służy im za pochop do nowych tłok i prążników, których dochód ledwo setną częścią jest tego co marnują na zbytki w jednorocznych nocnych pańszczyznach; tak właśnie jakby rzucali psom głodnym kości i pomyje z objadu, na którym się sami objedli i pozapijali. Wszystko udanie! Tak się poddali w jarzma, że nic już nie czynią z własnego chwilowego popędu, tylko to co świat robi, o чём powiedzieli sobie od dawna że trzeba. Trzeba się trzymać prosto, więc prosto; trzeba byc białą, więc bielidła; trzeba być czułą, więc też i czułości. Widziałem jedną z tych klucznic miłosierdzia, odganiającą od progu swego obszarpanego żebraka. My na was tyle dajemy; zkad się jeszcze to żebractwo bierze? zapewne jakiś włóczęga ładaco! Potem kupiła kostjum

kosztowne, strwoniła część życia na próby, i spociła się bardzo grając na ubogich. Ach! co za serce! Połowa tylko tych wydatków na zbytkowne gałgany lipskie, zbywane potem za czwartą część ich ceny, byłaby donośniejszą nad wszystkie środki głośne i publiczne, ale niedogodną próżności, bo cichą, bo w szczerości ducha czynioną. Przytém owe jawne popisy z uczynnością i dobrodziejstwami nastęrczają znowu dobrą sposobność, aby się schodzić, bawić, umizgać, zmawiać i obmawiać. Tak do pańszczyzny zwanej kety, jakoś samo z siebie kon się przyczepia, więc oczywiście robią się konkety. Przypadek umie to tak rozumnie i dogodnie sprowadzić i urządzić, że zawsze przy twarzy ponsowej obaczysz Plewę albo Kolanko, a przy twarzy bladej Plewę albo Miłosza. I któżby się niechciał poświęcić pod przewodnictwem tak łaskawego przypadku? Mniejsza jeszcze byłoby to wszystko, często pomimo wiedzy i pojęcia czyniącego, uczynek sam przez się jest dobry; gdyby tylko Lecz nie mówmy już o tém albo ci powiem do ucha.“ Wtém rozprawę Karola, której przysłuchiwałem się z wielką ciekawością, przerwał Adolf wchodzący z szelestem, ukędzierzawiony jak baran, i woniejący jak kadzielnica. „Jak się masz? jak się masz?“ powiedział spiesźnie. „Pozwól mi wypocząć u ciebie, chodzę dziś z wizytami. Bodajto nasze czasy rycerskie! trzy dni już mamy objad po objedzie. Ledwie żem się dziś wybrał, ażeby po odbywać wszystkie zaległości; uganiam z ulicy na ulicę, zmęczyłem się.“ — „Pańszczyzna piesza,“ powiedział mi Karól do ucha. A Adolf ciągnął dalej: „mam na-

wet takie wizyty które wczoraj odbyć wypadało, będę musiał wymawiać się i przepraszać. Czy podobieństwo! wczoraj byliśmy na objedzie u Miłosza, wszyscy tacy pijani. — Wiwaty, krzyki i hulatyka trwały aż do wieczora. Przyznać potrzeba że Miłosz jedynym jest gospodarzem, każdemu placu dotrzyma! prawdziwa krew nasza! Umie żyć i używać, umie sobie robić przyjemności, widać że bywał na świecie! W piętnastu wydudliliśmy czterdzieści butelek szampana. Plewa powiada, że był dwa lata w Paryżu, a takiej wesołości nie pamięta.“ „Aha!“ przerwał mu Karól, „nowy podatek, o którym zapomniałem powiedzieć. Nazwijmy go także czopowym, ażeby nazwisk nie mnożyć.“ „Oj! czopowy,“ rzekł Adolf, „pewnie czopowy! bośmy leżeli wszyscy jak czopy. Niejeden już chrapał lub szukał schodów pochwiejnie, a walny gospodarz jeszcze zachęcał, jeszcze wychylał. Takich mi wielu dawajcie! Zaczyna pierwszy, kończy ostatni. Nie robi wstydu swym przodkom! chwacka krew! (śpiewa)

Pańska mina, w lot czupryna,

Kufel wina i dziewczyna,

Siostry rodnie żyją zgodnie,

Bo to modnie i wygodnie,

Dwa bratanki, dwa bratanki

Do kochanki i do szklanki.

A! dobrze żem sobie przypomniał; dopiero co widziałem cudną robotę. Byłem u pani Kulik. . . .“ „Cóż to za pani?“ zapytałem Karola. „A wszakżem ci ją pokazywałem niedawno, dodając że zagorzała od angielszczyzny. Sama wprowadzie nie umie, lecz każe

dzieci na gwałt uczyć po angielsku, i przepowiada, że za lat kilka na całym świecie ustanie moda francuskiego języka. To tylko nie dobrze, że jakiś Anglik przejezdny nie mógł się nawet z guwernerem zrozumieć, kiwał głową, że nie wie co to za język.“ „Tak, tak,“ rzekł Adolf, „bo to guwerner do innej jest angielszczyzny czy swajcarzczyzny, cha, cha, cha. Otóż u niej widziałem dywanik na kanwie wielkiej piękności. Przeznaczyła go na pokrycie ołtarza, i mówi że co roku robi podobne oferty.“ — „A wszakże to znowu jakaś dziesięcina,“ rzekłem Karolowi. „Tak jest, lecz nie należy tutaj, tylko do pobożności świata wielkiego. Lepiej byłoby nie wdawać się w szwajcarzczyznę Może to także jaki podatek?!“ „Onegdaj,“ mówił Adolf, „nie spałem noc całą. Jak na podchmielonego, bo byliśmy u Anfena na obiedzie; wyszedłem jeszcze ręką obronną, bo tylko pareset ryńskich przegrałem. Ale byli tam tacy, że chociaż trzeźwi, przegrywali kilkaroczný swój dochód. Grali podobno w pieniądze żydowskie i ludzkie. Towarzystwo było dobrane, błyszcząły nawet wstążeczki legii honorowej. Duchy przedsiębiorcze nie mogą gnuśnieć, im ciąglej walki potrzeba. Ogromne kupy pieniędzy leżały na stole. . .“ Oj! będąż za to,“ rzekł Karól, „pióra z Paryża, sobole z Petersburga, karety z Wiednia, meble z Drezna, cybulki hijacyntowe z Kopenhagi, firanki podobno z Indyów wschodnich, może nawet i pałacyki dla panny Rzepki, co to wiecie przyjechała niedawno i bardzo się droży.“ „Bo on ją popsuł,“ przerwał Adolf, „kto widział! tyle

rzeczy zagranicznych za jedną mazowiecką rzepę.“ „Otóż,“ dodał Karól, „jeszcze jeden podatek, o którym zapomniałem ci wspomnieć. Nazwijmy go także spodnicznym, ażeby nazwisk nie mnożyć.“ Kiedy tak rozmawialiśmy we trzech, turkot gwałtowny dał się słyszeć z ulicy; przystąpiliśmy do okna i obaczyli szereg pięknych powozów błyszczących, z długimi fartuchami przy koźle, z koronami i herbami, z tyłu lokaje w pończochach suto wygalowani, a ze środka migały klejnoty, obnażone piersi i tym podobne drogie świecidełka, prawdziwe i fałszywe; dolatywała nawet wonność wielkoświatowego powietrza, bo powietrze na wielkim świecie jest inne i ma swój właściwy zapach. „Oho!“ rzekł Adolf, „otóż i po moich wizytach. Potrzeba biegać do domu, przebierać się i kazać konie zakładać. Zapomniałem że dziś niedziela, wielka recepcya!“ „Pańszczyzna ciągle,“ powiedział mi Karól do ucha. Wtém otworzyły się drzwi naszej izdebki, i weszło dwóch mężczyzn wprowadzając dwie damy czarno ubrane. Znajome-li, nieznajome-li? już nie pamiętam. Zdziwiło mnie, że Karól odbiera odwiedziny pań. Jedna z nich potrząsała torbeczką otwartą, układając skromnie twarzyczkę i wznosząc oczęta błagalnie. Zrobiło to wrażenie na Adolfie, dobył pugilaresa i wsunął banknot do torby. Karól zaś przybliżył się uprzejmie i rzekł: „Przebaczycie panie, że im odmówię. Ale może być większe poświęcenie, jak odmówić takim pięknościom, których najmniejsze skinienie każdy wypełnia z rokoszą. Dawać, dawalibyśmy jak najchętniej,

bo to jest tak łatwo i miło; ale żeby odmówić, potrzeba wielkiej mocy nad sobą, prawdziwej tęgości charakteru, rzetelnego zrzeczenia i utrapienia, co mi się przyda, bom grzeszny, i chciałbym oczyszczony zjeść jajko wielkanocne.“ W troskliwości o duszę poszedłem także za przykładem Karola, chociaż nie wiedziałem, co to, i dla czego? ale on mi kiedyś wytłumaczy.



MIŁOSTKI WIELKIEGO ŚWIATA.

7 2 III WIZYT KILKA.

CZĘŚĆ PIĘRWSZA.

MIFOSTKI

A ich sumieniem nie jest niepełnić
Ale utaić.

Szekspir Otello A III. S. V.

EXERCITIIUM

Aby powziąć wszechstronne wyobrażenie o miłostkach świata wielkiego, nie dosyć jest znajdować się w salonie, potrzeba zwiedzać ogrody w mieście i po przedmieściach, być w sypialni, w gabinecie tajemnym, w powozie, w łoży i za kulisami, w łazienkach, w laskach sąsiednich i w niektórych domkach pokątnych. Kiedy młodzi ludzie kochają się, nie łatwiejszego, jak zgadnąć ich tajemnicę pomimo całej troskliwości w utajeniu. Miłość prawdziwą można poznać po właściwej jej pewnej niezgrabności. Jak usiłuje ukryć się, jak udaje obojętność, przesadza i samem zbytecznem unikaniem obraca wszystkich oczy na siebie. W twarzach kochanków dostrzeżesz zawsze jakąś niepewność, jakąś niespokojność i roztargnienie. Z daleka pozierają na siebie za często, za bojaźliwie a ukradkiem, aby się bronić Boże nie domyślił kto tego, o czém wiedzą już wszyscy. Kiedy się schodzą, chcieliby aby sądzono, że to od niechcienia, przypadkiem się dzieje, więc są lękliwi i niezgrabni jak wilk przy owczarni; przystępują, kołują, obzierają się, a tak wymuszenie, że widocznie jakaś siła wewnętrzna ściąga je ku sobie. Brakuje im śmiałości i swobody, cechujących umysł obojętny i nie-

zaprzątniony. Miłość zawsze jest taka i wszędzie sobie podobna, nawet srogi kodeks świata wielkiego nie mógł jej odmienić, nie mógł ustroić inaczej jej lica. Tylko że na wielkim świecie rzadko zdarza się miłość prawdziwa; zastępują ją udane nadszatkowania, i umizgi czynione z powinności za pańszczyznę. Oględy i zaloty odbywają się według przykazań, aby tylko bawić się, aby czas spędzać przyjemnie, aby mieć zatrudnienie. Małżeństwa nawet kojarzy przyzwoitość, stosunkowość, prawidłowość, pańszczyzna. Nazywają je *mariage de convenence*. Emablowanie czyli zalotność jest osobną świata wielkiego nauką, jest obowiązkiem chcących w towarzystwie uchodzić za przyjemnych. Stary czy młody, powinien emablować; to jest zachwycać się nad wdziękami pań, chwalić, podchlebiać, wpatrywać się, usługiwać, wzdychać, powtarzać frazesy z romanśów, ścisnąć rączki, dawać pamiąteczki, uśmiechać się i wdzięczyć, słowem udawać miłość we wszystkim, w czem udać ją można. A świat wielki obiecał temu udawaniu nagrodę prawdziwej miłości, co służy ku wspólnej wygodzie, bo się doświadcza rokoszy bez cierpień i zawrotu głowy. Któżby znowu chciał czekać na miłość prawdziwą, czy przyjdzie albo nieprzyjdzie? jak długo trwać będzie i nudzić? jak długo chimerować i wspaniałomyślnie idealizować? aż wreszcie ośmieszy niezgrabnością swoją kochanków, albo się wyda niepotrzebnie i skompromituje. Czyż nie rozsądniej czynić to z przezornym i rozważnym namysłem, coby się dziać miało ze ślepą i zapamiętałą miłością? Świat wielki zarywa cokolwiek z epikureizmu, lubi

użycie i pośpiech. Zanimby miłość prawdziwa przetarła wszystkie grudy obawy, nieporozumień, wymyślań, uczuć i t. d. świat wielki odbędzie już z dziesięcioro swoich miłości lekko i zwinnie, jak łódka po wodzie. Miłość zatem wyradza się na wielkim świecie w miłostki, jak zboże w rok mokry w stokłosę. Miłostki zaś są parowym powozem w podróżach serca, i z tego względu jeszcze pożądane i dogodne, że strzegą i ochraniają od prawdziwej miłości, od jej cierpień, narażeń, nudów, zaślepień i strasznych nieraz następstw. Mają się one ku miłości, jak szczepienie które odbiera ospie zjadliwość, chroni od oszpeceń i śmierci. Szczepią więc ospę ciała, a w świecie duchowym miłostkują serce. Bywało jak miłość uczepiła się młodej mężatki, nie było na nią rady, istne czary! W dom wchodziły kłótnie i nieład, na męża ani popatrzyć. Dzieci traciły matkę a małżonek żonę. — Teraz miłostki napadają jedne po drugich, a w domu pomyślność i zgoda; rozkoszy po uszy a zgryzot ani na lekarstwo. Co Amor pogański rozchełznawszy namiętności dokazywał gwałtownie po omacku, to przy zasadach chrześcijańskich w najoświecenijszym wielkim świecie dzieje się z otwartymi szeroko oczyma, ze świadomością i z dobrej chęci. Aby więc wszystkim ułatwić tak dobroczynne w skutkach swoich miłostki, uznał świat wielki za potrzebne, obcowanie, na pozór poufałe i przyjacielskie. Niepoświęconym zdawałoby się, że w salonie wszyscy są w porozumieniach, że mają się ku sobie, jak gdyby w czasie tajemnic Falusa lub Adamitów wieczery. Ściskają się za ręce, uśmiechają się wzajemnie, szepczą do uszu,

obnażają sobie piersi, tulą się na ciasnych siedzeniach, odosobniają ku swobodniejszej rozmowie, zawracają oczy ponętnie, oddychają lubieżnie i prawie skleją z sobą w kręgach zawrotnych, walcem nazwanych. Zbliżenie to i ośmielenie tak jest ogólne, że miłości wylęgają się pod niemi bezpiecznie, jak myszy w swych dziurach, i rzadko która wpada w łapkę. Młoda pani przyjmuje odwiedziny sam na sam w swojej sypialni, melancholizuje w ogrodzie sam na sam przy świetle księżyca, zwiedza z uprzejmym młodzieńcem okolice miasta i zielone gaiki sam na sam; często mąż przyzwoity zastępuje woźnicę albo lokaja, kiedy żona siedzi w powozie z dobrym przyjacielem, który ją przypadkowo zdybuje, wszędzie gdziekolwiek pojedzie lub pójdzie. Cóż w tém dziwnego? Sąto zwyczaj przyjęte, a nie nasza w tém głowa odmieniać je. Prostactwo tylko gorszy się i złego domysła; świat wielki wie że z tém jest dogodnie, że tak być powinno. Męża wzbraniającego żonie tych uciech niewinnych okrzykują zazdrośnikiem, tyranem. Nie rozpaczają jednak, że światowość wygra z nim sprawę; niech tylko miodowe miesiączki przeminą, niech pożyją z sobą lat kilka, niech się przesycą a ludziom napatrzą; zniknie ta szorstkość pierwszego pobrania się, nie będą gorsi od drugich. — I jakże nie przyznać miłosćkom wyższości, kiedy ich niewidać, chociaż ze swej jamy na wierzch wylizą, a biedną miłość dostrzegano nawet w troskliwém ukryciu? Miłość czyni nas niewolnikami swoimi, odbiera przytomność, ceni się bardzo, wlecz się długo i, koniec końcom, dwie tylko poznają się osoby; mi-

łożki przeciwnie zostawiają nas przy rozsądku i wolności, nie wymagają trudnych poświęceń i mnożą szybko liczne poznania, poznania dokładne, jak to powiadają z duszą i z ciałem. Zawile toczyły się spory, czy można kochać w życiu razy kilka? O! biedne czasy pasterskiej prostoty! Dziś żadna pani o to nie spyta, chyba żartem; żadna już nie ma tej wątpliwości. Na co tego? nie miałyby co robić taj myśleć! Miłostkami można kochać nie tylko często ale nawet kilku naraz, można kochać kiedy się zechce, kogo się zechce i jak długo się zechce. Jak ciało nie obejdzie się bez sukni, tak dusza modnej pani bez miłostek, bo powiedzianoby, że nie jest ładną, że nie umie podobać się. Im tedy która więcej ma albo miała miłostek, tym większą zyskuje na wielkim świecie reputację. — Miłostki są troiste względnie na wewnętrzne pobudki, i istotę ich pochodzenia. Rodzi je albo próżność, albo chuci zwierzęce, albo sama tylko chciwość, nagi interes. Często osoba młoda nienagannych rzeczywiście obyczajów ma jednakowoż wszystkie przeciwko sobie pozory. Chodzi jej o to, aby jak najliczniejszych zgromadzić w około siebie wielbicieli, którzyby wzdychając i nadskakując składali jej przymiotom hołdy publiczne. Im doświadczeńsi, trudniejsi lub znakomitsi znajdują się w tej liczbie, tym głośniejszem staje się zwycięstwo i sławniejszym piękny zwycięzca. Istotnie nadzwyczajnej potrzeba przebiegłości, ażeby wielu zwabić i ani zrazić, ani poróżnić, ani zbyt mocno osmielić. Nieraz wypada użyć sposobów, jakich płochość używa: poufałych rozmów, domowych zwierzeń, dwóznaczných spojrzeń, uściśnień

ręki i t. d. a pomimo tego umieć uchować się przed natarczywością, nie narażać na dopuszczenia, nie odstraszać surowem obejściem, owszem utrzymywać każdego na promyczku nadziei jak powolnego konika na cugli, popuszczając i skracając w miarę potrzeby. Niebezpieczna jestto igraszka, bo najczęściej kończy się na tem, że pomiędzy wieloma, którzy nareście z kwitkiem odeszli, znajdzie się ktoś dosyć zręczny, aby żart w prawdę zamienić. Zaczyna on zwolna przewodzić, i zamiast być ujeżdżanym, już sam ujeżdża. W takich wypadkach łatwe i niespodziane jest przejście z niewinnej niby zabawki do zupełnego zepsucia i najbrudniejszego nawet upadku. Bo cóż pozostaje jeszcze do stracenia? Czy dobra sława? najwyższe dobro kobiety! Wszakże go już bez tego straciła niesprawiedliwie, dla samych pozorów. Nic już gorszego stać się nie może, o coby dawniej nie obwiniała obmowa, wnosząc z samej tylko powierzchowności. Zmienia się zatem postać rzeczy i cały niemal charakter osoby. Z roztrzepanej i próżnej, ale cnotliwej, staje się uważna i wystrzegająca, ale występna. Ta która wprzód wyzywała swawolnie, śmiała się i zaczepiała, siedzi już teraz ze spuszczonemi oczkami, z minką surową i najobojętniejszym obraża się żartem. Uszczypliwość niegrzecznego sumienia uśmierza ją częste spowiedzie i posty. Przybiera postać niewinniątka i świętoszki, ale nie trudno jest domyśleć się, co się tam święci. Jak wprzód dla pozorów niewinnie osławianą została, tak znowu teraz dla pozorów zyskuje niesłusznie pochwały. Stawiają ją na przykład skromności i obyczajności. Utraciła cnotę,

a reputację zyskała. Całą jej zasługą jest skrytość i zręczne udawanie, bo pozory stanowią wartość świata wielkiego. Miłostki z próżności przerodziły się w chuc pożądlivą, bo to jest codzienna droga ich postępu, ich karjera i awans, obieg zwyczajny w życiu dam wielkiego świata. Zdarza się wprawdzie czasami i tam, że podsycana okolicznościami rozpusta, rozpasana na wszystkie bezwstydy, niedba więcej na cudze zdania i mowy, nie zadaje sobie nawet tej troski, aby się utaić, nie przybiera pozorów osłaniających jej brzydkość, owszem występuje jawnie i bezczelnie, a jest pomimo tego mile widziana i przyjmowana uprzejmie. — W takich wypadkach ma główną rolę nieraz publiczność, często guwerner, czasami i hajduk. Lecz mieszać to do miłostek świata wielkiego, byłoby krzywdę mu czynić. Życie takie ma swoje umieszczenie odrębne, a chociażby go wiodły i osoby świata wielkiego, jest ono zawsze ustępem prostego zakomorkowego życia. Nie należy zatem do niniejszego opowiadania, tylko jak przedmiot sąsiedni i pokrewny. Świat wielki nie zarzeka się przyjemności; robi on to wszystko co i mały, tylko inaczej. Nie tylko dziwactwa, ale błędy nawet i występki pojawiają się na nim w przebraniu powabnym i zgrabnym. Najgłówniejszą jego sztuką i zasadą jest biegle udawanie pozorów. Przyjął on stałe przepisy i prawa, ażeby na zawsze wyłączyć rozmaitość swobody i otwartość naturalności. Całą istotą jego jest niewolnicze naśladownictwo, żywiołem parafianstczyzna. Mniejsza, że ciało pełne wyrzutów i trędów, byle go tylko pokrywał ubiór nowy i błyszczący.

To samo dzieje się z duszą, niech sobie myśli wewnątrz jakkolwiek, byle się tylko umiała z wierzchu osłonić i pokazać jak trzeba. Niech będą króty na rękę, ale zawsze pod białemi rękawiczkami. Zasada to daje się szczególnie przystosować do miłostek świata wielkiego. Odbywają się one pod zasłoną przyjętych zwyczajów, nie zwracając na siebie tylko nieoswojoną z tem uwagę gminną; a przywiedzione do pewnego kresu nie kończą się, albo niewiedzieć jak kończą, zostawiając szerokie pole domysłom, które, jak się świat wielki wyraża, tworzy z ujmą jego sławy złość ludzka i niewiedomość. Miłostki przez próżność zawracają głowy nie tylko kobietom. Do szczególniejszych zalet modnisia należy, z kim i jak wiele ich odbył. Jestto prawie stopa szacuukowa ufryzowanej głowy. Przeto podróżujący paniczyk stara się najusilniej, ażeby przywieść na powrót włosy, zasuszone listki, słodkie bileciki, woreczki z westchnieniami, pamiątki łzami skropione i długie powieści o szczęściu do najpierwszych dam w Europie. Wszystkie były bardzo piękne, bardzo bogate, kochały się bardzo i chciały iść za mąż koniecznie, ale potrzeba było wynieść się z kraju, miłość ojczyzny przemogła. Co za głupstwo, odpowiada w dobrej wierze przysłuchujący się tym dziwom prostoduszny domator, kto widział własne szczęście tak po-niewierać? raz tylko w życiu ono spotyka! — Kobiety mają na to węż lepszy; przysłuchują się z upodobaniem, jak gdyby romans czytały, lecz rzadko która uwierzy, a niedoświadczone tylko niewinniątko nie ujmie nic z tej wielkiej świetności, wielkiej piękności i

wielkich bogactw, i nic nie doda do tych lat młodocianych. Kiedy jedni gdzieś nad brzegami Sekwany, Tamizy i Tybru kwitnące zrywają wawrzyny, których ledwie małeńkie ułamki do uszu się naszych dostają, to drudzy rozwijają przed oczyma naszymi niepospolity talent w miłostkach, a pozierając litościwie na te dalekie włóczęgi, obierają sobie miasta rodzinne na pole popisów i zwycięstw. Kołnierzykowy łaskawca męczy się i ubiega, ażeby go widziano przy boku wszystkich ładnych mężatek i panien. Karmi ów je duchowo i cieleśnie miodowymi słówkami i cukierkami, podaje im rady poufałe i rzeźwiące chłodniki, ściska za rączki, obwija w płaszcze i w chustki, aby się nie przeziębily, przestrzega aby spocone na dwór nie wychodziły i t. d., a to tem śmielój, że one całkiem powodują mu się w ubezpieczeniu wewnętrznem, a Niezabudka nawet za złe tego nie bierze. Miłostki takie są zupełnie niewinne, czysta teoria. Jest w nich dla płci pięknej cokolwiek nudów, ale najmniejszego niemasz niebezpieczeństwa. — Sam zaś Kołnierzykowy pewny o sobie, z samiczkami bardzo jest ostrożny, a odmierzwszy na łokcie rozciągłość swoich miłostek, kiedy już pewnej dosięgają miary, powraca znowu jakby w polonezie, chroniąc się w ten sposób od kłopotu, którego lękał się jakiś pisarz koronny: „diabeł nie śpi a nuż się która rozkocha.“ Warto przypatrywać się tym przebiegłym gonitwom i zręcznym obrotom, tej miłostkowej taktyce łaskawcy. Jak ćwiczony wyżeł zaprawiający podrostka do pierwszego pola: upatrzeć, podstąpić, nagonić, ale nie spłoszyć. Cały w tem talent nie zbyt

gorąco. Jestto prawdziwa szkoła dla podrastających pokoleń, zapatrują się na nią młodzieńcy, praktykują w niej wszystkie panienki wielkiego świata. Tę usilność wzajemnego przypodobania się nazywa nasz świat wielki dwojako, albo modnie „faire la cour,” albo patryotycznie „robić kury.” Nawykł on tak nałogowo do tej roboty, iż ona stała się prawie najgłówniejszą jego treścią. Na kurach więc możnaby wzorem perfumiarzy paryzkich przykleić karteczkę z napisem: *Extrait double de grand monde*. Życie salonowca jest nieustającym robieniem kury. Robią je ze zwyczaju i z powinności, nawet mężczyźni mężczyznom, i kobiety kobietom; ale żywiołem miłostek te są tylko, które odbywają sobie nawzajem odmienne rodzaje. — „Jakżebyś rada,” mówiła twarz ponsowa do przyjaciółki, „ażeby mąż mój miał jakie zatrudnienie i zajęcie! *Qu'il fasse la cour à quelqu'un*, ażebym się w kim rozkochał.” „Przyślij go do mnie,” odpowiedziała przyjaciółka. — Widziałem Mierzynkę przejeżdżającą się z piórkiem zielonem, i to ze starego już strusia. Dziwowali się ludzie, dla czego struś zawsze jest przy niej: na kanapie, w oknie, w powozie i w łoży. Niech wyjedzie za miasto, i ten szymbkobiegacz już goni. Dawał nawet objadki, na których znajdowało się samo różnobarwne ptactwo i ona. Cóż w tém dziwnego? powiada świat wielki, umiała mu się podobać, zawróciła głowę strusowi; *il lui fait la cour*; zawiść się krzywi, zazdroszczą jej tego szczęścia. Zazdroszczą zaiste światowe pentarki, bo struś, jak wiadomo, jest ptakiem najpierwszym, i chociaż podczas nagłego odwrotu utkwiał głowę gdzie w krzaki, to za-

wsze ma ogon frontowy, o czém naucza od dawna naturalna historia Biufona. Miłostki z upstrzonym tak wspaniale zwracają wszystkich oczy na siebie, jedną zaszczyt i wzięcie. Nie są także i bez materyalnych korzyści, bo przy strusiu jest zwykle orszak swawolnych dziubaczy: nadęte indyki, czupurne koguciki, czubate dutki, lubieżne wróbliki i t. d. i t. d. Miłostki wielkiego świata są jako stempel menniczny, który oznacza wartość monety i w obieg ją puszcza z panującego wizerunkiem. — Często z wpływów, z poważania i z tonów osoby możnaby odgadnąć, jaki odciska się wizerunek na stronie odwrotnej. Zadzieranie nosa jest także dobrym termometrem; im wyżej sięga, tym są ognistsze wielkie miłostki; im niżej spada, tym bardziej stygną. Aż nareście przeszedłszy po rękach lichwiarskich, z dukata staje się kulfon. Miłostki z *petite damy* robią *grande damę*; słusznie więc utrzymuje, że nie z czytania książek nabyła wziętość i przewagi. Świat wielki widzi wszystko przez swoje okulary, i według nich ocenia ludzi i uczynki. Cokolwiek wielkim jasnościom podoba się, bierze za jasne, chociażby było rzeczywiście ciemne jak noc. Wysłuchane pod znakami miłostek, wielkiej potrzebują przebiegłości, aby się utrzymać przy uzyskanym raz stopniu. Lub zaprawiają młodszych do boju, lub występują przy sposobności i same w szranki, jak inwalidzi w nagłej potrzebie. Wiek nie przeszkadza gorliwości i poświęceniu. A dalej, czyż niemasz wieków stósownych, którym zachciewa się z pamięci, jak niegdyś zachciewało się z ciekawości lub temperamentu? Młodzi sobie, a

staruszkowie sobie. Obejmował Piszczalka wyschlą strupieszalą ręką pulchność mięką jak pierzyna, i coś jej pischzał do ucha w miejscu niedosyć skrytém, kiedy go dojrzano — Odtąd Pierzyna bardziej się nadęła, miarkując że jeszcze służy ku wygodzie, lecz na kanapę już się nie ciśnie, bo paszkwilanci to wysmiewają. — Dzięki im za skuteczne lekarstwo. I dla czegoż Piszczalka wydyma Pierzynę w taką pychę? bo jest instrumentem, a na wielkim świecie tak tańczą jak instrumenta zagrają. Niedawno wszedł do Pierzyny poważny mężczyzna krepko zbudowany, wzrostu średniego, twarzy okrągłej, włosów siwych. Rozmowa wszczęła się cicho. „Widziałże już“, zapytała głośniej Pierzyna? „Juściż że widział“, odpowiedział Siwosz, „i bardzo się podobała.“ „Dobrze, dobrze, dzisiaj o piątęj.“ Na tém skończyła się tajemnicza wizyta. O czwartęj jeszcze zajechała kareta, z której wysiadły dwie panie: grande dama i młoda wysmukła brunetka, z oczyma czarnemi jak węgiel, ognistemi jak iskra, z twarzą pociągłą, posępną i smagławą jak orzyna. Na schodach jeszcze rozkazywała grande dama służącemu, aby nikogo nie wpuszczał, udając że niema jej w domu. Orzyna słowa nie mówiąc usiadła przy oknie, oparłszy głowę na dłoni. Wewnętrzny niespokój malował się na jej twarzy, każdy szelest mieszał ją i trwożył, czasami wydobywało się głębokie westchnienie smutku i bojaźni. Dumania te przerwał głos poważny i swego pewny: „Jakieżś dziecko! Wierz mi, bom kilkanaście razy była w podobném położeniu; i coś mnie straszego spotkało? Oto stanęłam na czele społeczeństwa, i wszyscy ubie-

gają się o moją przyjaźń i protekcję. Jak mi to jest miło, że mogę teraz innym poradzić, dopomódz, ułatwić. Życie na wielkim świecie trudnem jest zadaniem. Są tam spadziste skały, na które aby się wynieść, nie mało potrzeba zręczności, trudów i poświęceń. Niektórzy kuszą się o to nadaremnie przez swój wiek cały, innym podaje szczęśliwa chwila sposobność, byle z niej tylko umieli korzystać. Na bok dziecięce strachy i skrupuły; to być nie może inaczej. Trudny zapewne jest dla nowicyuszów początek, zwłaszcza jeżeli są sami sobie zostawieni, ale ty masz we mnie przyjaciółkę i przewodniczkę, która cię wspierać będzie swoim doświadczeniem, nauczy chwytąć zdarzającą się sposobność i poradzi, jak z niej korzystać. Pytaj się kogo chcesz, czym ja tej drogi nie przeszła? i to własnymi siłami bez niczyjej pomocy i rady. Ty jesteś szczęśliwsza! Ani się spodziewasz, jak spływać będzie na ciebie wszystko cokolwiek młoda osoba życzyć sobie może, co byt jej uprzyjemnia. Wzięcie, pochwały, świetne małżeństwo i t. d. Zazdrość pań wielkich będzie najlepszym dowodem twojej pomyślności. Ja bywam pomiędzy niemi, to się napatrzę, jak się tam każda nasuwa, unila, nastręcza, a przecież daremnie. Sama rozmowa już jest zaszczytem. Gdybyś nie była tak młodą, to mogłabyś uważać i na wsi, które dziewczęta stroją się najpiękniej i idą za mąż najpierwej. — Wszystko to jedno.“ — Pomimo najpochlebniejszych nadziei i najświetniejszych obietnic niewypogodziły się lica Orzyny. Nie sprzeciwiała się i nie zezwalała, nie nęciła jej przyszłość i nie chciała użyć oporu, nie prze-

Biały kapelusz.

Tak jest.

Dozorczyńni.

I surdut brązowy, i długie błę włosy?

Biały kapelusz.

Doskonale! Co do joty.

Dozorczyńni.

Za pozwoleniem! A masz pan chustkę od nosa?

Biały kapelusz.

Jeżeli nie zapomniałem jej w domu (dobywa z kieszeni).

Dozorczyńni.

I na chustce litera L?

Biały kapelusz.

Wiesz wszystko. Ale przystąpmy do rzeczy.

Dozorczyńni (z uśmiechem).

Nie kąp się pan teraz.

Biały kapelusz.

A to dla czego?

Dozorczyńni.

Bo... bo... Wykąpiesz się pan wieczorem.

A dobywszy kartkę z kieszeni, podała ją młodemu mężczyźnie. Na kartce było szpilką wyklute: »à 7 heur Nr. 38.« — Biały kapelusz niezwykły odmawiać, a jakkolwiek wszystko to było dla niego zagadką, jednak bujna wyobraźność czyniła jak najdziwaczniejsze domysły i przypuszczenia; więc uradowany widocznie rzekł: Dobrze, dziękuję pani! i odszedł bujać w krainie marzeń.

O siódmej stawił się pilnie. Dozorczyńni mrugała na niego powiekami i wskazała na drzwi. Wszedł śmiało biały kapelusz i zamknął drzwi za sobą a ze środka dał się słyszyć nagle krzyk przeraźliwy, jakby zadziwienia, pomieszania, lub radości. Po chwili wszystko ucichło. Niebawem wyszła pani Len wi-

docznie rozdrażniona z pod 38go numeru, a zbliżając się do dozorczyńni, rzekła: Cóżś zrobiła! Wszak powiedziałam wyraźnie, brodawka na lewem licu.

Dozorczyńni.

Ach! zapomniałam. Ale wszystko inne jak kubek w kubek. Białe kapelusz, białe rękawiczki, brązowy surdut, chustka, włosy, oczy. Albo może nie ten.

Len.

Oczywiście że nie. Białe kapelusz, białe rękawiczki, to głupstwo. Ale powtarzałam na rozum, brodawka na lewem licu.

Dozorczyńni.

Ej! nie wymyślaj pani! Nie obrażaj pana boga! Wszak już ciż lepiej bez brodawki jak z brodawką.



Miasto portowe.

„Proszę kogo! i czegoż miałby się wstydzić? Bywa, bywa, nie więcej! Czy bywa u mnie, czy u pani, wszystko to jedno. Ja pani jej znajomości nie zazdroszczę i nie odmawiam, nie psuję mi pani i moich. I nie więcej! Jesteśmy paniami w pomieszkaniach naszych, robimy co się nam podoba; nie ciekawam jak pani bawisz się u siebie. — Zgorszenie? niewiem gdzie większe? co za domyślność! Pani sobie, a ja sobie!“

Jawor.

„Przestań Wpanna! bo obrażasz mnie, a nie wiesz kto jestem. Ani ci przez głowę nie przejdzie, jakie zagnają mnie stosunki... O! nie jalousie du metier, zaręczam Wpannie. Nie jesteś mi równą. Sztucer mnie kocha, ma mnie zaślubić, nabyłam do niego praw świętych. Wpanna naruszasz te związki, ostudzasz tę miłość, psujesz go. Mogłabym poskarżyć się, z miasta Wpannę oddalić, wstydz się takiego życia rozwiązłego!“

Miasto portowe.

„O! wiem ja dobrze, z kim mówię, nie zwiedzisz mnie pani. Podobało mi się kazanie, ale z pogrózek żartuję. Ja jestem wolna osoba, żyję jak mi się podoba, i mogę pójść za mąż jak zechcę; ale pani mówić mi o małżeństwie! Chyba że hrabinom dwóch mężów mieć wolno. Ktoraż z nas gorsza i bardziej wstydzić się powinna? O! wielkie panie, jakie bogobojne! jakie moralne! na dorędziu tyle nauk zbawiennych! tyle słów pięknych! Na nas pozieracie z obrzydzeniem, jesteście nieprzebłagane, z miasta nas wygnać, aby i tych jeszcze

ściągnąć do siebie, których my znamy. Czemuż nie pogardzacie się pomiędzy sobą i nie wyganiacie z miasta? Najlichsza z ulicznic mniejszém jest zgorszeniem. My nie mamy wiosek ani poddanych, to trochę wdzięków, to całe bogactwo. O! myśmy warte litości, ale wyście i tego nie warte. Oddaj mi swój majątek, męża swojego; i przyjdź wtedy do mnie po przykład i po naukę. Obaczyłybyśmy, kto jest rozwiąły! Mój Boże! ja mam się wstydzić, kiedy mnie ciśnie potrzeba? a pan! pani mnie oskarżać, poniżać, wyganiać, bo pani jesteś rozpustnica.“

Jawor.

„Uspokój się! nie gniewaj! ja ci pęsyę wyznaczę, ja ci dam utrzymanie. Ty nie pojmujesz tych związków, a ja nie poniżę się do tego stopnia, aby dla usprawiedliwienia mojego, najskrytsze wydawać zamiary. Myśl sobie jak zechcesz, świat i tak mnie potępia, ale niebawem świat będzie miał dowód. Dla tego przewyciężyłam się i przychodzę do ciebie, abym mogła prędczej i łatwiej wywieść nieskazitelnosć mojego postępowania, moję niewinność. Ty jedna tylko....“

Wtém przed oknami portowego miasta kocz się zatrzymał, z którego szybko Sztucer wyskoczył. Pomieszały się panie: co tutaj robić? Jeszcze port nie mógł zdobyć się na radę, kiedy hrabina wpadłszy do pobocznej alkowy z szybkością błyskawicy, rozbiła nos mojemu znajomemu, który zazierał spokojnie przez dziurkę, nie spodziewając się zmiany tak nagłej.

Jawor.

„Wielki Boże! pan tutaj! podsłuchiwałeś?“

Mój znajomy.

„Pani hrabina nadeszłaś tak niespodziewanie, gdzież było się ukryć?”

Jawor.

„Nie mamy sobie w istocie nic do wyrzucenia; spodziewam się jednak, że człowiek honoru nie zechce robić użytku z tajemnicy, którą mu przypadek powierzył. Zdradzać ją, rozgłaszać ją, byłoby bezczelnością, podłością, nikczemnością (spokojniej). Na coż unoszę się? wszakby nikt temu nie wierzył. Dużo wypadków zmyśla złośliwość, ale dużo dzieje się takich, w które nieśmie dowierzać złośliwość sama.”

Mój znajomy.

„Przebacz pani! wiem że nie wypada czynić mi przestroóg; ale któż widział tak się zapomnieć? do tego stopnia poniżyć?”

Jawor.

„Dzieckiem wydano mnie za mąż za człowieka, którego nie kochałam, z którym nie byłam szczęśliwą. Długi czas widmo powinności przemagało ciemieżliwie w mej piersi. Wyrzekłszy się na zawsze rozkoszy i szczęścia, cierpiałam gwałtownie, udając oziębłość i obojętność, szukając w modlitwach pociechy i ulgi! Ale namiętności im bardziej gnębione, tym silniej powstały, tym popędliwiej wyrzywały się na wolność. Skrzywdzona młodość, już na schyłku, zaczęła się praw swoich domagać. Uległam pod przemocą, w nadziei nowych niedoświadczonych uciech, a już z nowcami boleściami w sercu. Nie mój to występpek; to wina rodziców moich. Niedozwolono mi wybierać, nie do-

zwolono radzić się wewnętrznej skłonności. (Ociera oczy chustką batystową, na której rogach wyszyte imię wielkimi literami). Ale zamiary moje są czyste. Uległam w walce przeciwko naturze, lecz pojednawszy się z nią, powstanę z całą godnością i uczciwością, ażeby zająć miejsce właściwe mi. Małżeństwo moje było gwałtem zadany niedoświadczeniu pierwszej młodości, nie dogadzało ani potrzebom uczuć, ani światowym próżnościom. Trzeba go zerwać; pojedę do Wiednia, będę się wszystkimi sposobami starała o rozwód. Rzeczy za daleko już zaszły! Tylko nowy związek, uprawiony ślubem, może mnie zbawić, powrócić nieskażone imię i powszechne poważanie. Ale mężczyźni są lekkomyślni, zdolni ugasić ogień najczystsze w źródle plugawem. I jakże się nie lękać, powierzając w ich ręce swoją sławę i szczęście? (Pokazuje na drzwi). Te nikczemnice przytępiają najprawdziwsze uczucia. W jednej chwili mógłby mnie spotkać i zgubić na zawsze zawód obiecanego szczęścia, którego dobijam się z taką usilnością, którego z całym wylaniem pragnie dusza niespokojna. Cała przyszłość moja zawisła od mojej baczności, od ukartowania. Przyszłość! która mi jedna została, aby wynagrodzić życie stracone dotychczas. Osądź pan sam, czy nie mam powodu drżeć o siebie i czuwać nad niem. A kiedy już na tyle przygotowałam się burzy, naraziła na tyle szyderstw i obmów, dla czegoż nie ważyć jednego jeszcze poświęcenia? przyszedłam więc tutaj!“ —

Tak mówiąc zasłoniła twarz swoją chustką batystową, niby tuląc się w żalu, lub kryjąc ze wstydu;

rzeczywiście zaś aby nadśłuchiwać spokojnie rozmowy w drugim pokoju, której bardzo była ciekawa.

Miasto portowe.

„Za nadto uprzejmie i pochlebnie! Ale pan te uczucia masz w swojej pamięci, jak w worku pieniądze, i wydajesz je bez żalu i bez rachuby. Znam się na tej fałszywej monecie i wolę inną, bo ta tylko wielkim paniom głowy jeszcze zawraca.“

Sztucer.

„Przecież nie będziesz zazdrośna! Świat jest zepsuty, każdego potrzeba ująć i przekupić, albo pieniędzmi albo pochlebstwy i oświadczeniami, jak się gdzie uda; trochę tu, trochę tam.“

Miasto portowe.

„O! ujmuj, pan ujmuj! dopóki pana w siatkę nie ujmą. A jak się pan ożenisz, to żona będzie krótko trzymała, już pan tu więcej nie przyjdiesz.“

Sztucer.

„Tak ci się zdaje, bo nie wiesz że na wielkim świecie niema miłości, tylko miłostki; to jest, nie ~~chcę~~ cham się tam gdziebym musiał, tylko tam gdzie się chcę kochać. A wybieram zawsze mężatki, niemasz więc najmniejszego niebezpieczeństwa. Której się tylko oświadczę, już się domyśla czego chcę od niej, bo o małżeństwie mowa być nie może. Oszczędzam sobie przykrości długiego objaśniania i tłumaczenia. Gdyby nam przyszło czuć to wszystko co mówimy, jużbyśmy dawno pomarli z czułości. To tylko w stanie natury, w stanie prostactwa czują, a wyrazić nie mogą, lecz my się śmiejemy z takich męczenników. U nich nie można

kochać się w mężatce, tylko w pannie, czynią sobie skrupuły aby małżeństwa nie popsuć, aby nie zdradzić przyjaźni, a nie wiedzą że nie romans, tylko niezgrabne prowadzenie romansu psuje małżeństwa i zdradza przyjaźń; nie umieją kochać z przyjemnością lekko i ulotnie, aby się bawić, tylko koniecznie ciężko z cierpieniami i stale, aby się żenić. Są to prawdziwi parafianie. Na śmierć by się znudzić potrzeba! Najprzyjemniejsze kobiety stałyby się nieznośnemi z tą surową cnotą parafiańską, jużbyśmy dnie całe u was trawili.“

Jawor (wpadając z furją).

„Vous êtes un ingrat! un infâme! un monstre! Ayez honte de vos sentimens, de votre dépravation, de votre bassesse! Je vous deteste, je vous méprise, je vous maudis!“

Sztucer.

„Madame la comtesse! quelle surprise! calmez-vous, pardonnez! Ayez plutôt honte de vous trouver ici. J'ai bien entendu parler dans ce cabinet; un rendez-vous peut-être? je n'empêche pas.“

Miasto portowe.

„Ne vous oubliez pas monsieur, je vous prie. Si vous le croyez honteux de se trouver chez moi, et bien, je vous défends ma maison à jamais.“

Jawor.

„Mon dieu! Elle parle français, elle nous comprend! Quelle langue parlerons-nous maintenant? Quelle malheur! quelle prostitution! quelle honte! quel affront! Elle parle français, quelle profanation! fuyons, fuyons!“

Wybiegła, a za nią Sztucer pomieszany i zdziwiony. Śledzono jej kroki dnia tego; w południe była w kościele bardzo wzruszoną, modliła się gorąco ze łzami w oczach; wieczorem wyszła przebrana do niepoznania, i zginęła w zakrętach ulicy. Nazajutrz spała długo i obudziła się spokojniejszą jak zwykle. Odtąd nie wspomniała więcej o rozwodzie, trawiła po kilka godzin nad modlitwą w domu i w kościele, zachwalała pobożność i cnotę, unikała hucznych zgromadzeń, okazywała czasami wstręt do francuzczyzny, przekładając nadewszystko język angielski; wychodziła wieczorami przebrana; z początku częściej, potem rzadziej. Niech pobudzają złośliwi do krzywdzących podejrzeń, niech potwarz zmyśla obmowy; tyle tylko pewna, że miłostki przerażone tém zdarzeniem pozałożyły gdzieś do jam swoich jak myszy, kiedy je nagły łoskot popłoszy. A co tam robią? czém żyją? ja nie wiem.

Niedługo potem zdybał się mój znajomy na schodach z Anfenem. „Gdzie idziesz?“ „Do twarzy bladej. Pójdziemy razem.“ W przedpokoju zapytali lokaja, czy jest kto u pani? „Tylko pan Miłosz.“ „Donieś więc i o naszym przybyciu.“ Wkrótce powrócił służący: „Pani przeprasza, bo słaba.“ „Coś tu się święci!“ rzekł mój znajomy na schodach. „Głupstwo sługi,“ odpowiedział Anfę. „Ale kiedyśmy gotowi i mam tu mój powóz, więc jedźmy dalej.“ Przejeżdżając koło ogrodu, dojrzeli pomiędzy gęste gałęzie drzew w oknie letniego domku pannę Kanforę z Kogucikiem, który ją objął jednem skrzydełkiem dosyć pieszczotliwie. „To coś za poufale,“ powiedział mój znajomy, „jakby brat

z siostrą.“ „Niema nic dziwnego,“ rzekł Anę „znanomość dawna, poufałość niewinna, w przytomności starszych.“ „Zapewne się pobierą?“ rzekł mój znajomy. „O bardzo wątpię,“ powiedział Anę, „mogą się kochać, zabawiać jak młodzi ludzie, lecz do pobrania jeszcze daleko; partya nie byłaby stósowną. — Dobrze przynajmniej że są w domu, a zatem będziemy przyjęci.“ Zajeżdżamy przed ganek, wyszedł służący: „Niema państwa w domu, pojechali na sztuki konne.“

Mój znajomy.

„A! to fatalny dzień na wizyty.“

Anę.

„Więc jedźmy na sztuki konne.“

Przyjeżdżamy; są nasi państwo. A gdzie jest panna Kanfora? Biedaczka! zgryziona, ojciec jej słaby śmiertelnie, nie odstępuje go. Co dalej? właśnie też z miłośkami dójdiesz do końca! dopiero co były na wierzchu i już są znowu w swęj jamie; zanosilo się na wiele, a kończy na niczém. Złośliwi opowiadali, iż jedną razą szukał dom cały panny Kanfory; przepadła na pół godziny. Szukają i szukają..... Lecz na cóż plotki powtarzać, Anę i mój znajomy nie widzieli tego, niema dwóch świadków. Pytało raz Kolanko Kanfory: „czy będziesz pani na tej zabawie?“ „Ja na tej zabawie!“ odpowiedziała z wzdrygnięciem, „coż pan sądzisz o mnie?“ A niezłośliwi nawet domysłali się, że ojciec musi być słaby. — Był czas w którym panna Kanfora przepadła znowu na kilka miesięcy z wielkiego świata, jak kanfora bez pieprzu. Panna służąca mówiła o tém z natchnieniem poetycznym: „Posiej krótkie zniknięcie,

wyrośnie długie; z pół godziny trzy miesiące. Lecz na cóż wynosić plotki z garderoby? niema dwóch świadków. — Przed kilku dniami powracali uczniowie z wieczornej wyprawy: Retoryka i Logika. Zegar uderzył dziesiątą, noc była pochmurna i ciemna. O kilka kroków przed nimi przechadzała się zwo-
lna osoba, słuszną, w długiej pelerynie, z grubą zasłoną na twarzy.

Logika.

„Patrz! wielka pani o tej godzinie, bez służącego!”

Retoryka.

„Któż to jest taki?”

Logika.

„Niewiem.”

Retoryka.

„Wszakżeś powiedział, że wielka pani?”

Logika.

„Tak jest, wzrostu wielkiego, wysoka.”

Retoryka.

„Spieszmy! pomożmy jej znaleźć, bo czegoś szuka.”

Logika.

„Nic ci się złego nie upiecze. Nie szuka ona, ale oczekuje na pewne. To jakaś zmowa. W dzień jeździ w powozie, i kroku bez służącego nie robi, a w nocy samiutka jak palec. Gdyby nie ciekawość, jak się to skończy, tobym jej djabelnie pomieszał szyki zaprosinami mojemu.”

Retoryka.

„Ty musisz wiedzieć, kto to jest taki?”

Logika.

„Sądząc z kibici założyłbym się, że twarz któraś: blada albo ponsowa.“

Retoryka.

„Zaraz ja ją wyprzedzę i obaczę. (powracając) Nie, to jest twarz czarna.“

Logika.

„Zapewne, bo w nocy wszystkie koty są czarne. Trzebaby jej zajrzeć w oczy gdzieś koło latarni.“

Retoryka.

„A tam, tam widzisz? idzie ktoś naprzeciwno, prawdziwy kolos! Aha! czy wszystkie koty czarne są w nocy? Patrz jak się świeci z daleka jak kolano.“

Logika.

„To jest niezaprzeczenie twarz jasna.“

Retoryka.

„Ukryjmy się w tych siunkach i uważajmy, bo bardzo jestem ciekawy. Oto witają się, a widzę bez ceremonij! Noc głucha, znajomość dobra.“

Logika.

„Ostrożnie! wleźmy za bramę, wchodzą w te siunki, cicho!“

Twarz czarna.

„Ach! jakże byłam niespokojną, ażebyś inną drogą nie poszedł. Widzisz mój drogi! dziś znowu przeszkoda.“

Twarz jasna.

„Długoż trwać będą te męki? zawszem doradzał czas inny i miejsce.“

wyrośnie długie; z pół godziny trzy miesiące. Lecz na cóż wynosić plotki z garderoby? niema dwóch świadków. — Przed kilku dniami powracali uczniowie z wieczornej wyprawy: Retoryka i Logika. Zegar uderzył dziesiątą, noc była pochmurna i ciemna. O kilka kroków przed niemi przechadzała się zwo-
lna osoba, słuszną, w długiej pelerynie, z grubą
zasłoną na twarzy.

Logika.

„Patrz! wielka pani o tej godzinie, bez służącego!“

Retoryka.

„Któż to jest taki?“

Logika.

„Niewiem.“

Retoryka.

„Wszakżeś powiedział, że wielka pani?“

Logika.

„Tak jest, wzrostu wielkiego, wysoka.“

Retoryka.

„Spieszmy! pomożmy jej znaleźć, bo czegoś szuka.“

Logika.

„Nic ci się złego nie upiecze. Nie szuka ona, ale oczekuje na pewne. To jakaś zmowa. W dzień jeździ w powozie, i kroku bez służącego nie robi, a w nocy samiutka jak palec. Gdyby nie ciekawość, jak się to skończy, tobym jej djabelnie pomieszał szyki zaprosi-
nami mojemi.“

Retoryka.

„Ty musisz wiedzieć, kto to jest taki?“

Logika.

„Sądząc z kibici założyłbym się, że twarz któraś: blada albo ponsowa.“

Retoryka.

„Zaraz ja ją wyprzedzę i obaczę. (powracając) Nie, to jest twarz czarna.“

Logika.

„Zapewne, bo w nocy wszystkie koty są czarne. Trzebaby jej zajrzeć w oczy gdzieś koło latarni.“

Retoryka.

„A tam, tam widzisz? idzie ktoś naprzeciwno, prawdziwy kolos! Aha! czy wszystkie koty' czarne są w nocy? Patrz jak się świeci z daleka jak kolano.“

Logika.

„To jest niezaprzeczenie twarz jasna.“

Retoryka.

„Ukryjmy się w tych siunkach i uważajmy, bo bardzo jestem ciekawy. Oto witają się, a widzę bez ceremonij! Noc głucha, znajomość dobra.“

Logika.

„Ostrożnie! wleźmy za bramę, wchodzą w te siunki, cicho!“

Twarz czarna.

„Ach! jakże byłam niespokojną, ażebyś inną drogą nie poszedł. Widzisz mój drogi! dziś znowu przeszkoda.“

Twarz jasna.

„Długoż trwać będą te męki? zawszem doradzał czas inny i miejsce.“

Twarz czarna.

„Ostrożność! przede wszystkim ostrożność! A twój służący? a domowi? My kobiety mamy więcej w takich wypadkach cierpliwości i rozwagi. Zapaleńcze! tybyś mnie zgubił. Wiesz że na karb grzeczności poszło już za nadto. Teraz potrzeba unikać się w towarzystwach, być z daleka i obojętnie.“

Twarz jasna.

„Ułożmyż przynajmniej schadзки tajemne, pozwól“

Daléj mówili tak cicho, że Logika i Retoryka były niepotrzebne, więc gotowały się odejść.

Twarz czarna.

Twarz jasna.

„Ach!“

„Ach!“

Logika.

„Adieu! adieu! cha! cha! cha!“

Retoryka.

„Brawo! brawo! cha! cha! cha!“

I jak wiatry wylecieli za drzwi.

Twarz czarna.

„Mon dieu! Quelle infamie! quelle trahison!“

Twarz jasna (biegnąc ku drzwiom).

„Trahison d'état. Jakieś przechodnie lamparty! nie mogli nas widzieć w głébi tych sieni.“

Twarz czarna.

„Mowiłam ci, że niebezpiecznie. Zawsze potrzeba mieć loikę mon cher! Lecz retoryce twojej trudno się oprzeć.“

Twarz jasna (wesoło).

„Obejdziemy się bez loiki i bez retoryki.“

Przed miesiącem widziałem przechodzącą się w rynku małą blondynkę z główką okrągłą, z nosikiem zadartym, z iskrawym rumieńcem i z lubieżnemi oczkami. Lica jej jaśniały radością, bo miała przy boku czterech młodzieńców uważnych na każde skinienie, rzucających słówka pochlebne i uśmiechy zalotne, nadskakujących i usługujących. Dumnie przechodziła się w ich gronie, bo świat cały był świadkiem hołdów jakie odbierała. Przystąpmy, powiedział Karól, i przystąpiliśmy. Każdemu z nas dostała się jakaś nagroda za jego zabiegi. Jednemu słówko do ucha, drugiemu ściśnienie ręki, trzeciemu skinienie oczek pełne znaczenia. Rozrzutność ta nie miała końca. Każdy był hojnie obdzielony nadzieją, każdy miał się za wybranego, sądził mieć pewność i tonął w marzeniach słodkiej przyszłości. Ta uprzedzająca uprzejmość spoufaliła nas i ośmieliła, ubiegaliśmy się chciwie, ażeby bliżej przystąpić, ażeby dotknąć się rączek i cichsze słówko podrzucić. W takim nastrojeniu zaszliśmy za przewodniczką naszą do sklepu. „Ach! jaka to śliczna kolia,” zawołała Rozrzutność. „Żałuję że nie mam przy sobie pieniędzy; mnieby w niej było do twarzy.“

Kupiec.

„Odeślę ją, jeżeli pani rozkażesz?“

Miłosz.

„Ja panią najchętniej zastąpię pod warunkiem, aby mi nie wolno było odnieść ją.“

Rozrzutność.

„Comme vous êtes aimable, monsieur! Przyrzekam

iz pan mnie sam w nią ubierzesz i pierwszy osądzisz jak wyglądam.“

Szczypka.

„A mnie może pani pozwolisz przynajmniej rozebrać z niej, i ostatniemi podziwiać swoje wdzięki.“

Rozrzutność.

„Zgoda! Nie będę już potrzebować panny służącej, mając takich przyjemnych zastępców. Panowie będącie mnie ubierać i rozbierać.“

Kolanko.

„Gdybyśmy tylko mogli się pogodzić! Prawdziwie trudny jest wybór, co przyjemniejsze?“

Rozrzutność.

„Oboje przykre, bo jestem wymyślna, a dogadanie takie bardziejby mnie jeszcze popsuło. Chociaż przeciw tylu panom nie mam obrony, musiałabym być uleglejszą. — Ach! quelle superbe papetterie!“

Miłosz.

„Je m'en charge aussi.“

Rozrzutność.

„O nie śmiem pana zbyt ciężko obciążać.“

Miłosz.

„Pani mi tylko największą wyświadczysz przyjemność.“

Plewa.

„Pozwol, że dosyć z ciebie. Tą razą ja już zastąpię, choć niewiem jeszcze jaka czeka mnie nagroda.“

Rozrzutność.

„Najpierwszy liścik na tej ćwiarteczce z różyczką

będzie do pana. W tej oto złożonej kopercie: Un billet doux.“

Plewa.

„Wolałbym ustnie z panią rozmawiać i jej widokiem cieszyć się.“

Rozrzutność.

„Bez oporu! kto wie, czy w tym bilecie nie wyznaczę rendez-vous?“

Kolanko.

„A niechże pani jeszcze wybiera, ażebym i ja miał co odnieść.“

Rozrzutność.

„O! panowie wynieśliście cały magazyn, a tu wybierać nie trudno, tyle jest rzeczy przeslicznych. Możeż być co ładniejszego nad te turkusowe kulczyki, w guście najnowszym jak chińska wieżyczka?“

Kolanko.

„Dobrze! dobrze! ja panią zastąpię.“

Rozrzutność.

„Nie, nie bardzo proszę. — Czyż wszystko kupować co się podoba?“

Kolanko.

„Już kupione.“

Rozrzutność.

„Dźwięk ich przypominać mi będzie pańską przyjemną wymowę.“

Kolanko.

„O! gdyby zarazem mógł chęci moje tłumaczyć, za mną bez ustanku wstawiać się i prosić.“

Rozrzutność.

„Pan nie potrzebujesz pośredników, bo ja panu samemu nic nie odmawiam.“

Kolanko.

„Chciēj pani słowa dotrzymać i nie zapomnieć tego oświadczenia.“

Rozrzutność.

„Zapiszę sobie, dla większej pewności. Gdybym grymasowała, odwołaj się pan do pisma. A przytēm tylu masz świadków, przegrałabym w każdym sądzie.“

To mówiąc dobyła z torby chustkę i puglares, a klucz wypadł na ziemię, podniósł go Karól i nie śpieszył z oddawaniem.

Szczypka.

„To może od serca pani, które dla tego tak jest nieczułe że zamknięte?“

Karól.

„W takim razie byłoby niebezpiecznie dłużej go zatrzymywać.“

Rozrzutność.

„O! nie od serca; bobym natychmiast zażądała zwrotu, aby nie popaść w niewolę. Jestto klucz od mojego gabinetu do drzwi pobocznych. Wejdę wygodnie drzwiami głównemi, a panowie odnosząc mi łaskawie te bagatelki, będziecie mieli wstęp wolny każdego czasu, choćby mnie w domu niebyło.“

Karól.

„Zasługujcież się! ja będę waszym oddźwiernym.“

Rozrzutność.

„Byle tylko nie zbyt surowym.“

Kolanko.

„I nie zazdrośnym.“

Rozrzutność.

„Co za przepyszna frontoniera! brylanty pierwszej wody! Jaka jej cena?“

Kupiec.

„To nie na sprzedaż. Pan Bywało kazał ją zrobić ze starożytnego żoninego dyademu.“

Rozrzutność.

„Pan Bywało? wszakże to dla mnie. Jaki uprzejmy! pamiętał o moich imieninach! C'est extrêmement obligant! ja sama o tem zapomniałam. Pan wiesz, ile on upominków sprowadzał mi zawsze przez pana z Paryża i z Drezna. Nie opuścił żadnej sposobności, bardzo jestem mu wdzięczną. Ile się należy za to zrobienie?“

Kupiec.

„W każdym razie musiałbym się wprzód dowiedzieć“

Rozrzutność (grożąc paluszką słodziutko).

„Ej! ej! wypadniesz pan z łaski.“

Kupiec.

„Jeżeli pani bierzesz na swoją odpowiedzialność.“

Rozrzutność.

„Spuść się pan na mnie i bądź spokojny. Nie mam teraz przy sobie pieniędzy . . .“

Szczyпка.

„Ja panią wyręczę i odniosę tę frontonierę, aby żadnemu z nas krzywdy nie było.“

Rozrzutność.

„Nie mów pan krzywdy, aby się pan Karł nie zalił.“

Karól (chowając klucz do kieszeni).

„Wszakże ja, pani! mam także coś odnieść.“

Rozrzutność (z uśmiechem).

„Spodziewam się.“ —

Nazajutrz napisał list pan Bywało prosząc o odeślanie czołka; odpisała Rozrzutność na papierku woniejącym z różyczką: że zasługuje na taką bagatelkę za tyle poświęceń, których dała dowody i jeszcze dać jest gotowa. U spodu stało drobnymi literami: *aujourd'hui à huit heures*. Związki pana Bywały z Rozrzutnością były już wtedy nadwątłe cokolwiek, równie jak jego majątek. Nie było już tak jak bywało. O osmej dnia tego widziano go w teatrze, a za naczołkiem posłał powtórnie upominając się naprzykrzenie, bo nastawała żona, Bóg wie co nie wygadując, przez zazdrość zapewne. Mąż tedy Rozrzutności, nie tyle zazdrośny, poszukał sam Bywałą, aby go na nowo pojednać i ułagodzić. Przed tygodniem odwiedzał Rozrzutność pękaty Światłogłaz. Po dawnej przyjaźni i jako świeżego krewnego (bliższego może jakby się komu zdawało) przyjęła go w swojej sypialni w wielkim negliżu. Mąż odszedł, bo nie był jeszcze ubrany. Mnóstwo przesłicznych pamiątek leżało na gotowalni, po stołach i na kominku. Każda z nich miała swoje nazwisko, najwięcej było Bywałów. Znajdowało się i noszenie Miłosz i papetterie paryzka Plewa i kulczyki Kolanko, jak chińska wieżyczka i brylantowe czołko

i klucz od drzwi pobocznych, i dużo jeszcze innych nazwisk krajowych i zagranicznych. „Tylko od ciebie, drogi kuzynku, żadnej nie mam jeszcze bagatelki.“ „Przysłę ci mein Liebchen szal turecki, aby i Światłogłaz był dniem i nocą w twoim buduarze.“ „Pozwolę mu,“ odpowiedziała Rozrzutność. — „Patrzaj!“ mówiła później mężowi, „paradny dyftek! wart z dwieście dukatów; grosza za niego nie dałeś. I ty śmiesz mówić, że wziąłeś żonę bez posagu? Idźże dziś grać, może co wygrasz. Wstydz się! już się wałęsasz nieczynnie dni kilka. Mężczyzna bez gry obejść się nie może, A ja pojedę do lasku na podwieczorek, bo zmówiliśmy się z kuzynkiem.“ — „Chodź! chodź!“ mówił mi Karól, „a spiesz się.“ — „Gdzież znowu?“ „Nie pytaj gdzie; z wizytą.“ — „Z wizytą? to może potrzeba frak wziąć, ażeby kto nie zachorował?“ „Co frak? Jeżeli chcesz być wyśmiany. Widać że nie czytałeś jeszcze kodeksu. Co innego wieczorem, a co innego w południe, zapytaj się Łaskawcy.“ — Szczególniejsza to była wizyta: w teatrze bez muzyki, bez świateł. Liczne zgromadzenie znajdowało się rozrzucone pomiędzy kulisami, tak że jedni drugich widzieć nie mogli. Po scenie chodziła w długim aksamitnym burnusie twarz ponsowa:

„Łzy płomieniste płyną każdej nocy,

Gdybyż niekochac było w naszej mocy!

Dziki to zwyczaj, który pierś lękliwą

Wzywa do zeznań, na przyszłość wątpliwą

Każc przyrzekać, na co siły nie mam,

I zaprzysięgać, czego nie dotrzymam.“

Szczypka (wchodząc).

„Pan Alfons czeka, czy odwiedzić może?”

Twarz ponsowa.

„Znowu pan Alfons; znowu! wielki Boże!

Dobrze, niech przyjdzie, lecz mnie nie obaczy.

Odtąd już sobie poczynam inaczej;

Miejsce to Julia zastąpi godziwiej;

Lecz czyliż z sobą byliby szczęśliwi?”

(chwytając za rękę Szczypkę).

„Prawda, wybornie nam idzie? Jakże mnie znachodzisz? czy dobrze wyglądam?”

Szczypka (kłaniając się).

„Wyśmienicie.”

Głos cienki (za kulisami).

„Co za kobieta!”

Głos gruby (za kulisami).

„Młoda, a pani stara.”

Głos cienki.

„Bez gniewu; to jest jej rola, gra dobrze.”

Głos gruby.

„Choć w życiu nie miała wprawy.”

Głos cienki.

„Świat cały jest tylko komedya.”

Głos gruby (wydęto i przytłumienie).

„Hoho — hoho!”

Głos twardy.

„Dalej na miejsca. Czegoż jeszcze czeka Szczypka? Nie zapominaj żeś lokaj, bo gotów jesteś i jutro stać

niepotrzebnie. Ty powinienes odejść, jak tylko pani powiada: dobrze, niech przyjdzie. A jemu chciałoby się ścisnąć za rękę.“

(Szczypka ucieka, wchodzi Miłosz.)

Twarz ponsowa (nadstawiając rękę ze słodkim uśmiechem).

„Ten bukiet kwiatów uzbieranych skrycie.“

Miłosz (całując w rękę).

„Gdy go mam z ręki droższej mi nad życie!“

Twarz blada (z bukietem w rękę).

„Nie bałamućcież, bo i jutro będziecie bałamucili.

Pani powinnaś już odejść, to moja zaczyna się rola.“

Twarz ponsowa.

„Umiem ją na pamięć i odegrałabym dobrze.“

Twarz blada.

„Wątpię! Do niej potrzeba mniej przymusu, mniej udania, a więcej prawdziwego uczucia.“

Twarz ponsowa.

„Alboż ja przymuszam się? Może się męczę?.. (obciera twarz chustką.) Nie wiem która z nas udaje?“

Twarz blada.

„Udajemy tu wszyscy, są jednak różnice i łatwo się na nich poznać.“

Twarz ponsowa.

„O! nie poznawaj się pani, aby się i na pani nie poznano.“

Twarz blada.

„Na cóż narażać się na śmiech i politowanie? Odejdź raz pani, bo jesteś tu niepotrzebną, tylko zawadzasz. Nie trudno dorożumieć się dla czego te fochy!“

Twarz ponsowa.

„Otoż zostanę, umyślnie zostanę, aby się przypatrywać tej grze wybornej, temu prawdziwemu uczuciu.“

Twarz blada.

„Otoż umyślnie grać będę z całym zapalem i przejęciem.“ (Podaje bukiet Miłoszowi). „Ten bukiet kwiatów uzbieranych skrycie.“

Twarz ponsowa (ze łzami).

„Ona mnie afrontowała, ona jest prostytutką, grubianką. Wszyscy byli świadkami, ja grać nie będę z twarzą bladą.“ (odchodzi.)

Miłosz (całując twarz bladą).

„Gdy go mam z ręki droższej mi nad życie.“

Twarz blada.

„Tak się zapomnieć! tak się poniżyć! Ja grać nie będę z twarzą ponsową. Jestto osoba bez wychowania, ja nią pogardzam.“ (odchodzi.)

Kołnierzykowy łaskawca.

„I o cóż im chodzi? co za dzieciństwo!“

Grande dama.

„Nie będzie zgody pomiędzy niemi, są to przyrodzone przeciwności.“

Karól.

„Nie ze wszystkiem, nie we wszystkiem.“

Szczypka.

„Niechże mi kto wytłumaczy, dla czego o mnie się nie pokłóciły? Serce kobiety jest trudną zagadką.“

Kołnierzykowy łaskawca.

„Ależbo nie kłóciły się o nikogo. Nie gadajcie tylko! Musiały mieć jakąś dawną rankiune, i słówko po słó-

wku przyszło do przymówek. Dajmy sobie słowo, że nie będziemy rozgłaszać tego zdarzenia; to nie ładnie!“

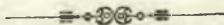
Gil.

„C'est juste, cachons le secret!“

„Teraz chodź ze mną,“ rzekłem Karolowi, „oddam ci wet za wet, zaprowadzę na nową scenę miłosną, na miejsce umówionej schadzki.“ „To chyba sam umówiłeś się,“ rzekł Karól, „bo jakżebyś wiedział o tém co zwykle najskrytszą jest tajemnicą?“ „Przypadek, mój przyjacielu! przypadek płata modnym paniom ogromne figle w miłostkach, wydaje nieraz największe skrytości; jest on jak zastawiona łapka na myszy, która w nią wlezie, tłucze się nieboraczka i doczeka dnia białego, aż ją wszyscy obaczą. Mówiłeś mi kiedyś, jak się nazywa ta młoda pani, którąśmy wczoraj widzieli z Wyłogiem przechadzających się przy świetle księżyca w noc późną; wieszże gdzie ich oboje można przydybać w tej chwili? W kaplicy średniej na prawo, w ławce pobocznej, oko w oko i dłoń w dłoni.“ „Coś za dokładnie, jak gdyby duchem proroczym,“ powiedział Karól. „Bynajmniej! powtarzam tylko ich pożegnanie wczorajsze. Lecz chodź obaczyć, przypatrzymy się jeszcze jednej miłostce.“ „Ależ to,“ rzekł Karól, „nie należy już do miłostek.“ „Do czegoż więc?“ zapytałem zdziwiony.

Karól.

„Do pobożności świata wielkiego.“



POBOŻNOŚĆ
WIELKIEGO ŚWIATA.

WIZYTA ÓSMA.

CZĘŚĆ PIÉRWSZA.

Wyras pobożność zawiera po części w samym składowie tłumaczenie swęj myśli, oznacza on postępowanie po woli bożęj, a zatem Bogu się podobające. Ponieważ zaś prosty jest wniosek, iż, czyje uczynki Bogu są przyjemne, ten ulubieńcem jest bożym, kuszono się zatem od wieków u wszystkich narodów o pobożność. — Aby jęj nabyć, ileż nie zaprowadzano przepisów, prawideł, obchodów, obrządków, słowem zakonów, które mają być jęj teorią. Ale czyż można nauczyć cnoty zasadzającęj się na czystém uczuciu i wewnętrzném przyjęciu? a nauczona czyż jeszcze cnotą będzie? Już sama wiara w Boga, która jest jedyną posadą wszelkięj pobożności, jakąż może mieć moc i wartość, jeżeli pochodzi z nauki? jeżeli nie płynie z głębi własnego uczucia i przekonania, tylko stała się naśladownictwem obcych uczuć i przekonań? Jak w naśladownictwie w ogóle upatrzyliśmy wszystkie cechy niezgrabności, nieśtósowności i śmieszności, składających parafiańszczyznę, jak wykazaliśmy parafiańską grzeczność, przyjaźń, uczciwość i t. d., tak tęż bywa i parafiańska wiara i pobożność; a gdzież znowu łatwiej znaleźć je, niż na wielkim świecie, którego głównym żywiołem jest małpiarstwo,

który jak nawykł nosić perły woskowe i z brylantami czeskie mieszać kamienie, tak też cnót wszystkich używa w udawaniu? A byle tylko była cierpliwość i nie odstraszały nudy, najłatwiej jest udawać pobożność, bo znachodzimy gotowe opisy jej powierzchowności, wyliczone wszystkie znamiona prawdziwe i za prawdziwe przyjęte, po których ją poznają. Ale im łatwiejszą udana pobożność, tym trudniejszą jest rzeczywista; im pospolitszą nabyta w spadku albo kupiona za pieniądze, tym rzadszą wysnuta z własnej piersi, jak wewnętrzne istoty naszej bogactwo. Można być przykrym i grubianinem w domu, a uprzejmym i grzecznym w salonie; ale pobożnym nie może być w kościele, kto nim w domu nie jest. Zmieniamy postępowanie według różnicy osób i stosunków z niemi; inaczej znachodzimy się na pokojach królewskich, a inaczej wśród poufałych przyjaciół; pochodzi to z uznania, co ludziom winni jesteśmy, jest więc poludzkiem; ale pobożność, wynikająca z uznania powinności naszych ku Bogu, który jest zawsze ten sam i wszędzie przytomny, nie powinna być zmianom ulegać, ani przerywać się i ustawać, ani zależyc od miejsca i czasu. Albo zawsze i wszędzie trzeba być pobożnym, albo nie jest się nim zupełnie. Dla tego wyszukiwanie miejsca i czasu, w którychby pokazywać się pobożnymi, jest albo obłudą chwalby szukającą, albo grubą pogańską niewiedomością, materialnem pojmowaniem Boga.

Również śmiesznemi są oznaki pobożności, jeżeli je tylko w pewnych chwilach zachowujemy; tak np. jeżeli zdejmowanie kapelusza w kościele ma swoją roz-

sądną przyczynę, tobyśmy całe życie z odkrytymi głowami chodzić powinni, bo tenże sam Bóg jest i za kościołem, a nie zechcemy podobno oddawać większej części biskupowi, jak Bogu. — Prawdziwa pobożność jest własnością duszy, jak zmysły ciała własnością. Pojęcia o Bogu czyste lub mniej czyste, natchnione lub narzucone, wzmagają ją lub głuszą, zapalają lub gaszą. — Widzący nie może nie widzieć, i pobożny nie może być niepobożnym. Przerwana zatem pobożność, nie ciągła, jest zawsze udaną, bo nie wypływa z uznania wiecznej przytomności bożej i czci jemu należnej, ale zawisła od naszej woli i ochoty. Nie jest więc własnością duszy, tylko przydatkiem, jak okulary nie są wzrokiem; wdziewamy je lub odrzucamy według upodobania lub potrzeby. Przypatrujmy się z miłością wdziękom i cudom przyrodzenia, serce nasze namaca w nich stwórcę, który je ożywia, przejmie się jego wielkością i chwałą; a sama z siebie rozwinię się w duszy pobożność, nie trzeba jej będzie wszczepiać cudzą nauką, ani do niej z trudnością nawykać, ani pobudzać jej miechem organów, śpiewem chóralnym i wystawnością zmysłową, jakby ostrzymi bodzcami bydła leniwe. Żle jest z oczyma, których potrzeba uczyć patrzenia! Obieranie miejsc, oznaczenie godzin i form dla pobożności jest zupełnem zapoznaniem jej istoty, nadto sprzeciwia się zasadom Chrystusa i jego apostołów, uczących aby pobożności nie wystawiać jak towar na widok publiczny¹⁾, aby modlić się bez przestanku

¹⁾ Ew. Mat. VI, 5. XXIII, 6.

i ducha nie gasić¹⁾. Łzy są bezsprzecznie szczerem objawieniem boleści, a przecież najcięższy smutek wylany we łzach ulżywa sercu, traci swą siłę i wreszcie przestaje być smutkiem; podobnież ubywa mocy każdemu uczuciu, skoro się wynurza z głębi wewnętrzności swojej, i wysila w znaki powierzchowne ze skupionego życia duchowego. Prawdziwa pobożność jest uczuciem najmniej cielesnem, ukrywa się ona chętnie przed ludzkim okiem w cieniu rozmyślań i rozpamiętywań. Tylko gruba zmysłowość w wiekach małoletności duszy ubrała ją w ciało, przepisała jej powierzchowność, jak mundur po formie. I cóż powiemy o tych, którzy posłyszawszy, że łzy są oznaką boleści, mają je zawsze na zawołaniu, ażeby smutek innym pokazać? Oto są oni mniej jeszcze obłudni i szkodliwi od pokazujących się pobożnymi. Czyliż pobożność sama przez się skłoniłaby kogo do klęczeń, krzyżowań, postów i tym podobnych powierzchowności, gdyby nie wiedział z obcych przykładów i nauk, że tak oznacza się pobożność? Miałażby zatem ze wszystkich uczuć serca i ze wszystkich władz duszy jedna tylko pobożność rozwijać się w znakach narzuconych, nie zaś koniecznych, z istoty jej wypływających? Płacz szczerzy czy udany może zawsze cel jeden osiągnąć i ludzką litość obudzić; ale na cóż miałaby pobożność widomą postać przybierać? Pośredniczka pomiędzy nami a Bogiem, czyliż sądzi, że go pozorami oszuka, lub w głębi serca dostrzeżoną nie będzie? „Wie ojciec wasz czego

¹⁾ Paweł I do Thessalonicenów V, 17. 19.

potrzebujecie, pierwój niżbyście go prosili.“¹⁾ Dla tych tylko potrzebują myśli i uczucia słów albo znaków, którzy inaczej postrzedz ich nie mogą; widoma zatem pobożność jest pobożnością dla ludzi, nie Boga, jest wystawą na widok publiczny owocu, który w utajeniu tylko ma całą moc i wartość. Co gorsza, umysły oddane pieczołowaniu świata tego²⁾, powierzchowne i zgłębiać nienawykłe, biorą najczęściej pozory za samą istotę, suknię za człowieka; a uznawszy raz potrzebę pobożności, radzi, że im z łatwością przychodzi, nie natęża myśli, nie zaprzęta duszy, nie zabiera czasu od uciech i próżnowania, nie sprzeciwia się ich próżnościom, namiętnościom i wadom; zatem widoma pobożność nie tylko nie jest dobrym przykładem dla drugich, ale nawet istotnem zepsuciem i zgorszeniem, bo ułatwia uspienie działalności wewnętrznej i wbrew słowom apostoła zadusza słowo, ducha gasi. — Miłość wyradza się na wielkim świecie w udanie, które nazwaliśmy miłostkami, a pobożność w udanie, które zgromione z największem oburzeniem przez Chrystusa, za czasów jego nazywało się faryzeuszostwem, a teraz najwłaściwiej podobno nazwałoby go jezuityzmem. Jest on w istocie swojej dwojaki: albo ma w dobrej wierze wszystkie przyjęte oznaki pobożności za samą pobożność, i wykonywa je często dniami i nocą z poświęceniem innych zatrudnień i przyjemności; albo używa ich chytrze z przesadzoną nawet gorliwością dla zwró-

1) Ew. Mat. VI, 8.

2) Ew. Mat. XIII, 22.

cenia ludzkich oczu na siebie, dla zjednania sobie u ludzi znaczenia i chwały. „A wszystkie sprawy swe czynią, aby byli widziani od ludzi¹⁾.“ „Mający poniekąd pozór pobożności, lecz się mocy jej zapierający²⁾.“ Pobożność wymaga zastanowień, rozmyślań, poświęceń, surowej baczności na każdy postępek, ciągłego czuwania nad sobą, szczerości, jednostajności w uczynkach jawnych i skrytych, miłości bliźniego i zrzeczenia się próżności światowych. Dla tego z płaczem powiedział Paweł apostoł: „iż są nieprzyjaciołmi krzyża Chrystusowego, którzy ziemskie rzeczy miłują³⁾.“ Przeciwnie jezuityzm bardzo jest dogodny i łatwy. Wzbrania on rozumowi wolności w dochodzeniu i roztrząsaniu, chce ślepą wiary i ufności w swoje powagi, a cudze za nic uważa, bo cudze; lubi wykwintność, wystawność i pozłotki, tak się łąsi i układa przed Bogiem, tak mu kadzi i podchlebia, jakby chciał uwieść dziewczynę; a nie wymaga tylko w pewnych dniach albo godzinach pewnych zachowań i znaków, które zastępują pobożność, jak gościa wizytowe bilety. Byle odbyć tę świętą pańszczyznę, może pobożny zapomnieć o Bogu, i tak też robi najczęściej. Po czémże się poznaje prawdziwa pobożność? A dla czegoż miałyby się poznawać? Wszakżeci nie jest dla ludzi, a Bóg ją obaczy bez znaków, pozna duchowo. Uczyć pobożności, jest jedno co zwodzić i oszukiwać, a mieć nauczoną, to samo co

1) Ew. Mat. XXIII, 6.

2) Paweł II do Tymotheusza III, 5.

3) Do Philippensów III, 19.

jej nie mieć, co być oszukanym. Wiara jest wynikiem zastygnięcia i przekonania, a pobożności nasieniem. Żywa i rozsądna wiara rodzi żywą i rozsądną pobożność, a martwa martwą i ślepą. — Krzew jej rozrasta się w duszy sam przez się z siły wewnętrznej, z gorącości własnego ognia; przynosi zatem owoce według istoty swojej, nie zaś według cudzych poleceń. I kiedyż to zostawiona sama sobie, nie zepsuta nauką pobożności, wydała klęczenia, posty, pokłony? Jakże mogła dusza uczuć potrzebę tych obojętnych dla niej zachowań cielesnych? Były to czyjeś przywidzenia, równie jak święte kąpiele, krwawe ofiary i biczowania pokutne; dla czegoż je wszystkim narzucać i piętnować niemi pobożność? Były one kiedyś szczegółową osobistą pobożnością, lecz nie są nią więcej dla tych, którzy ich potrzeby nie czują, ich znaczenia nie wiedzą i pełnią tylko dla zwyczaju, bo powiadają: tak każe religia. I któż to jest ta religia? Pan nauczyciel. — A słowa moje nie sąż słowami nauczyciela? Ale przewidywał apostoł: „czas gdy zdrowej nanki nie ścierpią, ale według swojej pożyteczności nagromadzą sobie uczycielów, mając świerzbące uszy¹⁾“. Czujemy często istotną potrzebę, popęd wewnętrzny myśleć i czuć do Boga i o Bogu; ale nie powiada nam to na leganie: weź książkę i módl się; bo cudze myśli i uczucia nie mogą być naszą pobożnością. — Nie można także miotanemu wrażeniami sercu powiedzieć: „zaczekaj! w niedzielę na mszy podziękujesz za wszy-

¹⁾ Paweł II do Tymotheusza IV, 3.

stkie dobrodziejstwa i przyjemności, użalisz się za wszystkie strapienia doznane w ciągu tygodnia.“ Uczucie tymczasem ostygnie, zapal przeminie, trzeba go będzie w niedzielę na pamięć podżegać i wymuszać, przedstawiać mu, iż to nieładnie zasypiać, a co było w dzień powszedni prawdziwą pobożnością, staje się w niedzielę prawdziwą pańszczyzną i obłudą. — Czemże są święta dla pobożności naszej? Serce spokojne, które uczuciami przepełnione nie jest, którego żywe zdarzenia do objawień nie prą, czyliż się będzie dla nazwiska dnia modlić prawdziwiej? Nie jestże modlitwa jego tylko zimnym nałogiem i niewolą? Otoż są skutki nauczonej pobożności. Przywiązujemy ją do miejsca, odkładamy do dni i godzin, a uczucie tymczasem nie czeka, myśli przechodzą, ani się dadzą odłożyć i wznowić, ani wznowione sztucznie są owemi pierwszymi prawdziwemi. Uczucie wzbiera i przejmuje nas gdziekolwiek i kiedykolwiek, oddajmyż się mu zupełnie, czynimy to tylko czego po nas wymaga, i wtedy kiedy wymaga, a będziemy pobożni i zewnątrz, to jest w uczynkach. — Tak np. pobożnością jest to pismo. — Scigany przez Saula psalmista, prześladowany przez Absalona i Sebę, otoczony przez Filistynów, Syryjczyków i tysiącznych innych nieprzyjaciół, klnie im i złorzeczy, raduje się z klęsk ich, poniżenia i zatury, spowiada się szczerze przed Bogiem ze swego zawzięcia i swoich poządliwości, pewien że go zastanie gotowego do zemsty:

Panie ścigaj wrogi moje,

I zaczepiaj zaczepiaczy; T ob II 137aT (1)

Weźmij tarcze, weźmij zbroje,
 Wstań na pomoc mój rozpaczny,
 Ugodź ostrzem twojej piki,
 Niech rozproszy napasniki,
 Potem powiedz mojej duszy,
 Jam ci twierdzą, któż cię wzruszy¹⁾.

Nabożny umysł jego zwracał się w każdej okoliczności życia do Boga; w każdym zdarzeniu, w radości i w smutku uczucia jego cisnęły się gwałtem w słowa, były ustawiczną modlitwą:

Boże ilekroć do ciebie mi przyszło
 W potrzebie mojej serce me otwierać,
 Zawszem to poznał, zawsze na to wyszło,
 Żeś ty mym Bogiem i lubisz mnie wspierać²⁾.

A my czyliż już żadnych własnych potrzeb nie mamy? czyliż już Bóg nie dopuszcza na nas utrapień, ani wyświadcza nam dobrodziejstw? że potrzebujemy dopiero dowiadywać się z książek pisanych gdzieś w Paryżu albo w Berlinie, jak modlić się, o co prosić, a za co dziękować. Czyliż nas także prześladowe Samej, zdradza Doeg i ciemiężą Idumejczycy? Czyliż nie mamy wrogów i gnębieli, od których, chcielibyśmy, aby Bóg nas uwolnił? I dla czegoż modlitwa nasza nie jest wolnem zwierzeniem naszych potrzeb i życzeń, tylko przyznawaniem się do obcego krasomówstwa? jak gdyby Bóg dał się oszukać i wziął dutków za pawie, kiedy je w pawiem piżu obaczy. Nie układali psal-

¹⁾ 34.

²⁾ 35.

mów Dawidowi Ammonici, rodziła je dusza jego z własnych wnętrzności; czemuż nam piszą modlitwy nasi nieprzyjaciele? Gdyby kto utrzymywał, że modlić się bez cudzej pomocy nie umie, niech się nie modli, a Bóg będzie miłościw głupocie jego. Albowiem tego, o co byśmy prosić mieli, jakoby potrzeba nie wiemy; ale samże duch prosi za nami wzdychaniami niewymownymi. A ten, który wypatruje serca, wie czego duch pożąda¹⁾. Istotnie lepiej jest niemodlić się zupełnie, niżeli modlić nie szczerze, to jest bez wewnętrznego duszy popędu, bez własnej modlitwy. Lepiej nie być pobożnym, niżeli przywłaściwszy sobie pobożność przybraną, zagrozić na zawsze przystęp prawdziwej pobożności. Niepobożny może się pod wpływem ważnych zdarzeń nawrócić, wielkie pomyślności lub klęski mogą unieść myśl jego ku Bogu, o którym dawniej nie myślał, mogą go przeniknąć odpowiedniem uczuciem, jakie zostanie na przyszłość stróżem i kierownikiem jego uczynków, a zatem wzniecić prawdziwą pobożność; ale posiadających nauczoną największe okoliczności nie czynią mędrszymi ani lepszymi, owszem zatwardzają ich tylko w obłudzie; więc odprawiają większy szereg modlitw na swoich książeczkach, poszczą surowiej i dłużej, rozbijają piersi potężniej, klęczą na gołym kamieniu. Zasłепieni! sądząc się w posiadaniu pobożności odpychają ją; im dłużej wytrwają w udawaniu, tym mają się za pobożniejszych, wyklinają nieznających tych przepisów, idących za własnym

¹⁾ Paweł do Rzym: VIII, 26. 27.

głosem wewnętrznym, a przecież „ci zakonu nie mający sami sobie są zakonem, którzy okazują dzieła zakonu napisane na sercach swoich¹⁾.“ Jak prawdziwej pobożności nie trzeba znaków, tak pietycyzm przeciwnie zasadza się tylko na znakach. Żegna się codziennie, odmawia poranne i wieczorne pacierze, odwiedza kościoły, odczytuje modlitwy, układa się i uniaża, a jak się raz oderwie od tej pobożności, jak się jej zbędzie, zaczyna obmawiać, szuka tajemnych schadzek i intryg, śledzi i donosi, narusza spokojność bliźniego, psuje małżeństwa, zazdrości powodzenia, przemyśliwa nad zemstą, zastawia sidła, szkodzi pokątne, pokrzywdza sługi, kłóci sąsiady, wykręca naukę według swoich widoków i korzyści, jest bez pobłażania i miłosierdzia dla zasad przeciwnych, przeciwko występującym ze słowem i dowodami walczy mieczem, trucizną i przemocą, buduje stosy ogniste, korzysta z łatwowierności słabego umysłu i z niedołężności lat podczułych, ujmuje podchlebstwami i dogadzaniem słabościom, obiecuje, straszy i potępia. Nie dziwujmy się zatem, jeżeli toż samo gorące westchnienie, które dobyło się z piersiąt mądrej pani na sumie, usłyszemy znowu wieczorem nad głową rozpustnika. W obydwóch nie miało serce udziału. Nauczyła ich wprawa, a zwyczaj powtarza. Powiedzcież mi, i któraż z tych wielkoświatowych elegantek mających związki tajemne i miłości pokątne, obmawiających codziennie, wyśmiewających szczerość i prostactwo, podkopujących cudze życzenia

¹⁾ Tamże II, 14. 15.

i zamiary, dumnych ze swoich tytułów i bogactw, pogardzających pospółstwem, zazdroszczących sobie wzajemnie wdzięków, stroików, powozów, kochanków i grzechów; któraż z nich powiadam nie bywa w kościele, nie pości w piątki, nie odmawia modlitw setkami, nie wznosi ocząt do nieba, nie wzdycha, nie klęka, nie tłucze się w piersi, nie żegna się i nie spowiada, nie ozdabia ołtarzy własnoręczną robotą i nie ubiera czeladzi bożej w liberyę przenoszona na sobie? Któraż z nich nie jest nabożna? Otóż pobożność świata wielkiego. Gdyby im powiedziano, że dla pobożności potrzeba sposób życia odmienić, namiętności swoje powściągać, światowe ozdóbki porzucić, przyjaźnią światową pogardzić¹⁾, ludziom się niepodobać²⁾, czubów i stroików zaniechać³⁾, wszystkich za równych uważać i jako braci miłować, urazy odpuszczać i nosa nie zadzierać, to prędko wyrzekłyby się takiej pobożności; ale klęczyć i pościć i modlić się, to łatwo. Co szkodzi być pobożnym, kiedy to za wielką liczy się zasługę, a nie sprzeciwia się chuciom, stosuje się do gustów, jak grzeczny zalotnik. Istotnie panie wielkie uważają pobożność za swego kochanka, którego pieścą i całują, ażeby tylko był ich narzędziem i niewolnikiem. Pietyści niechcą w przedmiotach wiary używać najgłówniejszego daru bożego, to jest własnego

1) Jakób list powszechny IV, 4.

2) Paweł do Galatów I, 10.

3) Piotr list pierwszy III, 3.

rozumu, spuszczają się oni ślepo na zwyczaj jaki zastali i nauczycielów, sądząc iż tym sposobem za dusze swoje odpowiedzialnymi nie będą; jak gdyby to już nie było kary godnem przestępstwem, przytłumiać światło, jakie Bóg w piersiach naszych zapalił nie przez pomyłkę podobno. W ich przekonaniu, odkiedy mamy naukę Chrystusa, rozum rodzajowi ludzkiemu całkiem jest niepotrzebny, owszem szkodliwy, bo uzuchwała do kacerstw i na zboczenia prowadzi; wydziwić się zatem Bogu nie mogą, że go nie odjął. Domyślają się jednak, iż to uczynił, aby ich doświadczał, czy go używać nie będą, jak pierwsi rodzice z drzewa wiadomości złego i dobrego. — Więc dla zbawienia duszy chronią się tego szczególnie. Błogosławieni ubodzy w duchu! Jasio i Maciek. — Kiedy pobożność wielkiego świata niechce być inszą, tylko nabytą, tylko posłuszną, a chlubi się z przykazań chrystusowych i jego apostołów, obaczmyż, czy je zna i wykonuje? czy nie wyklada ich według swojej woli i potrzeby? czy nie odrzuca trudniejszych, zachowując tylko łatwiejsze? Zaiste zasady chrześcijańskie są nieraz za surowe, po części nawet niestosowne i przesadzone na wiek nasz; lecz kto się do nich przyznaje i dla tego niechce dochodzić własnym rozumem, niechże je pełni zupełnie, nie w tém tylko co dogodne, ale we wszystkim. „Jeżeli chcesz być pobożnym,“ powiada Chrystus, „przedaj co masz i daj ubogim¹⁾“; „nie troszcz się o jutrze, albowiem jutrzejszy

¹⁾ Ew. Mat. XIX, 21.

dzień o swoje potrzeby troskać się będzie¹⁾." Wykonując to przykazanie nie mieli pierwsi chrześcijanie żadnych wyłącznych własności, ale było u nich wszystko wspólne²⁾, a nawet Piotr apostoł ukarał śmiercią Ananiasza i Sabinę, że z pieniędzy wziętych za przedaną swą osiadłość, kiedy je według zwyczaju składali na własność ogółu, część jakąś utaili dla siebie³⁾. Było to główną zasadą chrześcijaństwa, nie mieć własności. I gdzież są dziś chrześcijanie pobożni? Nazwisko tylko zostało w sukcesyi po ojcach, jak martwy tytuł bez znaczenia i urzędu. Noszą go ludzie bogaci i chciwi, żyjący w zbytkach i przepychu. Jestto dziwactwem próżności, przyznawać się do nieswojego, chociażby było i gorsze. Ułogi udaje bogatego, a bogacz kuli się i skąpi. Szlachcic polski chciałby za hrabiego uchodzić, a ten, który trząsał narodami i królom rozkazywał, nazwał się sługą sług. Pogani nazwali się chrześcijanami. Polecił Jezus uczniom swoim: „Nie miejcie złota ani srebra ani pieniędzy w trzosach waszych“⁴⁾; a ci co trzosa ładują, zowią się dziś uczniami jego. Jeżeli tacy są nauczyciele, cóż będzie z samą nauką? Co gorsza, bez majątku teraz ledwie troszeczkę pobożnym być można; aby być bardzo pobożnym, trzeba być bardzo bogatym. Pierwsi chrześcijanie mieli się wszyscy za synów bożych⁵⁾, nazwali się wszyscy po-

1) Ew. Mat. VI. 34.

2) Dziej. Apos. IV, 32.

3) Dziej. Apos. V.

4) Ew. Mat. X, 9.

5) Paweł do Galat. III, 26. Jan. I. L. III, 1.

między sobą świętymi¹⁾); apostołowie przyznawali im ten zaszczyt bez żadnych dalszych dowodów i opłat; teraz za nazwisko świętego drogo potrzeba zapłacić. I jakże tu świętym zostać bez majątku? Postanowiono ceny na odpusty grzechów, na kości i ciała świętych, według zdania wielu do zbawienia bardzo pomocne. Ale niema zarobku w tym handlu, bo ożywionym nie jest. Kupują wprawdzie ludzie duszne zbawienie, ale od ludzi i diabol go już nie kupuje, odkiedy został oszukany przez Twardowskiego. Pomagają zatem do zbawienia pieniądze, a to według słów chrystusowych: „łatwiej jest wielbładowi i przez dziurę igielną przejść, niż bogatemu wniknąć do królestwa niebieskiego.“²⁾ Pojrzyjmy wokoło nas, najnabożniejsi na wielkim świecie nie są najbogatsi? Stary Breviarz jest najpobożniejszy, bo nosi kilka duchownych orderów. Ecce typus christiani militis! Jeszcze tej potrzeba było pobożnym wystawności, a nie można już wątpić w ich pobożność. — Żona jego ma także wstęgę niebieską, na dowód że pomyliło się pismo mówiąc o porubstwie. — Kiedy był w Rzymie, uzyskał ciało jakiegoś świętego, aby go zawiózł do ojczyzny swojej, zostającej naówczas pod klątwą stolicy apostolskiej, zato że powstała przeciw uciemieniom greckiego papieża. — Jechał więc w sześciokonnej karycie z nieboszczykiem starszym od siebie, lecz zasuszonym porządnie; a żyjąc

1) Paweł do Eff. I, 1. do Philip. I, 1. IV, 22. do Kolos. I, 2. do Żyd. XIII, 24. i t. d.

2) Ew. Mat. XIX, 24.

z nim w takiej poufałości, ocierając się o niego tak blisko, naciągnął sam w siebie mocy i świętości, jak żelazo przy magnesie leżące. Przytem podobały mu się uroczyste przyjęcia. Po miastach i miasteczkach wychodzono z processyami i śpiewem, dzwoniono we wszystkie dzwony. Zaczął więc świętemu zazdrościć. Dowiadywał się pilnie, co robić ażeby świętym zostać? Objasniał go płaszczyk czarny, iż trzeba modlić się długo, pościć surowo, spowiadać się codziennie, słuchać mszy codziennie, budować kościoły i opatrywać klasztory. Zażył tę receptę w słodkiej nadziei; a czarne płaszcze zaczęli go adorować i prawowiernych do tego nakłaniać. Służyli mu jak do mszy, wsadzali go do powozu, całowali go w ręce, przyklękali przed jego oblicznością i klęli się, że już zwietrzyli w nim świętość. Stary Brewiarz dobrze był stary i miał podagrę, bo nie zawsze było się Brewiarzem. Lękał się narażać nadwątłone zdrowie na zimno i zmiany powietrza; bo pomimo całej żarliwości wiary i pewnej nadziei nie spieszył się do przybytków anielskich, wołał być świętym pomiędzy grzesznymi. Nie lubił także pospółstwa natrętnego i niegrzecznego, jednemu słowem, chciał mieć wygodę; więc nie mogąc Boga odwiedzać w kościele, uzyskał pozwolenie zaprosić go do siebie. A i to wiedzieć potrzeba, że, jak Benvenuto Czelini zamknięty w więzieniu wymalował węglem na ścianie matkę najświętszą, ażeby miał się modlić do czego, tak i nasz Brewiarz nie mógł się modlić tylko w miejscu na to poświęconem; całkiem według słów swojego zbawiciela: „Gdy się modlisz, wnidź do komory swojej, a zawarł-

szy drzwi módl się w skrytości.“¹⁾ Wymurowano stół i osłonięto bogatemi kobiercami, obito ściany pasowym adamaszkiem, pozawieszano obrazy, powleczone posadzkę dywanami, śpiewano wabiącemi głosami i pokropiono to wszystko wodą zaprawną słowami, ażeby znęcić Boga jak ptaki na lep; bo wyraźnie powiedziało pismo, że „najwyższy nie mieszka w kościołach ręką uczynionych.“²⁾ Do tej kaplicy schodzili się codziennie pobożni świata wielkiego, radzi że przecież pobożność szlachecka odłączyła się raz od gminnej. Uszczęśliwiony Brewiarz przyjmował wszystkie oznaki głębokiej czci przynależnej ulubieńcowi Boga, którego podejmował u siebie. Klęczał na aksamitnej poduszce złotem bramowanej, zatopiony w modlitwie, nieruchomy, wyjąwszy kiedy podnosił rękę, aby nią błogosławić lub do pocałowania ją podawać. Zaiste! był to papież świecki. — Dziwnemi zaspakaja się sposobami próżność ludzka. Jedni chlubią się psiarnią niezawodną, drudzy stadniną, trzeci wysmienitym kucharzem, a inni jeszcze nabożeństwem. Jak zapraszają na polowania, na gonitwy lub objady, tak Brewiarz zapraszał na msze i godzinki, częstował pobożnością, i lubił aby ją zachwalano, jak stare wina. Kaplica jego stała się salonem odwiedzin pobożnych, pobożność salonową. O naznaczonej godzinie zjeżdżały się panie stare i młode, z pięknie oprawionemi książeczkami w rękę, w stroikach rannych pełnych wdzięku, elegancyi i zalotnictwa,

1) Ew. Mat. VI, 6.

2) Dzie. Apos. VII, 48.

z utrefionými głowami woniejącými od różnych olejków i namaszczeń, z perłami i złotými łańcuszkami na szyi, w świecących kulczykach, czółkach i bransoletkach, wszystko według przykazań apostołskich: „albowiem niewiasta jeśli się nie nakrywa, niech się też strzyże. Lecz jeśli sromota niewieście strzyc się albo golić, niechże nakrywa głowę swoją.“¹⁾ „Chcę tego aby sie ubierały ze wstydem i miernością, nie z trefionými włosami albo złotem albo perłami albo w kosztownych szatach.“²⁾ „Których ochędostwo niech będzie nie ono zwierzchowne w trefieniu włosów albo w noszeniach złotych albo w ubieraniu w szaty. Ale skryty on serdeczny człowiek w nieskażeniu spokojnego i skromnego ducha, który jest przed oblicznością bożą kosztowny.“³⁾ — Ze wszystkiego tego nie widziałem tylko onego skrytego serdecznego człowieka; zbliżał się on czasami do pobożnych twarzyczek, wybierając co gładse, i ściszał je boczkiem serdecznie za rączki w uniesieniu religijnem. Odprowadzał je czasami do domu, nie ostygając w świętym zapale, i odwołując się zawsze do miłości Boga, do miłości bliźniego, do miłości chrześciańskiej, jaką starał się rozpalać serca błędnych owieczek. I tak je umiał napełniać miłością, że skrytego człowieka potrzeba było skryć, jeszcze więcej wysyłając gdzie indziej prawie ogniste kazania. — Ochłodziło miasto cokolwiek, niewidząc więcej tego młodzieńczego zapału,

1) Paweł do Kory. XI, 6.

2) I do Tymoth. II, 9.

3) I Piotra III, 3. 4.

tych ocz płomieniejących, tych rozognionych pełnych policzków i tej prawdziwie patryarchalnej barczystej budowy. Przybyło pokutnie płaczących w skrytości, odbywających pielgrzymki do obrazów cudownych, do miejsc wślawionych. Nie jedna z nich nie oparła się aż gdzież znowu o skrytego człowieka, jak Ulisses Itaki szukający. — Słodką jest pokuta, przypominająca słodkie przestępstwo, lecz zapomnienie jest trudne! Kaplica Brewiarza weszła w modę. W ogólności dobrze się w niej bawiono. Znachodzili tam swoi swoich, zawierając układy na dzień cały. Nie jeden ze wzdychających rano dowiadywał się, gdzie będzie mógł wzdychać wieczorem, kiedy będzie koniec jego wzdychaniom, jaka czeka je nagroda. Nie jedna zaprawiwszy się na pacierzach ruszać językiem, całe życie odwyknąć nie mogła; a wsunąwszy do długiej torby sporą książeczkę, odwiedzała znajome jedną po drugiej, odprawiając wszędzie litanie miejskich nowinek. Im więcej się nagadała, tym więcej miała co mówić, obierając się w każdym miejscu nowych plotek i wiadomostek, jak lawina im dłużej leci, tym większą się staje. Biedny dom, w którym rozlała się wieczorem wezbrana już powódź tych litanij! Jakże nie biedny Bóg, który musiał słuchać nudniejszych przez cały ranek?! O! Jezusie! Jezusie! synu boży, jeszcze cię srodze biczują. — Napróżno warował sobie święty Paweł: „świeckie i babskie baśnie odrzucaj.“¹⁾ Hoho! nie zbędziesz się ich, chociażby od tego zawisł zakon i prorocy. — Nim

¹⁾ I do Tymoth. IV, 7.

ksiądz wyszedł ze mszą, przygotowywali zgromadzeni swe dusze. Po zwyczajnych uprzejmych ukłonach i pocałowaniach świętych,¹⁾ jak mówi pismo, schodzili się wokoło, i budowali rozmową wyliczającą wszystkich kacerzy i heretyków w mieście. Grande dama i Twarz ponsowa przyjmujące żywo inne materye, w teologicznych okazywały się dosyć obojętne. Najskorsze do wszystkich odmian, do wszystkich nowości w modzie i obyczajach, utrzymywały ozieble, iż tego trzymać się trzeba, w czem nas wychowano, i zachowywać, jak zachowywali ojcowie. Najżarliwiej ujmowały się Litanie, Szkaplerz i Różaniec; sądziły, potępiały i nakazywały modlitwy i posty za dusze potępionych. Niskiego wzrostu tłuste Miłosierdzie wzdychało na boku ze łzami w oczach. Była to jedna wizyta, na której można się było czegoś nauczyć: „ciekawej teologii“ gdyby nie twierdzenie starego Pawła że: „sromota jest niewieście w kościele mówić,“²⁾ i nakaz ażeby babie baśnie odrzucać. — Co za niegrzeczny apostoł! Nie podobny do niego on skryty człowiek serdeczny, bo to i naucza i podobać się umie. — Tak głębokie debaty zaczynały się zwykle od rozmów i postrzeżeń ulotnych. „Jak gustownie ubrana jest ta kaplica, aż modlić się miło,“ mówiła Grande dama. „A jaki przykładny, jaki bogobojny jest Breviarz,“ odpowiedział Szkaplerz z kosmykiem włosów na czole. „Wiecie,“ odezwał się Różaniec, „że Anielkę wydają za Ernesta?

1) II Piotra V, 14.

2) I do Kor. XIV, 36.

Nie jestże to zgubić dziewczynę? Panna przystojna i posażna warta lepszego losu. Kocha go, mówią, cóż to za przyczyna? czyste dzieciństwo! Kocha, bo młoda, bo bez doświadczenia. Ale rodzice czuwać powinni. Czyż człowiek, który w kościele nie bywa, który się żegnać nie umie, może pomyślność zapewnić?“

Psałterz.

„Znam dobrze rodziców Anielki, i nie dopuszczę, aby przyzwolili. — Grzech to jest wielki zgubić duszę niewinnej dziewczyny. Może ją Pan Bóg drogami takimi powołuje do służby swojej. Lepiej że się utrafi docześnie, niż gdyby wiecznie potępioną została. Słyszałam, że Ernest wszystko, co święte, ma za nic. Sama nie znam go jeszcze, nie prezentował mi się. Zwykle tak bywa, kto starszych poważać nie umie, ten niepoważa i Boga.“

Twarz ponsowa.

„Powiadają, iż ma związki tajemne z jakąś aktorką.“

Litania.

„Wiemy o nim i więcej. Przeszłego roku, lecz jakoś się to zatarło, uwiodł ubogą dziewczynę, z którą się żenić obiecał. Nieboraczka! utruła się z rozpacz. Święty a nieśmiertelny zmiłuj się nad nami! A jaki popędliwy, jakby go szatan opętał. Miota się jak potępieniec i gotów zabić za głupstwo. Arko przymierza módl się za nami! Serce ma srogie i okrutne; wyrzucił wdowę z kilkorgiem dzieci śród zimy. Wszystkie święte panny i wdowy módlcie się za nami! Ludziom swym na mszę chodzić zabrania, i wiem z pe-

wnością, że w wilię bożego narodzenia jadł objad, w wielki piątek kazał upiec kurę, a na wielkanoc nawet o jaje święcone nie pytał. Orędowniczko niebieska zmiłuj się nad nami!“

Kołnierzykowy łaskawca.

„Mój Boże! jaka to teraz młodzież niemoralna. Jeszcze że uwiódł dziewczynę i nie umiał tego załagodzić; źle to jest zapewne, lecz słabość ludzka błędom podlega. Każdemu się zdarzy, chociaż bez skutków tak strasznych. Że wygnał wdowę, bo może go rozjąrzyła. Człowiek jest ze krwi, nie uwierzycie panie, jak ci prostytutki umieją dokuczyć. Czynszu nie płaci, pańszczyzny nie robi i jeszcze się zuchwali, rozgniewałyby nawet świętego. Trudno jest się powściągnąć. Ale to się niczem nie da usprawiedliwić, że prawidła wiary świętej znieważa, postów nie zachowuje, do kościoła nie chodzi. Zgrzeszyć każdy z nas może, lecz trzeba przynajmniej okazać chęć poprawy.“

Psałterz.

„Dziś jeszcze będę u rodziców. Anielki, powiem im wszystko, przestrzegę ich; nie możemy dopuścić.“

Karól.

„Nie chcecie panie działać na oślep. Znam dobrze Ernesta. Nie dowiadywałem się wprawdzie, co jada w piątek lub na wielkanoc, nie wiem czy na języku ma Boga, ale to wiem, że go ma w sercu. Jest pełen rozsądku i najzacniejszych uczuć, a dobrą głową i sercem można żonę szczęśliwszą uczynić, niż klęceniem i postem. Jego sposób myślenia jest szlachetny,

zasady prawe i cnotliwe, gardzi pozorami, we wszystkiem szczerości żąda i szczerością odpłaca. Może nie pości, lecz nas pokarm nie zaleca Bogu¹⁾, „Ale to wiem z pewnością, że się nie dopuści brudu ani podłości. Nie podchlebia i nie obmawia, nie łasi się ludziom i nie pogardza nimi. Nie czerni sławy bliźniego dla szeptów pokątnych, nie ciekawy, co kto jada, bo „nie to, co wchodzi w usta, pokala człowieka, ale co wychodzi z ust“²⁾. Nie uważa cnoty za konia, z którym potrzeba się popisywać, ani za stroik, który na wizyty się bierze, a w domu chowa do pudełka. Nie szuka chluby z najpiękniejszych uczynków, ma je za powinność. — Niedawno dał przytułek człowiekowi z liczną rodziną, którą Brewiarz zagrabił i odegnał przytrzymawszy wysłużone zasługi.“

Płaszcz czarny.

„Źle zrobił, na przekor świętości! bo musiał to być jakiś grzesznik zakamieniały; a święty Jan zakazuje, ażeby bezbożnego nie przyjmować do domu, ani go pozdrawiać³⁾. Módlmy się za nimi obydwoma; bo jeżeli pan Bog nie zlituje się, będą zgubieni.“

Karól.

„Trzebaż świętego Jana i o to się pytać, kiedy być miłosiernym?“

1) Paweł do Koryn: VIII, 8.

2) Ew. Mat. XV, 11.

3) II L. 31.

Płaszcz czarny.

„Miłosierdziem można zgrzeszyć jak i bluźnierstwem.“

Miłosierdzie.

„Ja sama zbieram składki, wspieram ubogich, żywię i nauczam sierotki, a przecież truchleję o to, aby miłosierdzia na złe nie użyć. Modłę się aby mnie pan Bóg natchnął i oświecał. Zmizerniałam już od ciągłych postów i utrapień, i jestem jeszcze w obawie, czy nie wsparłam kiedy grzesznika.“

Płaszcz czarny.

„Pobożna duszo! wszystko ci ojciec niebieski policzy.“ —

„Zapewne dla słów Chrystusa: A gdy pościcie, nie bądźcie jako obłudnicy smętnymi, albowiem oni twarze swoje niszczą, aby się ludziom okazali poszczącymi. Ale ty kiedy pościsz, namaż głowę swoją i umyj oblicze swoje, abyś się nie okazał ludziom że pościsz“¹⁾.

Miłosierdzie.

„Tego roku pójde piechoto na odpust do Milatyna na tę intencję.“

On skryty.

„Przyrzekam pani towarzyszyć, jeżeli mnie powinności stanu nie przeszkodzą; dostąpimy razem odpustu.“

Psałterz.

„To i mnie z sobą weźmiecie. Ja nie opuszczę mego pocieszyciela.“

¹⁾ Mat. VI, 16, 17, 18.

Karól.

„Czyż w Milatynie pan Bóg mocniejszy?”

Gil.

„Obraz cudowny, pan nie wiesz?”

Karól.

„Jakto cudowny?”

Gil.

„Uzdrowia kaleki i chore, pociesza strapiionych, grzechy odpuszcza.”

Karól.

„I panie w to wierzyć?”

Kilka głosów.

„Cóż to! czy trzymasz pan nas za niepobożne, czy za luterki?”

Karól.

„Dla tego? to co innego.”

Płaszcz czarny.

„Młodzieńcze jesteś na drodze potępienia. Ale nie rozpaczajmy w miłosierdzie boże! będziemy się modlić za tobą. Znam dużo przykładów łaski i zmiłowania. Widziałem tych, którzy bluźnili za życia, a na łożu śmierci krwawymi łzami płakali. Oby im Pan Bóg nie chciał pamiętać! Albo sam Brewiarz, czyliż był taki za młodu? Naśmiewał się z świętych obrządków, wiecznych tajemnic chciał dochodzić znikomym rozumem; a teraz jaki przykładny, szukał odpustów w Rzymie, pokutował, nawrócił się.”

Karól.

„O! on się tylko zestarzał.”

Wtém zabrzmiał dzwonek i ustały rozmowy, panie zajmowały krzesła ceremoniując się o pierwszeństwo według godności i słów chrystusowych: „Miłują też pierwsze siedzenia na wieczorach i pierwsze miejsca w bóżnicach“¹⁾. Dotychczas Brewiarz klęczał na aksamitnej poduszce z zamrużonemi oczyma. Czy był zatopiony w modlitwie, czy drzymał? jednemu Bogu tylko wiadomo. — Ocknął się na odgłos dzwonu, wziął krzyż z kości słoniowej do ręki i przyciskał go do ust i serca. — Poklękali podobnie wszyscy przytomni obracając się ze złożonemi rękami do różnych obrazów i posągów według rozkazu apostołów: „Aby się nie kłaniali czartom i bałwanom złotym i srebrnym i miedzianym i kamiennym i drzewianym, którzy ani widzieć mogą ani słyszeć ani chodzić“²⁾. „Albowiem powiadając się mądrymi, głupimi się stali. I odmienili chwałę nieśmiertelnego Boga w podobieństwo obrazu człowieka śmiertelnego.“³⁾.

Tym sposobem odbywało się nabożeństwo, to klęcząc, to wstając, to bijąc w piersi, to przykładając czoło do ziemi; a czytając zawsze niezmordowanie w książeczkach. — Do jednej z twarzy nabożnych przystąpił z lekka młody dziubaty mężczyzna, szepcząc jej w ucho: „Czy jeszcze nie namodliłaś się pani?“ — Obróciła do niego miluchne oczka i rzekła z słodziutkim uśmiechem: „Prawda że nas trzymają za długo,

1) Tenże XXIII, 6.

2) Obj. Jana IX, 20.

3) Paweł do Rzym. I, 23.

nudzą i męczą okropnie, ale cóż robić, trzeba wytrzymać. Odsuń się pan, aby nie powiedziano, że modlisz się do mnie.“ „Nieskładanoby podobno,“ odpowiedział dziubaty odchodząc. „Patrz! patrz!“ powiedział Psalterz trącając łokciem grande damę, „jak twarz pobożna wdzięczy się i przymila po świecku. Za mało jej dnia całego, jeszcze ujmować z tych kilku chwil poświęconych Bogu? Jak się rusza i niecierpliwi, już jej za długo.“ — Niewiem jak Psalterz zatopiony cały w psalmach dawidowych mógł tak dokładnie uważać, co się działo na boku. Że Litania, odmawiając na pamięć pacierze, zérkała na wszystkie strony ciekawemi oczyma, temu się wcale nie dziwię, bo nie byłaby Litanią, gdyby nie wspominała o wszystkiem. — Po mszy podniósł się Brewiarz z czerwonej poduszki, a podziękowawszy za odwiedziny przytomnym, zapraszał ich na wieczór do siebie, jako łaskawych i przyjaciół, całkiem według jezusowych poleceń: „Gdy sprawujesz objad albo wieszczę, nie wzywajże przyjaciół twoich, ani braci twej, ani krewnych ani sąsiadów bogatych. Ale gdy sprawujesz ucztę, wówżę ubogich, ułomnych, chorych i ślepych“¹⁾. „Pani zapewne nie będziesz,“ powiedział Szkaplerzowi Łaskawca, „bo pani w tym roku nie bywasz.“ „I owszem,“ odpowiedział Szkaplerz, „bywam gdziekolwiek bawią się niewinnie i bogobojnie.“ „Dla czegożeś pani wczoraj nie była?“ „A bo sobota.“ — „Ależ zapusty?“ „Nic to nie pomoże,“ ciągnął dalej Szkaplerz. „Córka moja płakała, chcąc

1) Ew. Łukasza XIV, 12. 13.

się znajdować na tej zabawie. Ale płaszcz czarny nam nie pozwolił. Pisałam także list z zapytaniem i prośbą do fioletów, odpowiedź przyszła odmowna. — Musiałyśmy się umartwić, byle tylko zachować przepisy religii.“ — „Ale,“ powiedział Karól, „czyliż już kichnąć nie można bez obciążenia sumienia, tylko za czyjąś tam radą lub pozwoleniem? Czyliżby miało obrażać“ „Nie kończ pan,“ przerwał mu Szka-
plerz, „ja nie słucham i nie chcę słuchać nikogo, prócz poświęconych w tym celu nauczycieli, którzy już ducha bożego przyjęli i czuwają nad naszym zbawieniem.“
— „Albowiem będzie czas gdy zdrowej nauki nie ścierpią“ ¹⁾.

— „Słusznie!“ odezwał się młody blondyn, „jesteśmy złożeni z ciała i z duszy, a zatem tylko w rzeczach świekich możemy używać własnego rozumu, w rzeczach zaś duchowych należy zasięgać rady kościoła. — Najlepiej jest o tem nie myśleć, od rozmów takich uciekać, i prosić zawsze Boga, aby nas nie wiódł na pokuszenie. Tyle jest różnych nauk i pięknych umiejętności, które możemy rozbierać, dochodzić i ulepszać naszym rozumem, bo na to jest dany; na cóż wtrącać go jeszcze do tego, co do niego nie należy? Jużciż znikomy nie pojmuje prawd wiecznych! Objawienie jest wyższe nad rozum i rozum miałby go sądzić?“ — „A! to objawienie nie jest dla ludzi rozumnych,“ rzekł Karól, „bo jakże to, czego nie możemy pojąć i zrozumieć, miałoby nas przekonywać przeciwko temu, co

¹⁾ Paweł II do Tym. IV, 3.

pojmujemy i rozumiemy?“ — „Chodźmy zład, chodźmy,“ ozwały się damy, „aby nie było zgorszenia.“ — Karól wychodził ostatni szepcząc pod nosem słowa ewangelii:

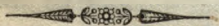
„Zaprawdę powiadam wam, iż celnicy i wszetecznice uprzedzą was do królestwa bożego.“¹⁾ —

¹⁾ Mat. XXI, 31.

Uwiadomienie.

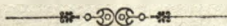
Drugi tomik wyjdzie niebawem i zawierać będzie:

- I. Filozofia wielkiego świata.
- II. Miłostki, część druga.
- III. Pobożność, część druga.
- IV. Co mówią o parafianśszczyźnie.
- V. Zaraźliwość wielkiego świata. Wycieczka na wieś.



SPROSTOWANIE OMYŁEK.

	Jest.	Być powinno.
Str. 16	pieniędz ywyżyć	pieniędzy wyżyć.
„ 16	pojdiesz.....	pojedziesz.
„ 20	parą.....	furą.
„ 21	owoce.....	owce.
„ 23	soirée.....	soire (sic).
„ 23	causer.....	coser (sic).
„ 29	wyrozumowania.	wyrozumowanie.
„ 43	przenikliwości .	przenikliwości.
„ 48	my.....	mi.
„ 50	ona.....	oni.
„ 52	a.....	ja.
„ 56	stolica.....	stolicą.
„ 60	ekspensyj.....	ekspensy.
„ 68	prowadzone....	w prowadzone.
„ 69	czyż to.....	czysto (i znaku zapytania przy końcu okresu nie trzeba).
„ 74	biletami.....	biletami.
„ 74	podrobin.....	podrobień.
„ 79	widziano.....	wiedziano.
„ 105	zacomarkowego.	zakamarkowego.
„ 106	to.....	ta.
„ 107	ow.....	on.
„ 122	złego.....	ztego.
„ 132	kobięta.....	kokieta.
„ 134		„Miłosz. „Gdy go mam z ręki droższéj“ &: poprzedza co twarz ponsowa mówi ze łzami.



E * 097256

1-11600

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

2956/I S



001-002956-01-0